NRLF-1
MAIN

X^dus KAROL ANTONIEWICZ. S.J.

kończył życie poświęcone Bogu i bliźnim w Ostrze
W.X. Poznań. 13. Listopada. 1852. r. w pośród dusz
cholerycznym oddawanych.

CZYTANIA
ŚWIĄTECZNE
DLA
LUDU NASZEGO
przez
Ks. K. Antoniewicza.

(WYDANIE TRZECIE.)

Oddział I. i II. razem.

Od piérwszego Stycznia do piérwszego Lipca.

Cena Złp. 3.

KRAKÓW
W Księgarni i w Wydawnictwie Dzieł Katolickich
przy Głównym Rynku pod L. 15.

W drukarni „Czasu“ przy ul. Szczepańskiéj l. 369.

1852.

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

Niżéj podpisany oświadcza, iż zawarte w téj książce CZYTANIA ŚWIĄTECZNE znajduje na czystych zasadach katolicyzmu osnute, dobrze urządzone, łatwe do pojęcia dla prostego ludu, i mogące wywrzeć wpływ zbawienny, a tém samém na ogłoszenie drukiem zasługujące.

Kraków dnia 2 Marca 1850 r.

Ignacy Penka

kan. kat. krak. i prof. akademii p. o.
Cenzor ksiąg duchownych.

Za pozwoleniem Rządu.

WSTĘP.

Niech będzie pochwalony
JEZUS CHRYSTUS!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! O jakto piękne, pełne pociechy i błogosławieństwa pozdrowienie! Jakoto po tych krótkich słowach zaraz poznajemy, czém jesteśmy tak względem Boga, jak i względem siebie. Poznajemy, że przez Jezusa Chrystusa staliśmy się dziećmi bożemi a bracią między sobą, a przez to kochając Boga i siebie wzajemnie kochać powinniśmy. To pozdrowienie każdy z nas dobrze rozumie i na nie odpowiadać umie; bo tém pozdrowieniem pozdrawiają się miliony ludzi po całym wielkim świecie, starzy i młodzi, uczeni i prostacy, bogaci i ubodzy, wszyscy ci, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa i jego kochają.! I dla tego z głębi serca naszego, słowem i myślą, powtarzajmy często te słowa: Niech będzie pochwalony Pan nasz Jezus Chrystus, zbawiciel nasz najdroższy, który przez śmierć krzyżową od wiecznéj wykupił nas śmierci! Niech będzie pochwalony i błogosławiony za wszystkich i za wszystko, i zawsze i wszędzie! Niech będzie pochwalony za życie i za śmierć, za zdrowie i za chorobę, za radość i smutek, za łzy i wesele, za dostatek i ubóstwo! Niech

będzie pochwalony za ten kościół święty, do którego niegodnych nas w miłosierdziu swojém powołać raczył, i za te święte sakramenta, które poświęcają duszę naszę! Niech będzie pochwalony, zawołaj gospodarzu! za te urodzaje ziemi, i za zboże na rolach, i za trawę na łąkach, i za owoc na drzewach! Niech będzie pochwalony, zawołaj ojcze i matko! za te zdrowe i dobre dziatki, którémi związek wasz pobłogosławił. Niech będzie pochwalony, zawołajcie dzieci za rodziców, mężu za żonę, żono za męża! Jedném słowém, wszyscy mamy przyczynę i obowiązek te słowa często z wdzięcznością powtarzać.

Otóż i ja dziś pozdrawiam was wszystkich mieszkańców wiosek i miast, i dla miłości Jezusa Chrystusa oddaję wam ten mały podarunek serca, tę książeczkę zawierającą w sobie *czytania świąteczne.* Tajemnice świąt, jako nas onych naucza wiara święta, bywają wam wykładane z kazalnicy w kościele; ja tu tylko krótkie podaję wam uwagi, abyście je sobie w te dni wolne od pracy, czy to przy ogniu kominka w zimie, czy to pod cieniem drzew w lecie, odczytywali, a w Bogu mam nadzieję, że to nie będzie bez pożytku i dla czytających, i dla słuchających! Pisałem te uwagi, mając jedynie chwałę boską i pożytek wasz na celu, i dla tego w Bogu ufam, że tym szczerym chęciom pobłogosławić raczy, i że ta mała praca moja dla was bezowocną nie pozostanie!

Dnia 31 Grudnia 1849.

CZYTANIE I.

NA DZIEŃ NOWEGO ROKU.

Cieszą się dziś wszyscy; wesele, radość w każdym domu, w każdéj chacie! Matka przytula dziecko do serca, sąsiad sąsiadowi podaje rękę, dawne urazy przepuszczając sobie wzajemnie; wszyscy życząc sobie na rok rozpoczynający się szczęścia, zdrowia i dobrego powodzenia. Ale to tylko czcze słowa; życzmy sobie raczéj wzajemnie łaski i błogosławieństwa Boskiego, bo od tego zawisło dobre powodzenie nasze i na tym i na drugim świecie.

I nie jeden, spojrzawszy wstecz na ten rok przeżyły, westchnie głęboko i powie: Oj zły to był rok, daj Boże! aby rok następny lepszym był.

Zły był rok? ale dla czego? podobnoć dla tego, że my źli byli; a jeźli my na ten rok względem Boga nie poprawim się, to i ten rok dla nas się nie poprawi.

Zastanówmy się więc dobrze nad tym przeszłym rokiem, abyśmy się nauczyli jak na przyszły rok żyć mamy. Obliczmy się z łaskami, jakieśmy od Boga w tym upłynionym roku odebrali, obliczmy się z grzechami, jakieśmy względem Boga popełnili. A jeśliśmy byli szczęśliwi w tym przebyłym roku, wyznajmy z zawstydzeniem, żeśmy na to szczęście nie zasłużyli. Jeśli nieszczęście nas prze-

śladowało, wyznajmy z żalem, żeśmy aż nadto na nie zasłużyli.

Co uczynił Bóg dla ciebie w tym roku, a jakeś się ty Bogu za to odpłacił?

Oto Bóg przez cały ten rok czuwał nad tobą, nie utraciłeś może nikogo z tych, których kochasz, ani żony, ani dziatek twoich; czuwał Bóg nad tobą i domem twoim, że ci grad zboża nie wybił, że ci woda łąk nie zalała, że bydełko twoje zarazą nie zginęło, że ogniem nie spłonęła stodoła twoja; błogosławił ci Bóg we wszystkiéj pracy twojéj, a co więcéj, błogosławił ci w sercu twojém, do którego wstępował w komunii świętéj oczyściwszy wprzód duszę twoję przez sakrament pokuty ze wszystkich brudów grzéchowych.

Powiedz, czy masz choćby najmniejszą przyczynę użalać się na Boga twego? Cały ten rok to było jedno pasmo, jeden łańcuch łask i zlitowań Boskich nad tobą. A teraz zapytaj się sumienia twego, coś dał Bogu za to wszystko, jakoś mu się za to wszystko odwdzięczył?

Ach my Bogu cóż dać możem? wszak wszystko to, co mamy, od niego mamy. Ale kochać go możemy, możemy mu dać serce i wdzięczność naszę, dziękować, prosić, przepraszać, wielbić, chwalić i błogosławić.

Minął ten rok, bracia moi! to prawda ale jak minął? Czy ten rok nas zbliżył do Boga, czy nas od Boga oddalił? Czyśmy w tym roku bliżéj nieba? czy bliżéj piekła stanęli? Każdy z nas dziś o rok starszy; ale czy jak w lata tak i w rozumie i cnocie

postąpił? Czyśmy się w tym roku ze złych nałogów naszych poprawili, czyśmy może do złego złe dodali? Jedném słowem zapytajmy sumienia naszego, czyśmy się w tym roku poprawili, czy pogorszyli?

Przeżyliśmy ten rok cały, a w tym roku ileżto było miesięcy, tygodni, dni, godzin, a żaden dzień, żadna godzina taka nie jest stracona dla nas przed Bogiem! Przeżyłeś rok cały, policz jeśli możesz: ileżto myśli w tym roku przeszło przez głowę twoję, ileżto uczuć przez serce twoje, ileżto słów przez usta twoje? A każde słowo, a każda myśl, a każde uczucie takie, nie jest stracone; za każde odbierzesz nadgrodę albo karę.

O bracia! nie czekajmy na sąd sprawiedliwości Bożéj, ale korzystajmy z czasu miłosierdzia Boskiego. Przypatrzmy się za życia na te sądy sprawiedliwości i miłosierdzia boskiego, które się codziennie w około nas na téj ziemi pojawiają. Sądy Boga zupełnie są odmienne od sądów ludzkich. Oto ten człowiek przez rok cały Boga obrażał, nikt go w kościele nigdy nie widział modlącego się lub przystępującego do świętych sakramentów; on nie jednego skrzywdził na majątku a sam żyje w dostatkach; on nie jednego skrzywdził na zdrowiu a sam żyje bez żadnéj niemocy; on nie jednego skrzywdził na sławie, a sam żyje w poważaniu u ludzi. I śmieje się z Boga, i wyzywa gniew jego na siebie, i mówi: Zgrzeszyłem i nic mi się złego nie stało, jestem szczęśliwy, nie lękam się Boga, nie potrzebuję Boga.

A Bóg słucha, a sprawiedliwość jego zapisuje każde takie bluźnierstwo. O! Bóg nie jak człowiek, i nie spieszy się z wyrokiem sądu, i nie nagli z karą; bo on ma całą wieczność i piekło, im później tém straszniéj padnie na ciebie gniew Boży. Ty dopełniasz miarkę grzechów twoich; przepełni się też miarka sprawiedliwości i zemsty Bożéj dla ciebie.

Jesteś szczęśliwy, mówisz; a te wyrzuty sumienia, które we dnie i w nocy nie dają ci pokoju i które chcesz przytłumić w rozpuście i pijaństwie. czemże są?

I powiesz może: Ale to właśnie w tém szczęście moje, że ja żadnych wyrzutów sumienia nie czuję; ja spię i bawię się tak spokojnie. — O biada ci, biada! Jeszczebyś o szczęściu mógł mówić, gdybyś uczuł udręczenie i niepokój w sumieniu twojém; bo toby był znak, że Bóg od ciebie nie odstąpił; że jeszcze miłosierdzie jego nie jest dla ciebie bramą zamkniętą; że ten łańcuch, którym czart skrępował duszę twoję, nie jest jeszcze tak silny, abyś go żalem nie mógł rozpiłować; że te brudy grzechowe, któremi zły duch zeszpecił duszę twoję, nie są tak silne, abyś ich nie mógł obmyć łzami pokuty twojéj. Ale jeśli nie czujesz już téj sprosnéj niewoli, jeśli się kochasz w tych brudach twoich, wtenczas biada ci!

Bog i szatan wzywa cię; za czyim pójdziesz głosem?

Szatan zaszepnął do ucha twego: Słuchaj człowieku, sprzedaj mi Boga twego jako Judasz!

I tyś słuchał głosu tego, i rzekłeś: A co mi

dasz za to? A szatan odrzekł: Dam ci majątek i rozkosz, będziesz jadł i pił podostatkiem i dobrze ci się powodzić będzie na świecie.

I tyś na to przystał, i wyrzekłeś się Boga, wyrzekając się prawa jego, i zbluźniłeś myślą i słowem. A Bóg woła na ciebie przez głos sumienia twego, aleś ty tego głosu słuchać nie chciał.

I djabeł zaszepnął do ucha twego: sprzedaj mi tę przysięgę wstrzemięźliwości, sprzedaj mi niewinność, uczciwość, rzetelność twoję, sprzedaj mi wiarę małżeńską!

A tyś słuchała głosu tego, i zapytała; A cóż mi za to dasz? Dam ci rozkosze cielesne, i dusza twoja w nich zezwiérzęceje; ale dobrze ci z tém będzie!

A tyś rzekła: Ale hańba i wstyd przed ludźmi? A djabeł cię uspokoił: Nie lękaj się, ja cię zasłonię płaszczem opieki mojéj! Zbrodnia twoja ukrytą zostanie przed Bogiem, ty będziesz uchodzić przed światem za przykład dobréj dziewicy, za wzór dobréj żony.

I tyś na to przystała, a Bóg wołał jeszcze do ciebie przez głos sumienia twego, aleś ty tego głosu słuchać nie chciała.

I szepnął ci djabeł do ucha: Słuchaj człowieku, sprzedaj mi duszę twoją stworzoną na podobieństwo Boskie, duszę krwią Boską odkupioną, sprzedaj mi ją; sprzedaj mi prawo twoje do nieba.

A tyś pytał: I cóż mi za to dasz?

Za wieczność dam ci czas; za szczęście niebieskie dam ci szczęście ciała, rozkosze zwiérzęce!

A sumienie, odrzekłeś, to mi nie da pokoju? Nie lękaj się! ja to sumienie uspię, że milczeć będzie na nieprawości twoje.

I tyś na to przystał i podpisałeś wyrok potępienia twego, i Bóg od ciebie odstąpił; a jednak nie wykluczył cię z miłosierdzia swego; jeszcze czas dla ciebie nawrócenia się do Boga.

Zakończyłeś ten rok pod klątwą Boską, rozpocznij ten rok pod błogosławieństwem Boskiem, aby ostatni dzień roku był ostatnim dniem nieprawości twojéj, aby pierwszy dzień roku był pierwszym dniem, był początkiem nawrócenia twego. Ale spiesz się! Nie rozpoczynaj roku tego pod klątwą Boską. Gdybyś życie twoje był zakończył w tym przeszłym roku nie pojednawszy się z Bogiem. Gdziebyś teraz był? Na wieki potępiony, na wieki od Boga odrzucony; a czy wiész, czy pojmujesz, coto wieczność, coto utrata Boga, coto męka piekielna?

O wieleżto podobnych tobie wyzywało gniéw Boski i padli ofiarą gniéwu tego! Gdzież oni dziś są? ciało ich w ziemi a dusza pogrzebiona w piekle na wieki. Bóg ci dał czas do nawrócenia, czekał przez ten rok cały, i czeka już od lat kilku, i czeka na próżno; lecz czy jeszcze długo tak czekać będzie?

O bracia moi! widok szczęśliwego grzésznika trwogą nas napełniać powinien; nie mówmy zgrzészyłem, i cóż mi się złego stało?, dobrze mi z tém; ale raczéj zawołajmy: zgrzészyłem i nic złego mi się nie stało, biada mi!

Widzimy częstokroć człowieka najuczciwszego, żyjącego wedle praw i przykazań Boskich, a jednak nic mu się nie wiedzie i żyje w ciągłéj boleści i smutkach. Bóg go nawidza rozmaitemi krzyżykami, smutek nie wychodzi z domu jego, nigdy boleść nie wychodzi z serca jego. Jeszcze jedna łza nie przyschła, a druga do oczu się ciśnie; jeszcze jeden grób trawą nie porósł, a grabarz już drugi obok kopie. I cóż na taki widok powiemy? że nie masz Boga na niebie, że on opuszcza i zapomina o tych, którzy go kochają i wiernie jemu służą?

O nie, nie! Jako Bóg nie spieszy się z karą, tak też i niespieszy się z nagrodą: czeka, aż się dopełni miarka zasługi. Ma djabeł dla tych, co mu służą, piekło i wieczność; ma Bóg dla tych, co mu służą, niebo i wieczność.

I rzekł Bóg do ciebie: Człowieku, dziecko moje! dla miłości mojéj wyrzeknij się miłości własnéj, wyrzeknij się siebie; bądź pokorny, łagodny, cierpliwy, pobożny, nie szukaj chwały u ludzi, ale chwałą twoją *Ja* będę; nie rozbijaj się zbytecznie za majątkiem, nie tęsknij zbytecznie za pociechą u ludzi, a *Ja* zostanę skarbem twoim, a *Ja* będę pociechą twoją!.

I rzekłeś: Panie co mi dasz za to? A Bóg ci odrzekł: dam ci krzyż mój, ale krzyż mój lekki; włoże ci jarzmo moje, ale jarzmo moje słodkie. Będą cię ludzie znieważać, wyszydzać, prześladować dla imienia mego; nie lękaj się tego, ale stój tylko mocno przy mnie; *Ja* przed tobą, *Ja* dla ciebie ten krzyż dzwigałem; bez krzyża do chwały

nie dójdziesz; na krzyżu zbawiłem świat, na krzyżu zbawisz duszę twoję.

I rzekłeś: Panie, wszystko, co chcesz, to uczynię, daj mi tylko siłę do tego! I kusił cię szatan, abyś odstąpił od Boga, ale wsparty łaską Boga zwyciężyłeś poduszczenia jego.

I rzekł Bóg do ciebie: Człowieku, dziecko moje! dla miłości mojéj wyrzeknij się świata, na którym cięży klątwa moja; wzgardź rozkoszą jego, zdeptaj nogami pociechy jego, zgaś błędne światełka jego; bo rozkosz jego, to zdrada, to wąż pod liściem ukryty; bo róże pociech jego prędko więdnieją i kolce tylko po nich zostają; bo światełka jego palą, ale nie grzeją, nie oświecają. Podaj ciało pod posłuszeństwo ducha, uciekaj od świata, a zbliż się do mnie. Panie rzekłeś, a cóż mi dasz za tę ofiarę, za to wyrzeczenie się wszystkich pociech i rozkoszy ciała i świata! Dam ci koronę cierniową, którą ludzie ukoronowali głowę moję; dam ci krzyż, do którego przybiły mnie ręce ich: dam ci miecz, którym przeszyte było serce matki mojéj; dam ci świętą boleść za przeklętą rozkosz; poprowadzę cię drogą ciasną, wązką, drogą krzyżową.

I rzekłeś: Panie! lęka i trwoży się dusza moja, ale chcę i pragnę wiernie wytrwać przy Tobie! Ufam w miłosierdziu twojém, że mi upaść nie dasz na téj ciężkiéj drodze.

I świat począł cię kusić, abyś powstał przeciw Bogu twemu; aleś ty zamknął oczy aby nie patrzéć na złudzenia jego, i zatkałeś uszy, aby nie słuchać głosu jego, mówiąc: Odstąp odemnie brzydki

świecie, coś ukrzyżował i codziennie krzyżujesz Boga swego. I odstąpił świat od ciebie, a Bóg zajął miejsce jego w sercu twojém.

I rzekł Bóg do ciebie: Człowieku, dziecko moje! wyrzeknij się dla miłości mojéj woli twojéj, nie chciéj, nie pragnij ani życia ani śmierci, ani choroby ani zdrowia, ani szczęścia ani boleści, ale tylko aby wola moja wszędzie i zawsze na tobie się spełniła; bo wola moja jest zbawienie twoje.

I rzekłeś: Panie! co mi dasz za to wyrzeczenie się woli mojéj.

Nawidzę cię krzyżem moim, jeśli tego będzie potrzeba dla zbawienia twego; odbiorę ci matko twoje dziecko, coś najbardziéj ukochała: pozwolę, aby potwarz szarpała dobre imie twoje; dopuszczę niedostatek i ubóstwo na dom twój: zetrę, zniszczę, złamię cię, abyś na nowe odrodził się życie!

I rzekłeś: Panie! niech się dzieje wola twoja.

I wola twoja obudziła się w tobie, mówiąc: Nie podawaj mnie woli Boskiéj, załóż mu warunki! Ale oświecony łaską Boga zawołałeś: Nie, jestem Boskiem dzieckiem, on niechaj mną rządzi, a wiem że nic złego stać mi się nie może.

Wycierpiałeś wiele w tym przeszłym roku, aleś cierpiał pod błogosławieństwem krzyża Chrystusowego, i te cierpienia staną się chwałą i zbawieniem twojém.

Ale nie sądźmy, że każde szczęście jest przekleństwem, że każdy krzyż jest błogosławieństwem Boga. Możemy się cieszyć szczęściem w Bogu, możemy cierpieć bez Boga.

Odnówmy tylko na ten rok to mocne i święte postanowienie, że nigdy od niego nie odstąpim, i wszystko, co z nami uczynić zechce, miłe nam będzie; że wszystko, co na nas zeszle, z radością, pokorą wdzięcznością i miłością, jako z rąk ojca przyjmiemy. Prośmy go, aby umocnił wiarę naszę, aby utwierdził nadzieję naszę w żywot wieczny.

CZYTANIE II.

NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI.

Zaledwie gwiazda na wschodzie się okazała, a ci trzéj królowie, objaśnieni światłem wiary, porzucają dom swój, kraj, rodzinę swoję, i spieszą w nieznaną obcą krainę, aby powitać króla królów, pana panów, stwórcę nieba i ziemi. Oni się długo nie namyślają, nie naradzają, czy iść, czy nie iść, i jaką wybrać drogę; Bóg wzywa, oni to wezwanie pojęli, i poszli.

I nam już nieraz zaświeciła w życiu ta gwiazda Boska, i do nas nie jeden raz Bóg przemówił; ale i ten głos przebrzmiał, i ta gwiazdka zgasła, dla tego, żeśmy się ociągali pójść za głosem Bożym, żeśmy się wzbraniali pójść za gwiazdką Bożą, bo głos namiętności huczał za nadto głośno w duszy naszéj, bo ciemnota i złość nasza ćmiła ten blask

wiary w głębi serca naszego, bośmy się jeszcze z Bogiem targowali, miłując za nadto ten świat pełen złudy w około nas, ten świat pełen miłości własnéj w nas samych.

Czém była ta stajenka Betleemska dla królów, tém jest kościół dla nas, czém żłóbek, tem jest ołtarz, gwiazda Królów, a nas wiara na to miejsce święte prowadzi dla oddania czci i pokłonu Panu Jezusowi.

Obdarzeni łaskami wrócili królowie do domu swego, i my z łaską Boga z kościoła wrócimy do domu, jeśli nasze przyjście i zachowanie się w kościele będzie podobne do przyjścia i zachowania się tych trzech Królów.

Gdy przyjdzie niedziela i święto, każdy z nas, pomnąc na to przykazanie obowiązujące pod ciężkim grzéchem śmiertelnym, spieszy do kościoła na wysłuchanie mszy świętéj; ale to biéda, że wielu z nas spieszy tylko nogami, a nie spieszy sercem, że tego słuchania mszy świętéj nie poczytuje za łaskę ale za ciężki i przykry obowiązek.

I dla tego taki jak przyjdzie tak i pójdzie, przyjdzie bez miłości, wyjdzie bez pociechy. Ciało jego było w kościele, ale dusza jego, ale myśl jego latały, błąkały się po polach i rolach, po targach i jarmakach. I ta niedziela, i to święto, które miało być początkiem nowych łask, i nowe błogosławieństwa ściągnąć na cały tydzień, na cały miesiąc, na cały rok, na ciebie, na dom twój, na gospodarstwo twoje, na rodzinę twoję, ta niedziela, to święto, ściągnie gniéw i przekleństwa Boże.

I przyjdzie ta niedziela, to święto, i budząc się nie jeden gospodarz ze snu, ani się przeżegna, ani wymówi imie Boskie, ani podziękuje, że go Bóg przez noc całą ochronił od wszelkiego nieszczęścia na duszy i na ciele, ale pierwszą rzeczą jego jest wyglądać przez szybkę okienka, jak tam na dworze? czy się nie znajdzie jaka wymówka, aby nie pójść do kościoła.

O żeby on raczéj wglądał w sumienie swoje, czyli tam jasno i pogodnie, czyby nie potrzeba pójść do spowiedzi, aby się oczyścić z brudów grzéchowych, które się nazbiérały przez cały tydzień. Żeś ten tydzień przeżył, to łaska Boska; ale czy i ten przeżyjesz, któż cię o tém zapewni? Może czujesz, że grzéch śmiertelny cięży na sumieniu twojém, a nie wiész, czy dziś jeszcze nagłą nie zakończysz śmiercią, a o spowiedzi ani myślisz. Albo nie masz wiary, jeśli czując się w niełasce Boga, to pojednanie się z Bogiem odkładasz na czas późniejszy.

I zaczynasz to święcenie niedzieli i dni świątecznych od czego? Od przekleństwa i złorzeczenia. Jeszcześ nie zmówił pacierza, a już głos twój po całéj rozlega się chacie, oddajesz już djabłom i siebie i żonę i dzieci, a tak nakląwszy, nabluzgawszy do woli, zabierasz się, czy do modlitwy? Nie, ale do pracy ręcznéj; jakbyś przez cały tydzień nie miał do tego czasu podostatkiem. Oj pewnie! żeś w tygodniu czasu nie miał; bo kto w dnie powszednie czas traci na próżnowaniu, ten niedzielną chce to nagrodzić pracą; ale ta praca pożytku nie przynosi.

Ileż to razy słyszymy mówiących: Człowiek to tak gorzko przez cały dzień pracuje, nawet w niedzielę odpoczynku sobie nie daje, a jednak niczego dorobić się nie może. Właśnie dla tego nie możesz się niczego dorobić, że przykazania Boskie gwałcisz. Pracuj w dzień powszedni, a módl się w dzień niedzielny, a Bóg pobłogosławi pracy twojéj.

I dzwonią dzwony na mszą świętą, i idziesz, ale tak niechętnie, jakby za karę, a idąc szukasz na drodze towarzysza, bo nudno ci iść samemu, bo nudno ci choćby jednę chwilkę pomyśleć o tym, który we dnie i w nocy myśli o tobie.

I toczą się rozmaite rozmowy i obmowy: jak tam zboże w polu wygląda, jak trawa po łąkach; ale o tym, który zbożu i trawie wzrost daje, ani pomyślisz. Czy nie wiész, że za jedném skinieniem woli jego łąki twoje woda zaleje, zboża twoje grad wymłóci? I obmawiasz innych: bo kto jest lidajaki, ten sądzi że każdy taki. I powstajesz na księdza, i na pana, i na sąsiada; i cóż dziwnego, kiedy ty Boga nie szanujesz, jakżeż ludzi szanować możesz? Niechaj ksiądz i pan najlepiéj ci życzą, i jak najtroskliwiéj o dobro duszy i ciała twego się starają, ty im nie wierzysz, i we wszystkiém tylko złe upatrujesz chęci. Ty więcéj wierzysz żydowi w karczmie jak księdzu na kazalnicy. Bo żydowi idzie o pieniądz twój i dla tego pochlebia tobie, a księdzu idzie o duszę twoję, i dla tego prawdę ci mówi.

I przy takichto rozmowach zbliżasz się do kościoła, i gotujesz się do słuchania mszy świętéj. I ugniesz kolano przed przenajświętszym sakra-

mentem, ale pycha i zuchwałość w sercu twojém; i bijesz się w piersi, ale w tych piersiach wre nienawiść i zemsta; i wyciągasz ręce do Boga, te ręce, którymi krzywdzisz bliźniego twego. I jakeś przyszedł, tak też i odchodzisz: modlitwa twoja nie przebiła sklepienia kościoła, boś się modlił tylko językiem, ale serce twoje było dalekie od Boga.

I przyjdzie ta niedziela i święto, i zrywa się nie jedna gospodyni z łoża swego; czyż jéj tak pilno do kościoła, do dzieci swoich? Ach! ona o tém nie pomyśli, ale to targ w mieście, trzeba coś w domu znaleść, aby mieć z czém pójść. Dzieci głodne wołają chleba; anioł stróż przypomina, zmów z niemi matko paciorek; ale tobie to ani w głowie. Wszakżebyś i w domu tych pare groszy utargować mogła? Ach tobie nie idzie o tych pare groszy ale o plotki, których w miasteczku nazbierasz, a potem po całéj wiosce roznosić będziesz. I spieszysz się, aby wyjść co prędzéj, a dzieci zamiast chleba dostaną parę kułaków, zamiast pacierza, kilka przekleństw; i tak rozpocząwszy niedzielę i dzień świąteczny, i przyszedłszy do miasta, pierwszy wstęp twój gdzie? do karczmy! Tam wrzawa, zgiełk, krzyk, wszyscy się tłoczą, cisną, że aż przejść ciężko, a w kościele cicho, pusto! W mieście targują się, handlują, oj ostrożnie, ostrożnie, żebyś za kilka groszy nie przetargowała duszy twojéj, abyś za parę kieliszków wódki nie zaprzedał sumienia twego.

W kościele Bóg czeka na ciebie, ale ty czasu nie masz poświęcić dla niego; ale pamiętaj! że jak

będziesz konać, aby się tak Bóg od ciebie nie odwrócił, jak ty od niego uciekasz. On woła, ty zatykasz uszy; będziesz ty wołać, a on nie wysłucha głosu twego.

Ale nakoniec idziesz do kościoła, ale jakaż chwała Bogu z ciebie, jakiż z Boga dla ciebie pożytek, po coś przyszła do kościoła? Modlić się. Ale jakaż to modlitwa twoja? Podobnoć nie jedna przychodzi do kościoła na to, aby się przespać. Czy ci tak nudno z Bogiem twoim? W karczmie na zabawie, tam cię nikt spiącéj nie ujrzał, choćby i o północy; ale w kościele to w samo południe zamykają się oczy twoje. A jakże nie masz spać w kościele, kiedy się modlić nie umiesz? I jakże nauczysz się modlić, kiedy kochać nie chcesz? Tyś obca Bogu, a Bóg obcy tobie; serce twoje, myśli twoje daleko od kościoła, i czekasz tylko na chwilę, kiedy się z ciałem wyniesiesz; a po takiem wysłuchaniu mszy świętéj chcesz, aby cię Bóg wysłuchał?

O jeśli gospodarz i gospodyni, jeśli ojciec i matka dają taki przykład, czegóż tu dobrego po sługach i dzieciach spodziewać się można? Jeśli Bóg nie ma pociechy z ciebie, i ty nie będziesz miała pociechy z dziatek twoich. Idzie cała gromada dziewcząt, i już z daleka słychać głośne śmiechy i puste, a może i nieskromne piosenki. Zapytaj dokąd idą? do kościoła; zapytaj po co tam idą? one same nie wiedzą. Modlić się, Oj temu trudno uwierzyć, bo kto idzie do kościoła, aby się modlić, ten idzie w pokoju i cichości, w sercu jego, w myśli jego jest Bóg, a w twojéj myśli wszystko jest, tylko

nie Bóg; a w twojém sercu wszystko jest, tylko nie Bóg. Podobno milsząby była dla ciebie muzyka karczemna, jak kościelna; rozmowy nieuczciwe jak kazanie; podobnobyś wolała tańczyć jak klęczeć.

I przychodzisz do kościoła, ale czy wiesz co to jest kościół? że to dom Boży, a ty jesteś w obec niego tylko proch lichy i nędzny? Czy na to przychodzisz, abyś Bogu cześć oddała, czy na to, aby ciebie ludzie uczcili? Aniołowie otaczają ze drżeniem ółtarz Boży, a ty na ten ółtarz zaledwie spojrzysz. Ty oto niedbasz, aby Bóg cię widział, ale aby cię ludzie widzieli, lub raczéj te błyskotki i szmaty, któremiś pokryła grzeszne ciało twoje. Czyż nie dość już zgorszenia w karczmie i za karczmą, czyż już nie dość obrazy Boskiéj po domach i drogach, czyż jeszcze na to przychodzisz do kościoła, aby na siebie i na dom twój wywoływać gniew Boski? Stoisz przed Bogiem, który może téj nocy powoła cię na sąd swój, a stoisz z myślą brudną; nienawiści i złości pełną, bez wstydu, bez żalu, bez postanowienia dobrego.

Gdyby ciebie po mszy świętéj kto zapytał, jak ten lub ta byli ubrani, tobyś doskonale to opisała; ale niech kto zapyta, co ksiądz mówił na kazaniu, to ani wiesz o czém mowa była. I chcesz aby cię Bóg błogosławił za to, żeś czyniła, coś tylko mogła, aby gniew jego na siebie ściągnąć. Pracowałaś na przekleństwo, a chcesz zbierać błogosławieństwo; chcesz aby Bóg zbawił duszę twoję, na któréj obraz Boski szatan roztoczył, tyś sprzedała cnotę, niewinność twoję za lichy nędzny pieniądz,

a łzami i pokutą twoją nie chcesz jéj wykupić. Stroisz ciało twoje idąc do kościoła, a dusza twoja odarta z łaski poświęcającéj; a przyszedłszy do kościoła, cobyś miała Boga przeprosić, to dopełniasz jeszcze miarki nieprawości twoich.

Oj nie w takiemto usposobieniu odwiedzali trzéj Królowie nowonarodzone dzieciątko Jezus! Oni przez całą drogę gotowali się do przyjścia tego; serce ich było pełne miłości i wdzięczności, ręce ich niosły dary: złoto, kadzidło i myrę; a dzieciątko Jezus błogosławiło ich błogosławieństwem doczesném i wiecznem.

Oj źle na świecie, gniew Boski widocznie cięży nad nami, zsyła Bóg na ludzi wojny, niezgody, zarazy, choroby, nieurodzaje, a my, widząc te kary Boskie, cóż czynimy na przebłaganie gniewu Boskiego? brniemy coraz głębiéj i głębiéj w nieprawościach naszych, i zmuszamy Boga, aby nas karał. Bo i miłosierdzie Boskie ma granice; a jeśli będziem nadużywać miłosierdzia, sprawiedliwości doznamy. Nawróćmy się do Boga, a Bóg się do nas nawróci.

CZYTANIE III.

NA UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZÉJ MARYI PANNY GROMNICZNÉJ.

Co to jest śmierć? A któżby tego nie wiedział! A ja ci powiem, że nie wiész, bo całe życie twoje

świadczy, że nie wiész, co jest śmierć. Gdybyś wiedział, coto jest śmierć, nie żyłbyś tak jak żyjesz. Ja ci powiém, coto jest śmierć; śmierć, to jest życie, bo ten dopiero, który życie dokończy doczesne, zaczyna żyć życiem wieczném. Dwojakie albowiem mamy życie: życie przed i zagrobowe; a śmierć to jest jak ta kładka, która z jednego brzegu rzeki na drugi brzeg nas prowadzi.

Mówisz: Oj dobrze człowiek wié, że potrzeba umrzéć! Wierzę, że to wiész; bo jakżebyś tego nie wiedział, kiedyto ta śmierć wszędzie ci się pojawia. Nie masz i jednéj, choćby najlichszéj wioski, któraby nie miała swego smętarza! Tu mieszkają żywi a zaraz obok umarli; ale podobnoć ludniejszy smętarz jak wioska, bo umarli téż mniéj miejsca potrzebują jak żywi.

Ty dziś stawiasz i budujesz, wszystko ci za ciasno, za niewygodnie; poczekaj tylko parę lat, parę dni może, a dadzą ci parę sążni ziemi i kilka tarcic, oto całe dziedzictwo, oto całe pomieszkanie twoje i będzie ci tam aż zanadto przestrono! Jedni budują domy nad ziemią, drudzy kopią groby pod ziemią. Proch żywy kopie grób dla prochu zmarłego.

Wiész, że trzeba umrzeć, bo któżby o tem nie wiedział! Ileżto już razy patrzały może oczy twoje na konającego i cożeś tam widział? Widziałeś człowieka ucierającego się ze wszystkiemi boleściami duszy i ciała, a ten człowiek przed kilkoma jeszcze dniami był tak zdrów i wesół, jadł i pił, chodził, bawił się, pracował, kupował, przedawał

A teraz? to trup, bez życia, bez myśli, bez czucia; on za życia że wszystkimi się kłócił, a teraz mów mu co chcesz, on milczy; on za życia nikomu (choćby z głodu umiérał) nie dał i kawałka chleba, a teraz zabiéraj mu wszystko, co ma, a on nic nie powié.

Coż, sądzisz, że on umarł? Takto ludzie mówią: bo prawda, że on umarł dla ludzi. Ale pan Bóg mówi, że on żyje, ale niestety! czyto może nie Bóg ale szatan mówi, że on żyje! ale żyje w piekle! To cielsko tego trupa zrucíła dusza z siebie, jakby jaką szmatę, ale to ciało, ten trup, życiem nie było!

Wiész, że trzeba umrzéć, bo któżby o tém nie wiedział! I słyszałeś już nie raz jeden, jakto na dzwonnicy zadzwoniono, i byłeś pod ówczas w polu, i byłaś podówczas przy gospodarstwie twojém, i przerwałaś na chwilę robotę i zapytałaś: Komużto dzwonią? I odpowiedzą ci: A to umarł kum, a to umarła kumoszka twoja. I dziwisz się niemało; ale cóżto dziwnego, że człowiek umarł? wszakże się na to narodził. Tak téż i tobie zadzwonią, a może i prędzéj, jak się spodziéwasz!

Ale on był tak zdrów! Czyliżto tylko słabi umierają? Wszakeśmy mieli jutro na targ razem jechać! Oj skończyły się targi jego; czy tylko już duszy swojéj djabłóm nie przetargował? Wszaktośmy razem miały do sąsiedniéj wioski jechać na wesele! Oj pojechała już ona, daj to Boże! aby na wieczne wesele.

Oj wieleto już sznurów na to grobowe potargało się dzwonienie! Żebyś tylko chciał zrozumieć, co

te dzwony w ucho i w serce ci dzwonią! A cóż? Oto wielomto już one mieszkańcom téj wioski i téj chaty, w któréj ty mieszkasz, przedzwoniły na tamten świat.

I dzwon swoje przedzwonił, i ludzie swoje przegadali i złe i dobre o nieboszczyku, i cicho, i nikt już o nim nie wspomni, i grób trawą porósł, i ludzie mówią: on umarł.

I prawdę mówią, bo umarł dla ludzi, ale Bóg mówi: On żyje; ale czy żyje dla Boga, czy żyje dla czarta?

Wiész, że trzeba umrzeć, bo któżby o tém nie wiedział! Wiedzą o tém dobrze nogi nasze, bo ta ścieszka na smętarz to tak dobrze wydeptana, to nie umarli ale żywi nią chodzą, i tyś nią nie raz jeden już szedł za pogrzebem! Wiozą ciało nieboszczyka, dzwony dzwonią, ksiądz spiewa, świecą się światła, szlochają i zawodzą krewni i przyjaciele zmarłego; a tyś może mówił do sąsiada, idąc za trumną: Jakże mu to się prędko zmarło; wszakto był parobek tak młody i silny? I cóż z tego?

Śmierć choć już tak stara, bo liczy prawie 6,000 lat, a jednak silniejsza nad życie! Jak ostrą machnie kosą, to i cienka trawka, i twardy wali się zarówno burzan; a kosa śmierci ostra, nic się przed nią nie ostoi! Jak to mówi przysłowie: Więcéj cieląt na targu jak krów, więcéj na smentarzu młodych jak starych.

Wiesz, co powiedział Ś. Piotr (II. Ep. III 10), że śmierć przyjdzie jak złodziéj w nocy, kiedy się

jéj najmniej spodziewać będziesz! A złodziéj, gdy się dostanie do komory twojéj, nie wybiera, ale wszystko garnie, co mu pod rękę podpadnie. Tak też i śmierć posłuszna rozkazom Boga, nie zna żadnéj litości, czy stary czy młody, czy dziecko, czy matka, czy pan, czy żebrak, to jéj wszystko zarówno.

Wiesz, że trzeba umierać, bo któżby o tém nie wiedział. Wiedzą o tém ręce twoje, które już nieraz spuszczały w dół ziemi tę trumnę, a spuszczając westchnąłeś, mówiąc: Ej to tak urodna i poczciwa była dziewczyna; jak to jéj było umierać! Urodna była? i cóż z tego! Śmierć stara, ani pieniądzmi, ani pięknością nie da się przekupić; Otwórz tę trumnę po kilku dniach i zapytaj: Gdzież się ta uroda podziała? Robacy spokojnie zagnieździli się w tych oczach, które może nie raz niegodziwym strzelały płomieniem; robacy roztoczyli ten język, który może nie raz jeden nieprzyzwoite wymawiał słowa; robacy gospodarują w tém sercu, które może więcéj świat niż Boga kochało! I rzucisz jeszcze garść ziemi, i zmówisz jeszcze wieczne odpoczywanie, i wrócisz do pracy twojéj. I tęż samę wkrótce może i tobie oddadzą przysługę.

Wiesz o tém, że potrzeba umierać, bo któżby o tém nie wiedział. Wiedzą o tém i usta twoje, boś już tyle razy powtórzył: Umarł ten, umarła ta; a więc i ja umrzeć muszę. Ale tu nie idzie o to, że umrzeć musisz, bo o tém wie i każde dziecko; ale czy wiesz kiedy, czy wiész jak? To *kiedy?* od Boga, to *jak?* od ciebie zależy! Ale ty tak żyjesz,

jakbyś wiedział, kiedy masz umrzeć. I dla tego tak mało dbasz o to *jak*! Któż z was, którzy mieszkacie w téj wiosce, w téj chacie, spodziewa się, że umrze tego miesiąca? A jednak może już nie na jednego ostrzy śmierć kosę? Więc nie wiesz, kiedy cię Bóg powoła na sąd swój, wiesz, że na ten sąd gotów nie jesteś, a jednak żyjesz tak wesoło, spokojnie, jakby tu szło o fraszkę jaką; a tu idzie o duszę twoję, o zbawienie twoje, o wieczność twoję! A więc prawda, com mówił, że nie wiesz, co to jest śmierć.

Śmierć, to jest opuszczenie wszystkiego, co masz, co posiadasz, czy to mało, czy wiele! Coś przyniósł ze sobą na ten świat? Nic! Co z sobą weźmiesz z tego świata? Nic! A więc kiedyś nic nie przyniósł, nic nie weźmiesz z sobą, to też i nic nie masz!

Dla tego nie mów: To mój dom, to moje pole, to moje dzieci! bo żeby były twoją własnością, Bógby niemiał prawa odbiérać ich tobie. Ale ty, i wszystko twoje, jest własnością Boską, i tobie tylko do czasu użyczone. Gdybyś miał jakąkolwiek własność tu na ziemi, tobyś ją mógł wziąść z sobą na tamten świat.

Ty nie weźmiesz z sobą ani jednego szelążka z tych pieniędzy, coś tak chciwie zbierał, a może z krzywdą bliźnich twoich. A jeśli tak, jeśli te pieniądze są zmoczone łzami pokrzywdzonego, wdowy lub sieroty, to weźmiesz z sobą nie pieniądz, ale to przekleństwo, które na nim cięży!

Nie weźmiesz z sobą ani jednego kłoska z tego

pola, coś tak starannie uprawiał, zasiewał, orał. Tyś to pole zasiał, inny na niém żąć będzie! Tyś to pole wyżął, inny z niego chléb jeść będzie! Tyś zasadził sadowinę, inni z niéj owoce zbierać będą, tak jak ty zbierasz owoc z drzew zasadzonych ręką ojców twoich. Ty siedzisz dziś pod ich cieniem, a kości ojców twoich pod cieniem krzyża na pustyni spoczywają smętarza.

A ty się tak całém sercem do tych rzeczy przywiązujesz, jakbyś tu na wieki żyć miał, i mówisz, że wiesz, co to jest śmierć. O kawałek zagona prawujesz się z taką zawziętością, jakby ten kawałek zagona miał być niebem twojém na wieki! O parę główek kapusty gospodynie ledwie że sobie głów nie rozbiją! O jeden grosz, może niesprawiedliwie nabyty, będziesz się zaklinał, a może i krzywo przysięgał;

Oj nie tak czyni ten, kto wie, co to jest śmierć. Taki pracuje uczciwie, pobożnie, spokojnie, co mu Bóg daje, przyjmuje z wdzięcznością, dzieli się z biedniejszym, za wszystko Bogu dziękuje, bo on wszystko co ma, uważa nie jako swoje, ale jako Boskie! Pracuje, bo wie, że to jest jego obowiązkiem; nie zaniedbuje pola i roli, ale i niezaniedbuje sumienia swego; pilnuje domu, ale i niezapomina o kościele; kocha żonę, męża, dzieci, ale Boga się nie wyrzeka; nic go zbytnie nie uraduje, nic go zbytnie nie zasmuci, bo wié, że szczęście i smutek, wszystko z życiem się kończy. I tak żyje na ziemi, aby mógł żyć wiecznie w niebie, to jest tak żyje, jakby miał co chwila tę ziemię porzucić, i tak pra-

cuje, jakby miał na wieki żyć na téj ziemi!

Czy wiesz co to jest śmierć? To jest ostatnie, ach, może na wieki pożegnanie! Bądź zdrów panie ojcze! bądź zdrowa pani matko! Żegnam was, dziękuję wam za to wszystko dobre, coście mnie uczynili; przepraszam was za wszystkie złe chwile, których ja byłem przyczyną! Nie będą już oczy wasze patrzeć na dziecko wasze, nie będzie już serce jego bić na sercu waszém. Puste miejsce po mnie, któż w chacie zastąpi? Któż je zajmie w sercu waszém. Ach nikt, nikt, bo nikt matki dziecku, bo nikt dziecka matce nie zastąpi! Któż będzie płakał łzami waszémi, któż radością waszą radować się będzie.

I płaczesz biedna matko, i płaczesz biedny ojcze! O masz prawa do łez, ale jeśli pojmujesz, coto jest śmierć, płacz, ale nie narzekaj, nie rozpaczaj. Dziecko twoje nie umarło, ale żyje. Kochaj tylko Boga, bądź mu wierną, a on cię z dzieckiem twojém na wieki połączy.

Żegnam cię synu mój, żegnam cię córko moja, com w boleściach porodziła, w miłości wykarmiła, wypielęgnowała, wykochała! Idę w daleką obcą, nieznaną krainę, na sąd Boga mego. Ale ciebie zostawiam sierotę na ziemi, któż będzie opieką, pociechą dla ciebie? Któż ci ojca, któż matkę zastąpi?

Ty będziesz płakać na moim grobie, a ludzie z tych łez śmiać się będą. Wypędzą cię krewni może z tego domku, krzywdę będą ci czynić źli sąsiedzi, a ojciec daleko, a matka daleko, aby stanąć w obronie twojéj!

I płacze biedna sierota, a święte i sprawiedliwe są łzy twoje, ale jeśli rozumiész, co to śmierć, nie narzekaj, nie rozpaczaj! Ojciec twój żyje, żyje matka twoja, i tam u tronu Boga modlą się za ciebie! O, bądź tylko dzieckiem Bożem, a nie będziesz sierotą na ziemi!

Wiész co to jest śmierć? To jest ostatnia ciężka walka; w téj jak zwyciężysz, zwyciężyłeś na wieki; w téj jak upadniesz. upadłeś na wieki. Jeśliś żył po Bożem, Bóg ci dopomoże; jeśliś żył po djabelsku, djabeł ci dopomagać będzie.

Jeśli więc rozumiész, co to śmierć, niechaj to okaże całe życie twoje. Bo jakie życie, taka i śmierć! Żyłeś w pijaństwie, rozpuście, bluźnierstwach, kradzieżach? o, nie licz na nawrócenie w ostatniéj życia godzinie! bo jeśli teraz przy zdrowiu i siłach tego nie uczynisz, a jakże w tenczas, gdy już i pamięć i siły opuszczać cię będą? O! nie w tedy czas, czas rachować się z sumieniem, gdy już Bóg na sąd swój woła. Nie w tedy czas, czas myśleć o tém, coto śmierć, gdy już umierać potrzeba, ale teraz, pokąd żyjesz, myśl o śmierci, abyś przy śmierci mógł z radością myśleć o życiu wiecznem!

CZYTANIE IV.

NA UROCZYSTOŚĆ ZWIASTOWANIA NAJŚWIĘTSZÉJ MARYI PANNY.

Anioł pański zwiastował Pannie Maryi. Zwiastował jéj to niepojęte szczęście, że miała zostać

matką, ale matką Boską; że ona, stworzenie, miała stać się matką stwórcy swego. I takto Marya, zostawszy matką Zbawiciela, stała się jakby początkiem zbawienia naszego, stała się przez to samo i matką naszą; tak że ją pod tym dwojakim względem macierzyństwa Boskiego i naszego kochać, czcić, błogosławić i poważać winni jesteśmy!

Jakiém był Jezus dla Maryi dzieckiem, jaką była Marya dla Jezusa matką? Oto przykład, nauka dla każdego dziecka i dla każdej matki. — Jakie to piękne i święte słowo, to słowo *matka!* Ileż dla każdego dziecka pociechy, radości, szczęścia toż słowo zawiéra! Ale my szczęśliwi, bo nie jednę, ale trzy matki posiadamy, a każda jest błogosławieństwem boskiém dla nas.

Piérwsza matka jest ta, która nas porodziła w boleści, wykarmiła, wypielęgnowała w miłości i pracy.

Druga matka jest ta, która nas odrodziła na żywot łaski przez chrzest święty, która przez całe prowadzi nas życie, scieszką choć nieraz twardą i ciernistą ale pewną i bezpieczną; która nas dzwiga, pociesza, posila chlebem anielskim, która z nami płacze, pociesza się z nami i za nas się modli; która o nas pamięta, gdy już świat o nas zapomniał, bo ona jest matką żywych i umarłych, a tą drugą matką jest kościół święty.

Trzecią matką dla nas jest ta, która nie w boleściach ciała ale w boleści duszy duchowo pod krzyżem nas zrodziła w téj chwili, gdy syn jéj, Pan i Zbawiciel nasz, umierając na krzyżu, oddał nas

wszystkich w osobie Jana świętego, ulubionego ucznia, pod jéj opiekę! Jako Jezus w boleściach na krzyżu stał się zbawcą naszym, tak Marya w boleściach pod krzyżem została matką naszą.

I te trzy matki, jedném uczuciem miłości złączone, pracują, czuwają, przyczyniają się za nami do Boga, abyśmy wiecznego nie utracili żywota.

Kto jednéj z tych trzech matek nie szanuje, nie kocha, nie poważa, ten żadnéj kochać, szanować, poważać prawdziwie i zbawiennie nie potrafi! Jeśli nie szanujesz téj, która ci życie dała, jeśli na nią powstajesz, powstajesz i na matkę kościoła, która ci nakazuje czcić, szanować, kochać rodziców twoich; a jeźli matki kościoła nie słuchasz, nie słuchasz i Boga samego, obrażasz, krzyżujesz na nowo Jezusa, a krzyżując Jezusa, wbijasz miecz boleści w serce Maryi! Bo kto zadaje ciężką boleść sercu dziecka twego, ten i twoje serce matko rani boleśnie.

Uważ więc przede wszystkiém, jakie jest twoje zachowanie względem matki twojéj. Znasz czwarte przykazanie boskie: *Czcij ojca i matkę abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi.* Po trzech piérwszych przykazaniach tyczących się Boga, które nas uczą, jak mamy czcić Boga myślą, słowem i uczynkiem, zaraz, jako najgłówniejsze między przykazaniami tyczącemi się ludzi, następuje przykazanie, które nas uczy, jak mamy czcić rodziców myślą, słowem i uczynkiem, jako tych, którzy nam miejsce Boga na ziemi zastępują.

I do żadnego z następnych przykazań nie przywiązał Bóg tego przyrzeczenia, tego błogosławieństwa, długiego życia i dobrego powodzenia.

Uważ teraz, jak to przykazanie wypełniasz, bo surowy będzie sąd Boski nad każdem dzieckiem względem obowiązków tyczących się ojca i matki.

Ty mówisz: Pan Bóg dał to przykazanie dla dzieci, ale ja już dzieckiem nie jestem! Nie jesteś już dzieckiem, a czemże jesteś? Czy żyje matka twoja? A żyje, Czy żyje ojciec twój? A żyje. A więc czémże jest teraz ojciec, czém matka dla ciebie, czémże ty dla nich?

Jeśli ty mówisz, żeś przestała być dzieckiem, a więc i ona już przestała być matką dla ciebie. A jednak tego zaprzeć się nie możesz, że ona jest matką twoją; a więc, jeśli ona nie przestała być matką, tyś nie przestała być dzieckiem.

Powiesz: To prawda, dzieckiem jestem; ale już dziś dzieckiem dorosłém, i już nie mam téj powinności być tak uległą, posłuszną, jak piérwéj! Dla czego? Bo już mam więcéj rozumu i pojęcia.

A ja ci tak szczérze powiem, że, jeśli to mówisz, okazujesz, że masz daleko mniéj rozumu, niżeliś miał przed rokiem. Bo cóż ty nazywasz rozumem? Twardość serca, która się objawia przez nieposłuszeństwo względem Boga i rodziców? O jeśli tak, to wyznaję, żeś bardzo wielkie uczyniła postępy w rozumie, ale biada i tobie i rozumowi twemu. Słuchaj! Czy Pan Bóg tak powiedział: Czcij ojca i matkę twoję aż do lat 18, 20, a potém już cię uwalniam od tego przykazania, potém już możesz

ich łżyć, znieważać? Do 20 lat ty matki słuchać, i jéj służyć będziesz, a od 20 to już matka ciebie słuchać i tobie służyć będzie; to jest do 20 lat trwa moje, a od 20 djabelskie przykazanie.

I mówisz: Wszakżem się postarzała, a z wiekiem przybywa i doświadczenia i mądrości.

Ale czy to zawsze prawda? Wieleżto ludzi dziś na świecie, którzy wyglądają jak te sosny śniegiem przypruszone, na głowie biało a w głowie zielono! Ale dajmy na to, że i tak jest. Tyś się postarzała, ale i matka twoja przez ten czas nie odmłodniała; czyż dla tego, że tobie rozumu i doświadczenia przybyło, m[illegible]e ubyć miało? O ile ty, o tyle i matka w lata postąpiła, a więc zawsze między tobą a matką tenże sam pozostał stósunek. Żebyś ty się starzała a matka młodniała, i rozum z głowy matki do twojéj głowy przechodził, w tedy tobyś tak mówić mogła.

Weźmy przykład: Matka twoja miała lat 30, jak cię urodziła, a więc o 30 lat była starszą od ciebie. Dziś ty masz lat 30, a matka 60, więc i znów o trzydzieści lat i starszą i rozumniejszą jest od ciebie.

Nie mów: Ja już sama matką jestem, a więc dzieckiem być przestałam. O bynajmniéj! zostałaś matką dla dziecka twego, ale nie przestałaś być dzieckiem dla matki twojéj! Przeciwnie, zostawszy matką, dopiéro możesz pojąć, coto jest dziecko! Teraz to wiész z własnego doświadczenia, przez ileto boleści, trudów, starań i łez każda choćby najszczęśliwsza matka przechodzić musi. Przez co

ty dziś przechodzisz, przez to i matka twoja z tobą przechodzić musiała.

Zapytaj się szczérze sumienia twego, czybyś chciała, aby dziecko twoje było takiém względem ciebie, jaką ty jestéś względem matki twojéj? Pamiętaj, że to wszystko chléb oddany; a kiedy miasto pociechy będziesz tylko zgryzoty doznawać od dzieci twoich, jeśli ci wypowiedzą posłuszeństwo, jeśli cie hańbić, lżyć, znieważać będą, jeśli cie wypędzą z domu twego, a ty będziesz narzekać, płakać, rozpaczać, o! wtedy, wtedy jak widmo grobowe stanie ci matka przed oczyma, i pokaże ci te łzy, któreś jéj wycisnęła, i pokaże ci ten włos, który w zgryzocie posiwiał, i policzy ci wszystkie słowa i uczynki twoje, które serce jéj goryczą przepełniły, i wskaże ci ten grób, do którego złość twoja za wcześnie ją wpędziła.

Nie umiałaś być dobrém dzieckiem, a Bóg ci nie dał łaski, abyś dobrą matką została! Nie ma dziś matka żadnéj z ciebie pociechy, i ty po dzieciach twoich żadnéj pociechy mieć nie będziesz. Pomści się Bóg przez dziecko twoje na tobie za krzywdy matce przez ciebie wyrządzone.

Czcij ojca i matkę! Na czém więc ta cześć zależy? Oto najpiérw, abyś rodzicom posłuszną była we wszystkiém, gdzie się ich rozkazy nie przeciwiają rozkazom Boskim; abyś zawsze winne miała dla nich uszanowanie, abyś im w starości we wszystkiém dopomagała.

Na czém więc zależy to posłuszeństwo? Na wypełnieniu woli ich; co ci łatwo będzie, jeśli wolę

rodziców będziesz uważać za wolę Boską. Ale nie bądź posłuszną dla tego, że musisz nią być, ale dla tego, że chcesz; bo takie posłuszeństwo z przymusu a nie z ochoty ani rodzicom miłe, ani tobie zasłużne nie będzie.

I powié ci ojciec: Weź sierp, weź kosę, i idź w pole, bo już zboże z kłosa opada, ta trawa na łące już przekwita, a ja stary już siły nie mam, bom się już dość w życiu nażął i nakosił dla ciebie; a ty zrzędzisz i mruczysz pod nosem, bo to dziś dzień targowy, a tybyś wolał ten dzień przepędzić w miasteczku przy kieliszku i pogadance jak w polu przy pracy. Ale idziesz, klnąc i bluźniąc; a praca twoja, to aż wstyd spojrzéć: cobyś był mógł za godzinę zrobić, toś na to stracił pół dnia!

I mówi ci matka: Słońce już wschodzi, popędź bydełko na paszę, ale popędź, gdzieby miało podostatkiem paszy i wody; a tobie się jeszcze wylegać chciało. Ale idziesz szemrząc i narzekając, i mścisz się na biédnéj krówce, smagając ją bez litości, i nie chce ci się iść daleko: i popędzisz na miejsca bezwodne, krzemieniste, gdzie ledwie trawka rośnie: a ty śpisz pod drzewem, a krowa z głodu ryczy. I ty się przebudzisz, i pędzisz ją w szkodę cudzą ze szkodą sumienia twego.

I powié ci ojciec: Jedź do lasu po drzewo, ale nie po drzewo kradzione, i wracaj co rychléj; a ty wracając staniesz pod karczmą, a konie marzną i trzęsą się od zimna, a ty w karczmie pijesz za kradzione polana, i wykłamiesz się przed ojcem, że droga nieprzystępna, żeś tyle biédy doznać musiał.

I pośle cię matka w niedzielę na nieszpory; ale tobie milsze skrzypki jak organy, i miasto do kościoła spieszysz do karczmy. Starą matkę łatwo oszukać; ojca i matkę oszukasz, ale pana Boga nie oszukasz, nie oszukasz sumienia twego.

I mówisz: Kiedy to tak ciężko być posłusznym! O wierzę! Gdyby ci kazano próżnować i bawić się przez dzień cały, toby posłuszeństwo lekkie było, ale że ci każą pracować i modlić się, dla tego ono tak ciężkie ci się wydaje.

Po drugie, rozważ dobrze, jakie jest twoje uszanowanie dla rodziców, i w uczynku i w słowie. Ty od ojca i matki ani jednego przykrego słówka znieść nie możesz, musisz zawsze odmruknąć, odgryść się, odkląć. Kiedy to ojciec taki przykry, kiedy to matka taka nudna! Słuchaj! Każdy człowiek ma swoje błędy. I powiedz, cóż sądzisz, czy ojciec syna, czy syn ojca, czy córka matki, czy matka córki przywary znosić powinna? Matka nudna, bo matka stara, a starość zwykle zrzędzić lubi; ale ty jak będziesz starą, czy sądzisz, że będziesz bardzo zabawną? Toż samo, co ty dziś o matce, to samo będą i dzieci kiedyś mówić o tobie. A cóż mówić o tych, którzy dopuszczają się téj najokropniejszéj zbrodni i świętokradzką rękę podnoszą na rodziców? Biada im! Każda żałość matki, każda łza ojca, stanie przed tronem Boga sprawiedliwego o zemstę na wyrodne wołając dzieci, padnie jako przekleństwo na duszę twoję, na serce twoje, na całe życie twoje. Przyjdą na ciebie klęski i boleści rozmaitego rodzaju: zasiejesz pola, a grady je wy-

młucą, pojmiesz żonę, a ona cię zdradzi; wychowasz dzieci, a one cię znieważać będą. Wtenczas sumienie wołać ci będzie we dnie i w nocy: Oto przekleństwo tych łez ojca, téj żałości matki, owoce swoje wydaje. O pokąd czas, pokąd czas jeszcze, pokąd żyje ojciec i matka, łzami pokuty przemień łzy przekleństwa na łzy błogosławieństwa! Ale jak umrze ojciec, jak umrze matka, strumieniami łez już ich z grobu nie wywołasz.

Po trzecie, powinieneś im służyć i w starości dopomagać. O Boże! jaki to straszny i przeklęty widok, na który niebo i ziemia z obrzydzeniem patrzeć musi, a który niestety tak często po wioskach naszych się pojawia! Masz ojca zgrzybiałego, masz matkę staruszkę w domu twoim. Czy wiesz, jak wielki skarb, jak wielkie błogosławieństwo w nich posiadasz? A ty wyrodny synu, a ty niegodziwa córko, narzekasz, że oni są ciężarem dla ciebie, bo już pracować nie mogą! A dla czego? Oto stargali siły swoje, aby cię wychować, aby ten domek, to pole dla was zabezpieczyć! Oni cię karmili przez tyle lat, a ty im pozazdrościsz kawałka chleba. Wzdychając, kładzie stary ojciec do ust tę łyżkę kwaśnego barszczu, coś mu podał z taką niechęcią, i łzami musi rozmoczyć stara matka suchego kawał chleba, co wyprosiła u ciebie. Ty się stroisz, na szyi twojéj korale, i cienka koszula, i bekiesza futrem podbita, a ojciec i matka w wytartych łachmanach drżą od wstydu i zimna. Ale czy na tém poprzestaje złość twoja? O nie! na dopełnieniu zbrodni wypędzasz z domu z torbami, na plecach tych,

co ci życie dali! O zatrzymaj, zatrzymaj ich, zanim przejdą progi domu twego, padnij im do nóg, błagaj o przebaczenie! Oni ze łzami patrzą na ten domek, a twoje oko suche, a twoje serce zimne. Ale te łzy ojca i matki rozpalą gniew zemsty Boskiéj nad tobą i domem twoim. Wypędziłeś ojca, wypędziłeś matkę z domu twego, i Bóg cię odpędzi od przybytków swoich na wieki.

CZYTANIE V.

NA PIERWSZY DZIEŃ WIELKIÉJNOCY.

Chrystus zmartwychwstał! Alleluja! Dziś wszyscy witamy się tém słowém tak pełném szczęścia, radości i pociechy: Chrystus zmartwychwstał! A któżto jest ten Chrystus? a cóż to jest to zmartwychwstanie? Otóż ten Chrystus, to jest Syn Boży, to jest druga osoba Trójcy przenajświętszéj, to jest zbawiciel i odkupiciel świata!

O mamy się czego radować i cieszyć, bo, żeby nie ta nieskończona miłość zbawiciela, cóżby się było z nami stało? Zgrzeszyliśmy wszyscy w pierwszym ojcu naszym Adamie, bo Bóg tak był rozrządził, że wszystkie wole nasze były zamknięte w woli jego. Żeby Adam był sprawiedliwym pozostał, tobyśmy wszyscy byli zostali uczestnikami tego szczęścia, jakie był Bóg dla niego nagotował; ale że Adam zgrzeszył wolą swoją, to i my wolą naszą w jego woli zamkniętą zgrzeszyliśmy na-

przeciw Boga, i klątwa Boska zamiast błogosławieństwa przeszła na cały ród ludzki.

Weźmy przykład. Żeby ci kto rzekł: Oto słuchaj! daję ci ten dom, ten ogród, to pole, jeśli będziesz posłuszny rozkazom moim. Daję ci te wszystkie pola, ale ten jeden zagon dla siebie zachowuję. Jeśli tego zagonu nie tkniesz, to wtenczas ten dom, ta rola; tobie i dzieciom twoim, i prawnukom twoim, na wieczne pozostanie czasy; ale jeśli ten zakaz przekroczysz, to wtedy odbieram ci to dziedzictwo na zawsze.

Otóż tak powiedział Bóg do Adama pierwszego ojca naszego: Słuchaj! oto stworzyłem cię na to, ażebyś był szczęśliwy, nie doznasz ani choroby, ani udręczenia żadnego. Te pola będą ci rodzić zboże obfite, bez orania i siania, drzewa dostarczą ci najpiękniejszych owoców. Zwierzęta, ptacy i ryby będą posłuszne rozkazom twoim; będziesz żył długo, szczęśliwie i spokojnie, a potém bez boleści, bez choroby, bez śmierci przeniesiesz się do nieba na wieki, ale to wszystko pod jednym warunkiem: abyś nie jadł owocu z drzewa zakazanego.

Ale cóż się stało? Oto szatan, którego Bóg dla grzechu dumy i nieposłuszeństwa wtrącił do piekła, djabeł zazdrosny widząc, ze ludzie mieli w szczęściu i chwale zająć te miejsca, które on z trzodą swoją musiał opuścić, zaczął kusić Ewę, Ewa go posłuchała. I zaczęła Ewa kusić Adama, i Adam na pokusę zezwolił, i zgrzeszyli oboje, i Bóg ich wygnał z raju, i przekleństwo padło na nich, i na cały ród ludzki i na całą ziemię.

I to przekleństwo sprowadziło grzechy rozmajtego rodzaju i boleści i nieszczęścia i choroby i śmierć, i śmierć doczesną, ale co gorsza, sam grzech pierworodny i śmierć wieczną, a od téj wiecznéj śmierci (w niewoli szatańskiéj) tylko Bóg-człowiek przez śmierć swoją krzyżową mógł nas wykupić.

Otóż, bracia! powiecie może: Jakże to zjedzenie jednego owocu tyle złego sprowadzić mogło na świat? Ale tu nie idzie o zjedzenie owocu, ale o nieposłuszeństwo względem Boga, o przekroczenie rozkazu jego. To tak, jakby kto mówił: Jakże to może być grzechem ciężkim śmiertelnym, że ja w dzień postny zjém kawałek mięsa. Tu nie idzie o ten kawałek mięsa, ale o posłuszeństwo wypowiedziane kościołowi, o przekroczenie tego kościelnego pod ciężkim grzechem obowiązującego przykazania; bo pan Jezus nazwał tych, co kościoła nie słuchają, podobnymi poganom i jawnogrzesznikom.

Otóż dla przebłagania gniewu Boskiego, dla zadosyć uczynienia sprawiedliwości Boskiéj, dla zdjęcia téj klątwy, która ciężyła na narodzie ludzkim, Chrystus pan przyszedł na świat, przyjął ciało ludzkie na siebie, pracował, cierpiał, cuda czynił, nauczał, i dał się ukrzyżować, i przelał aż do ostatniéj kropelki krew swoję najświętszą, i umarł na krzyżu jako człowiek, i był złożony w grobie, i zmartwychwstał jako Bóg dnia trzeciego.

Otóż dziś obchodzimy, pamiątkę tego chwalebnego zmartwychwstania. Jak Chrystus z grobu

swego zmartwychwstał, tak i my kiedyś zmartwychwstaniem. Z témże samém ciałem, jakie dziś masz, staniesz na sądzie Bożym. Dziwisz się, i powiész może: Jakże się to stanie? wszakże jak umrę, to to ciało rzucą ludzie w dół grobu, i tam w grobie ono gnić będzie, i robactwo je roztoczy; jakże ta zgnilizna na nowo ciałem się stanie; jakże te rozprószone na cztéry wiatry prochy na nowo się spoją w całość?

Dziwne to jest, prawda, ale to jeszcze dziwniejsza: Zkąd ty masz to ciało, w którém dziś chodzisz i żyjesz? Bóg, który potęgą swoją to ciało z *niczego* (raczéj z *gliny*) stworzył, potrafi tąż samą potęgą i proszki tego ciała w jednę całość spoić. Z twojém ciałem toż samo dziać się będzie, co się dzieje z tém ziarnkiem zboża, które rzucasz w ziemię. Rzucasz to ziarnko i pokrywasz je ziemią, a ono spokojnie tam spoczywa; i przyjdzie wiosna, i ziarnko w ziemi zgniłe i spruchniałe na nowo zielenić się poczyna, i strzeli kłosem i podobniusienkie wyda ziarna.

Otóż z ciałem twojém toż samo dziać się będzie. Umrzesz i trupa zakopią w ziemi, i tam spokojnie gnić będzie, ale gdy przyjdzie dzień zmartwychwstania, to dusza z ciałem się połączy, i da mu na nowo życie, i będziesz powtórnie człowiekiem, i jako człowiek staniesz z tém samém ciałem na strasznym sądzie Boskim.

Chrystus zmartwychwstał; cieszymy się i my zmartwychwstaniem. Ale czy to zmartwychwstanie będzie pociechą czy rozpaczą naszą? Zmartwych-

wstaniem, to pewna, ale jak? Tak jakośmy żyli i umarli, tak też i zmartwychwstaniem. Kto z Chrystusem i dla Chrystusa żyje, ten z Chrystusem i dla Chrystusa zmartwychwstanie. Chrystus, żyjąc tu na ziemi dał nam naukę i przykład życia; za tym przykładem żyć, tę naukę wypełniać, oto znaczy żyć dla Chrystusa i z Chrystusem! Ale czyż my tak robimy?

Żyjemy wedle nauki i przykładów szatana, a chcielibyśmy chwalebnie z Chrystusem zmartwychwstać. Oj bracie! to tak nieuchodzi. Przypatrzmy się życiu Chrystusa, i porównajmy z życiem naszém, choćby najmniejsze podobieństwo czyliż znajdziem?

Chodźmy naprzykład do Nazaretu, i przypatrzmy się, co się tam dzieje. Jakże tam cicho i spokojnie w tym ubogim domku. Któżto jest ta młoda dziewica, tak piękna, skromna i cicha? milczy, pracuje, modli się. I któżto jest ta dziecina, która tylko zdaje się czekać na najmniejsze skinienie matki, aby je wypełnić? I któżto jest ten staruszek, który przy ciesielskim warsztacie tak ciężko pracuje? Ta niewiasta? to najświętrza Marya panna, to dzieciątko? to pan Jezus, ten staruszek? to święty Józef.

A teraz przypatrz się, co w domu twoim się dzieje. Czyż i u ciebie tak cicho, skromnie i pobożnie? Jest i tu ojciec, matka i dziecko. Ale ta matka, to ani warta tego imienia matki; ale ten ojciec, to niegodzien ojcem się nazywać; ale to dziecko, to aż zgroza na nie patrzyć. Ty matka jesteś! a jakże wypełniasz powinności matki? Popatrz się tylko

na dziecko twoje, toby nikt nie zgadł, że ono ma matkę. Czy ty dbasz o nie, czy się starasz, aby było dobre, posłuszne, aby umiało znać i kochać Boga? Kiedy ty sama ani znać ani kochać go nie chcesz i nierozumiész. Zbije dziecko twoje garnczek, to ty mu ledwie głowy nie rozbijesz; ale dziecko twoje zbluźni, a ty na to milczysz, bo cobyś mogła mu powiedzieć, kiedyś ty go sama tego nauczyła. Niech ci dziecko zgłodniałe wyrwie jednę rzepę w ogrodzie, to łajesz je najzelżywszemi słowami; ale niech ci kradzionych cały wór nanosi, to je jeszcze chwalisz i do serca tulisz. Kiedy w kościele dłużéj się zabawi, to krzyczysz, że czas darmo traci; ale w karczmie to i całą noc siedzić pozwalasz! Oj słuchaj! inną matką była Marya; a ty, jeśli nie pójdziesz za jéj przykładem, źle będzie z tobą wyglągać na dniu zmartwychwstania twego.

A ten staruszek? to opiekun Jezusa, oblubieniec Maryi, to gospodarz w domu. Pracuje, stara się, modli się. I ty się nazywasz gospodarzem. Oj szkoda dla ciebie tego imienia. Gospodarz jest, ale gospodarstwa nie ma. Jakże ty dbasz o żonę, o dziecko? Jak? Tak, jak dbasz o Boga i o duszę twoję. W domu nieład, nierząd; bo jakżeż być może inaczéj, kiedy ty w domu tylko gościem jesteś? Twój dom, to karczma; twoim Bogiem, to żyd arendarz, a duszę twoję, i żony i dziecka, tobyś sprzedał za kieliszek wódki. Coś przygospodarował pracą twoją? Nic! Ty jeszcze i pracę żony przepiłeś, przemarnotrawiłeś.. Cóżeś przygospodarował pijaństwem

twojém? Oj wiele, bardzo wiele! Gniew Boski i klątwę jego na cały dom twéj. Oj inaczéjto gospodarował święty Józef. Jego dzień zaczynał i kończył się modlitwą; twój dzień zaczyna i kończy się przekleństwem. On cały dzień cały dzień w domu przy robocie, a ty cały dzień a może i noc w karczmie przy kieliszku. On w Bogu a ty w arendarzu położyłeś ufność twoję. Jeśli tak żyć będziesz i nie poprawisz życia twego, oj źle będzie z tobą wyglądać na dniu zmartwychwstania twego!

Ale spojrzyjmy na samego pana Jezusa. On był Bogiem, i niebo i ziemia słuchały rozkazów jego. A on dobrowolnie poddaje się pod rozkazy Maryi i Jozefa, a ty nie jesteś Bogiem, ani Boga, ani ojca, ani matki, ani żadnéj zwierzchności słuchać nie chcesz. O ta krnąbrność, to zuchwalstwo, to nieposłuszeństwo, a szczególnie względem rodziców, ściąga i na dom twój, i na całą wieś, i na cały kraj, przekleństwo i kary Boskie.

Patrz na tego starego żebraka, który idzie drogą, podpierając się koszturem łachmanami pokryty, drży cały od zimna i głodu. Zapytaj go: Biedny staruszku! czyż nie masz chaty i kąta twego? czyż nie masz syna, któryby o ciebie się starał? A on okaże ci palcem chatę piękną, przestronną i westchnie głęboko tak, że aż niebo to westchnienie posłyszy, i powie: Oto moja chata.

A któż cię z niéj wypędził?

A on otrze gorzką łzę w oku, a niebo tę łzę dostrzeże, i powie: To mój syn!

O synu wyrodny! pomści się Bóg krzywdy ojca twego.

Nie takto szanował pan Jezus świętego Józefa; a ty jeśli się nie odmienisz, biada tobie na strasznym dniu zmartwychwstania twego.

I siedzi zgrzybiała staruszka na przyśpie domowéj, i gryzie kawał suchego chleba, i krwawemi polewa go łzami; a w chacie jedzą, piją, bawią i weselą się.

Biedna staruszko! a któż tam w téj chacie mieszka?

Ach! to córka moja, to dziecko moje, com własnémi wykarmiła piersiami, a teraz na kawałek chleba jak ostatnia sługa służyć i pracować jéj muszę.

Nie takto szanował pan Jezus matkę swoję; a jeśli się nie odmienisz, biada ci na strasznym dniu zmartwychwstania twego.

Ale przypatrzmy się daléj życiu Chrystusa Pana. Jakto on wszystkim dobrze czynił. A ty zapytaj się sumienia twego, komuś kiedykolwiek co dobrego uczynił. Do krzywdy cudzéj byłeś zawsze skory, ale do pomocy zawsze leniwy. Czy jest kto taki, który cię błogosławi? ale takich, co cię przeklinają, możebyś wielu naliczył. Zmartwychwstaną i ci wszyscy pokrzywdzeni, czyto na sławie, czy na zdrowiu, czy na majątku przez ciebie, i krzywd swoich będą się u Boga dopominać.

Pan Jezus był łagodny i pokorny, a ty dla tego, że masz dom i zabudowanie lepsze, i więcéj pól i

łąk, cieńsze odzienie, i więcéj nitek korali, ty się nadymasz jak indyczka, i gardzisz uboższemi.

Pan Jezus był nieskończoną mądrością, a jednak z prostaczkami tak rad i chętny przebywał. Ale ty dla tego, że umiész czytać i pisać, to się już i ojca i matki twojéj wstydzisz.

Pan Jezus nie otwierał ust swoich jak tylko na pocieszenie i na uczenie ludzi; a ty kogoś pocieszył i nauczył w życiu twojém? Aleś może nie jednego zasmucił i zgorszył mową twoją.

Pan Jezus modlił się zawsze i wszędzie; a ciebie zaledwie w niedzielę w kościele widzieć można.

O! przypatrz się tylko życiu Jezusa i życiu twemu, i powiedz sam, jakież tu podobieństwo znaleść można? A jeśli życie nie jest podobne, to i zmartwychwstanie podobne nie będzie.

Przypatrz się Panu Jezusowi na krzyżu i zapytaj: Kto cierpi? Bóg człowiek! A za kogo on cierpi? Za ciebie i za grzechy twoje! A ty za grzechy twoje nic cierpieć nie chcesz? Chciałbyś żyć tak, jak żyli ci, co pana Jezusa ukrzyżowali, a zmartwychwstać tak, jak Chrystus pan zmartwychwstał!

Patrz! z rąk, nóg, głowy i serca najświętsza krew leje się strumieniem; a ty i jednéj łezki pokutnéj przelać nie chcesz, a ty nogami, rękami, głową, sercem obrażasz pana Jezusa! Żyj jako żył pan Jezus, a jako pana Jezusa tak i twoje chwalebne będzie zmartwychwstanie na żywot wieczny!

CZYTANIE VI.

NA DRUGI DZIEŃ WIELKIÉJNOCY.

Dla wszystkich ludzi Chrystus pan umarł na krzyżu, dla wszystkich zwartwychwstał: abyśmy wszyscy przez zasługi i krew jego najświętszą, za grzéchy nasze przelaną, na żywot wieczny zmartwychwstać mogli.

Aby na to chwalebne zasłużyć zmartwychwstanie, powinniśmy się starać obumrzéć grzéchom i wszystkim złym nałogom naszym; aby żyć życiem chwały po śmierci, powinniśmy żyć przed śmiercią życiem uczciwém, pobożném, zachowując święcie wszystkie przykazania tak Boskie jak i kościelne.

Patrząc na to wszystko, co się dzieje w około nas na świecie, cóż widzimy? Widzimy, jakto zwykle na świecie bywa, ludzi złych i dobrych. Pszeniczka i kąkol rosną spokojnie jedno obok drugiego, a słońce świeci na pszenicę i na kąkol, a rosa pada i na pszeniczkę i na kąkol. Ale gdy się snopy z pola zbiorą i wymłócą, gospodarz puści ziarno na młynek, pszeniczkę zbierze starannie, a kąkol spali w ogniu. Są ludzie na świecie i źli i dobrzy; słońce świeci dla jednych i dla drugich, a dobrych Bóg kocha, a złych Bóg cierpi aż do dnia sądu; a wtedy dopiero ten dobry gospodarz niebieski zbierze dobrych jak ziarno pszeniczne do chwały swojéj, a złych jako kąkol wyda na spalenie wieczne.

Ale cóż my mamy czynić? jakże my mamy się zachować, żyjąc w pośród tak rozmaitych ludzi? Oto bierzmy przykład z pszczółki pracowitéj: pszczółka i z trucizny miód wyrobić umie; tak téż i my dla duszy naszéj wszędzie miodu szukajmy, wszędzie miód wyrabiajmy. Widząc ludzi złych, bezecnych, pijaków, złodziejów, rozpustników, nie przeklinajmy, nie potępiajmy, nie sądźmy ich; bo sąd i potępienie do Boga należą.

Ale widząc i poznając obrzydliwość grzéchu, powiedzmy sobie: O jakże szkaradny i zgubny jest występek ten; a jeśli tak obrzydliwy jest w oczach moich, o ileż obrzydliwszym musi być w oczach Boskich, który jest nieskończoną świętością! Nie daj Boże abym się podobną splamił zbrodnią. Tak uczmy się od złych ludzi, jak się złego wystrzegać mamy!

Ale przeciwnie patrząc na ludzi uczciwych i pobożnych, co żyją wedle praw i przykazań Boskich, powiedzmy sobie: O jakżeto piękna i zbawienna jest rzecz być cnotliwym; a jeśli cnota i pobożność tak miłym czyni człowieka ludziom dobréj woli na ziemi, o jakże go miłym musi czynić Bogu i aniołóm w niebie. I czemuż ja nie mam żyć podobnym życiem, czemuż i ja nie mam podobnego błogosławieństwa pozyskać dla siebie, dla rodziny mojéj, dla całego domu mego?

Patrzmy na złych, abyśmy od złego odwykali; patrzmy na dobrych, abyśmy do dobrego przywykali.

I na cóż czytamy żywoty świętych pańskich? czy na to, abyśmy tylko podziwiali ich cnoty i zasługi,

a podziwiając sami zupełnie przeciwnie żyli? A wtenczas cóż nam pomoże to czytanie, jeśli ztąd żadnego pożytku i korzyści mieć nie będzie? My na to czytamy żywoty świętych pańskich, abyśmy idąc za ich przykładem, starali się naśladować te cnoty, które w nich widzimy i podziwiamy; a przez to także świętymi zostali. To jest albowiem cel życia naszego, na to jesteśmy stworzeni i krwią boską odkupieni, na to Chrystus pan postanowił swój kościół, i dał nam święte sakramenta, aby każdy z nas świętym został.

Nie na to jesteś na świecie, abyś był bogaty, chwalony, szczęśliwy; ale na to, abyś był zbawiony. Na to powinieneś pracować, modlić się, czuwać, cierpieć, kochać. Pomyśl, czém byli ci wszyscy święci, którzy dziś są w tak wielkiéj chwale u Boga, a w takiéj czci i poważaniu u ludzi· Oto byli ludźmi takiemy jak my: nosimy ich imiona, które nam kościół dał na chrzcie świętym; a czemuż nie chcemy cnót ich naśladować?

Nazywasz się Jan, Maciéj, Tomasz, Bartłomiéj, Zofia, Barbara, Małgorzata i tak podobnie; ale zapytaj się, któż był ten święty Jan, Maciéj, Tomasz, Bartłomiéj, ta święta Zofia, Barbara, Małgorzata? Są oni opiekunami, patronami, twymi; możesz się z tego cieszyć. Ale czy oni mają przyczynę cieszyć się z ciebie? Nazywasz się tak, jak oni się nazywali; ale czy żyjesz tak, jak oni żyli? Bo każdy z nich nie dla tego został świętym, że się nazywał Jan, Maciéj i t. d. ale dla tego, że żył święcie, został św. Janem, Maciejem i t. d.

On pracował, a ty próżnujesz; on ze swego udzielał ubogim, a ty, jak możesz to cudze sobie przywłaszczasz; on codziennie bywał w kościele, a ty codziennie przesiadujesz w karczmie; on był posłuszny, pokorny, a ty krnąbrny i zuchwały; on czcił i szanował ojca i matkę, łżysz i znieważasz; on zawsze trzeźwy, a ty bodaj nie zawsze pijany; on się modlił, a ty bluźnisz; on cierpiał spokojnie, a ty narzekasz i przeklinasz. I dla tego on został świętym, a ty jeśli się nie odmienisz; zostaniesz przeklętym. On będzie w niebie *święty Jan*, a ty będziesz w piekle *przeklęty Jan*. Żaden ze świętych nie urodził się świętym, ale świętym został; tak też żaden, przyjąwszy chrzest święty, nie odradza się na to, aby został przeklętym, ale sam dobrowolnie nim zostaje. Wiemy doskonale drogę, która prowadzi do nieba, wiemy doskonale drogę, która prowadzi do piekła. Jaką drogą pójdziemy, tam też i trafimy.

Życie nasze to jest ta rozstajna droga, na której stoi pan Jezus i szatan; i jeden i drugi mowi do ciebie: Chodź za mną! Kogo posłuchasz, za kim pójdziesz? Droga, którą ci wskazuje pan Jezus, jest wąska, ciasna, ciernista, trzeba się drapać i wspinać na wysoką gorę; druga, którą ci czart iść doradza, szeroka, wygodna, murawą zasłana, a wciąż prowadzi z góry na dół; ale na szczycie góry niebo a u podnóżka jéj piekło.

Otóż ci, co są dziś w niebie, poszli za głosem Jezusa drogą wąską; a ci, co są dziś w piekle, po-

szli za głosem czarta drogą przestronną i wygodną. A my którą drogą, za czyim pójdziem głosem?

I na téj rozstajnéj życia drodze czeka pan Jezus i czart, i mówi zbawiciel do duszy twojéj: Chodź za mną! I daję ci krzyż i łzy i prace i boleści i mówi: I ja, na ziemi, dźwigałem ten krzyż, i na krzyżu umarłem, cierpiałem, płakałem, pracowałem dla ciebie. Jeśli chcesz trafić do nieba, musisz iść za mną; jeźli chcesz iść za mną, musisz stać mi się podobnym, w cichości, cierpliwości i miłości.

A czart pokazuje ci drogę wygodną, śmiechy, zabawy, honory, najsmaczniejsze jedzenie, najwyborniejsze napoje, rozpusty najohydniejsze, i mówi: Takto żyją ci, którzy słuchają głosu mego: ja im niczego nie bronię; pij, cudzołóż; kradnij, rozbijaj, wszystko ci pozwalam, tylko nie pozwalam ci się spowiadać; wolno ci bluźnić ile chcesz, tylko nie wolno ci się modlić. Żyj po mojemu, bądź hardy, pyszny, nikomu nie ustępuj, nikomu nie przebaczaj, mścij się jak możesz i gdzie możesz.

I posłuchali jedni głosu Chrystusa, i poszli za nim, i dziś są w niebie; i posłuchali drudzy głosu czarta, i dziś są w piekle na wieki.

I mówią ludzie: Jakże to źle na świecie! czyż już Bóg o nas zapomniał? Oj właśnie dla tego źle, że nie Bóg o nas, ale my o Bogu zapomnieli, i zmuszamy go, aby nas karał. Bądźmy my dobremi a i nam będzie dobrze, i innym będzie dobrze z nami.

Ale to dobrze nie na tém wyłącznie zależy, abyśmy mieli podostatkiem pieniędzy, i jeść i pić do

sytości, i piękne szmaty do przyodziania ciała naszego. Ale dobrze będzie wtedy, kiedy będzie pokój sumienia, i miłość Boga i bliźniego w każdém sercu i domu, i w każdéj wiosce i w kraju całém, a dobry byt dodany będzie. Bo tam, gdzie ludzie Boga nie kochają i siebie wzajemnie nie nawidzą, tam dobrze być nie może.

A przypatrzmy się tylko, coto u nas w kraju się dzieje; gdy się miłość, zgoda i jedność podziały? Wszędzie tylko kłótnie, niezgody, procesa, nienawiści, zemsty, że na ten widok krwawe łzy do oczu się cisną.

Wszyscy mamy jednego ojca, który jest w niebie, Boga; wszyscy mamy jednę matkę, która jest na ziemi, kościół święty. Ale któżby to poznał, patrz, jak ludzie między sobą żyją? Koń obok konia pasie się na jednéj łące spokojnie; wół z wołem ciągnie pług w jedném sprzężony jarzmie, ale człowiek z człowiekiem; sąsiad z sąsiadem, bez kłótni, przeklinania, zazdrości, processów żyć nie może. Mąż z żoną, żona z mężem, gospodarz z czeladką, czeladka z gospodarzem, dzieci z rodzicami, rodzice z dziećmi, brat z siostrą, siostra z bratem, w ciągłém rozdwojeniu i niepokoju.

A jeśli tak się obchodzimy z tymi, których kochać powinniśmy już prawem przyrody, do których miłości pomimowolnie serce nas ciągnie, a cóż mówić o tych, którzy nas pokrzywdzili, znieważyli? Jakże ci powiedzieć: Kochaj tego, co cię pokrzywdził, kochaj nieprzyjaciela twego; kiedy ty ojca i matki, brata siostry, żony kochać nie umiesz? Jak-

że odpuścisz prawdziwą krzywdę, kiedy ty i urojonéj nawet krzywdy odpuścić nie chcesz? A jednak, pokąd nie będzie w sercu twojém prawdziwéj miłości i zlitowania, nie spodziewaj się miłości i miłosierdzia Boskiego dla siebie.

Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono. Jaką miarką mierzycie, taką wam odmierzono będzie. Mierzysz miarką zazdrości, zemsty i gniewu, i Bóg ci odmierzy miarką zemsty i gniewu swego.

Skrzywdził mię ten człowiek, ja mu tego nigdy nie daruję, ja muszę zemścić się na nim. Czy tak? A więc pamiętaj, że i Bóg tobie nie daruje, i zemści się za krzywdy, coś jemu wyrządził. Przypomnij sobie, ileż to razy obraziłeś Boga, a Bóg ci odpuścił, ale pod jednym warunkiem: jeśli ty odpuścisz bratu twemu; a jeśli ty odpuścisz nie chcesz, nie spodziewaj się, aby Bóg tobie odpuścił. Skrzywdził cię kto, czy na sławie, czy na majątku wolno ci poszukiwać krzywdy twéj, ale wszystko prawnie i po chrześciańsku; bez przekleństwa, złorzeczenia, po sąsiedzku staraj się tę całą sprawę załagodzić. Pamiętaj, że lepiéj tobie być skrzywdzonym, jak pokrzywdzić drugiego. Skrzywdzony ma szkodę na majątku, krzywdziciel na duszy. Czyż dla tego, że człowiek ciebie obraził, to ty chcesz Boga obrazić?

Ale kiedy ten człowiek mnie oczernił, obmówił! Czy to prawda czy nie, co on o tobie powiedział— Jeśli prawda, to popraw się.

Ale kiedy nie, właśnie tego żal, że nieprawda!

Więcbyś wolał, żeby to prawdą było, więc ci żal, żeś tego złego nie uczynił, co o tobie mówiono?

Ale kiedy to tak ciężko odpuszczać! — Prawda; ale i panu Jezusowi było ciężko na krzyżu, a jednak z krzyża wołał: Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią! Ciężko odpuszczać, ale ciężéj będzie goreć przez całą wieczność w płomieniach piekielnych.

Za miłosierdzie, miłosierdzie; za zemstę czeka nas zemsta wieczna.

CZYTANIE VII.

NA UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO.

Chrysus pan wstąpił na niebiosa, i pamiątkę tego wniebowstąpienia dziś obchodzimy. I my po śmierci do nieba wstąpimy, jeśli za życia będziemy na to niebo pracować. Dwie tylko są drogi, które do nieba prowadzą: droga niewinności i droga pokuty. Pierwszą mało kto z nas do nieba dojdzie; bo gdzież jest ten, któryby przez całe życie żadnym ciężkim grzechem Boga nie obraził? Pozostaje nam więc tylko droga pokuty, to jest abyśmy się oczyścili przez spowiedź z grzechów naszych, za takowe żałowali i poprawę do skutku przywiedli.

A ludzie mówią: Na cóżto się tak często spowiadać?

A jabym powiedział: Na cóż to tak często Boga obrażać? Ale właśnie dla tego tak często grzészémy, że się tak rzadko spowiadamy.

I mówią ludzie: Ja niemam się z czego spowiadać, ja grzechów nie mam.

Nie masz grzechów? Niech będzie Bóg za to pochwalony, że ciebie świętym uczynił. Ale czy to prawda, że jesteś świętym, że grzechu nie masz? Ach! takich świętych, co to nie mają grzechu, i nie mają się z czego spowiadać, to pełno na świecie; ale podobnoć i piekło nimi napełnione będzie. To jednak dziwną jest rzeczą, gdzie się tylko obrócim, wszędzie widzimy obrazę Boską i po domach i po karczmach, i po wioskach i po miastach, po ulicach, drogach, po polach i lasach pełno zgorszenia, oszukaństwa, kłótni, przeklinania, złorzeczenia; ciężko przejść przez miejsca, gdzie ludzie mieszkają, aby oczy nie ujrzały co złego, aby uszy nie posłyszały co gorszącego, a każdy mówi, ja grzechów nie mam, ja nie mam się z czego spowiadać.

A któż więc jest sprawcą tych grzechów? Wszakże ani koń, ani wół, nie grzeszy, tylko człowiek. Widzimy tyle kar Boskich, które sprawiedliwość Boska na nas zesyła, a te kary to są skutkiem grzechu. Karę widzimy, czujemy, wyznajemy, a wypieramy się grzechu? Czyż powiemy, że pan Bóg nas niesłusznie karze? A więc, jeśli jest kara musi być i grzech; a jeśli jest grzech, to musi być i grzesznik. O nie oszukujmy się, bo tu idzie o wieczność, bo kłamiąc sumieniowi naszemu, tracimy duszę naszę.

Co to pomoże, że ty powiesz Bogu, że grzechów nie masz, jeśli Bóg ci powié przeciwnie? O! to smutna rzecz, że Boga ciągle obrażamy; ale to smu-

tniejsza, że o tém ani wiémy, lub raczéj ani chcemy wiedzieć, że rozum nasz pod tym względem tak ciemny, że serce nasze tak zimne i twarde, że złości naszéj ani się domyślamy. Ale to smutniejsza jeszcze, że chociaż wiemy, to tak jakbyśmy nic nie wiedzieli, i tak to sobie lekce ważymy, czy my w łasce, czy w niełasce Boskiéj żyjemy! Ale to najsmutniejsza, żeśmy względem wieczności naszéj tak zupełnie zobojętnieli, że nam zupełnie jedno, czy po śmierci pójdziemy do piekła, czy do nieba: i o spowiedzi, o pojednaniu się z Bogiem ani myślimy, to tak, jakżebyśmy czekali, aby pan Bóg pierwszy przyszedł nas przeprosić za to, żeśmy go obrazili.

Jak obrazisz człowieka, od którego albo bardzo wiele się spodziewasz otrzymać dobrego, albo bardzo wiele lękasz się doznać złego, to nie masz spokoju, pokąd go nie przebłagasz. Obraziłeś Boga, który ma niebo i piekło w swojéj mocy, i nie myślisz o tém, aby się z nim pojednać. A któżto tak mówi? Czy żyd, czy poganin? Oj nie, ale człowiek, który wyznaje wiarę Chrystusa, który się katolikiem nazywa. I taki pyta się jeszcze, na coto spowiedź? Słuchaj! gdybyś miał jaką ranę na ciele twojém, i powiedziano ci, iż ta rana niebezpieczna i grozi śmiercią, jeśli prędko nie zaradzisz się lekarza, nie powiesz: Będę czekał az do roku; a kiedy masz ranę na duszy, która grozi śmiercią wieczną, czyż chcesz z nią czekać aż do wielkanocnéj spowiedzi? Czyż dusza twoja mniéj warta, jak ciało twoje? A ty tak żyjesz, jakżebyś żadnéj nie miał duszy.

Ty dla ciała twego wszystko zrobisz, ale dla duszy nic. Ty ciało twoje karmisz trzy razy na dzień, a duszy twojéj i raz do roku żałujesz pokarmu. Ty więcéj dbasz o wołu, o konia twego, jak o duszę twoję. Jeśli jesteś dobrym gospodarzem, to czyścisz, chędożysz konia twego zgrzebłem, a zgrzebłem pokuty nie chcesz oczyścić duszy twojéj, i obmyć jej łzami żalu,

Powiesz może: Wszakże ja się spowiadam!

Spowiadasz się raz do roku, i to jak? Grzeszysz przez cały rok, i dnia jednego nie masz, w którymbyś Boga nie obraził, a raz na rok się spowiadasz? A przyszedłszy do spowiedzi ani wiesz z czego i jak się spowiadać! To do obrazy boskiéj gęba twoja była zawsze tak skora i ochotna, a gdy przyjdzie wyznać grzechy, to tak jakbyś trzech zliczyć nie umiał. Do kościoła jak idziesz, to jakby centnar zelaza był do nóg twoich uwiązany; a jak idziesz do karczmy, to jakby kto skrzydła do nich przyprawił.

Dla czego ci tak ciężko spowiadać się? dla tego, że przez cały rok rachunku sumienia nie robisz. Co dzień obchodzisz zagrodę twoję, bo gdybyś tego nie czynił, pięknyby tam był porządek; tak też jeśli codziennie nie przejrzysz sumienia swego, po roku nie tak to łatwo będzie porządek tam uczynić. I jakżeto zwykle ludzie gotują się na tę roczną spowiedź?

Przyjdzie ten czas wielkanocnéj spowiedzi, tobie aż nudno o tém pomyśleć. Odkładasz z dnia na dzień, bo tobie tak przykro pojednać się z Bogiem i rozstać się z grzechem; ale nakoniec trzeba to wypełnić.

Więc poczynasz rachunek sumienia, ale nie wiesz. jak się wziąć do tego. Oj wierzę, bo żeby to przyszło rachować się ze sumieniem sąsiada, toby ci daleko lżéj było, boś przez cały rok więcéj na jego niż na twoje uważał sprawy. Ciężko rachować się z sumieniem dla tego, który nie zna i nie pojmuje dokładnie przykazań Boskich.

Lecz jakże się ich nauczysz, kiedy ty nigdy czasu nie masz na naukę i na katechizm! twój rachunek na czém się kończy? Żeś nikogo nie zabił i (dałby Bóg) nikogo nie okradł; i już sądzisz; że grzechów nie masz.

Nie pamiętasz, mówisz, czémbyś był Boga obraził. Ty nie pamiętasz? ale ostrożnie, bo Bóg pamięta, i przypomni ci w téj strasznéj godzinie, gdy ze śmiercią ucierać się będziesz, przypomnie ci na sądzie ostatecznym. I masz gniew, zawziętość do bliźniego twego, i myślisz o zemscie, i cudza krzywda jest w domu twoim, i łzy pokrzywdzonych ciążą na sumieniu twojém, i ta uczyniona szkoda woła o pomstę do nieba; i ty o tém nie pamiętasz? A te kradzieże po polach i lasach nie twoich, a te zniewagi rozmaite wyrządzone Bogu przez nieuczciwe zachowanie się w kościele, a te bitki i pijatyki w karczmie, a te zchadzki nocne, a te plotki obmowy, i słowa nieuczciwe, a ty nie pamiętasz?

Nie pamiętasz żono i mężu! jakeście powinności małżeńskie wypełniali? nie pamiętasz dziewczyno! jakeś wstyd i uczciwość nogami zdeptała, jakeś zbrudziła myśl i język, i duszę i ciało twoje? Nie pamiętasz, ile dałeś zgorszenia, i może nie jedno

niewinne zamordowałeś serce? O Bóg o tém wszystkiem dobrze pamięta, i na każdą myśl twoję, i na każde słowo twoje, i na każdy uczynek twój.

Nie Bóg ale szatan odjął ci pamięć grzechu, abyś się z niego nie wyspowiadał, bo się lęka, aby nie musiał z grzéchem ustąpić z serba twego, w którém się już tak dobrze rozgospodarował. Ale może, co gorsza, pamiętasz a spowiadać się nie chcesz? I czart przeklęty zawiązał usta twoje, abyś nie wyznał, ale jako drugi Judasz zdradził świętokradzką komunią pana i zbawiciela twego? A czy wiesz, że wszystkie grzechy twoje nie mogą być porównane z tym największym, najokropniejszym grzechem świętokradzkiéj komunii?

I cieszysz się, żeś księdza oszukał, żeś grzech zataił i dostał rozgrzeszenie. Oj nie ciesz się za wcześnie! bo w téj chwili, gdy kapłan, sądząc cię być w dobréj wierze, mówił nad tobą te słowa: *Ja ciebie rozgrzeszam*, Bóg wydał okropny wyrok: *A ja ciebte nie rozgrzeszam, bo ty mnie nie oszukasz, tając grzéch swój!*

Czemu popełniasz tę zbrodnię, czy się lękasz, czy się wstydzisz wyznać przewinienia twoje? Czy się się lękasz Boga, czy się lękasz księdza? Nie lękałeś się Boga, gdyś grzészył, a teraz się lękasz, gdy się do niego chcesz zbliżyć? Nie bałeś się sprawiedliwości Boskiéj, a lękasz się miłosierdzia jego? Bóg cię woła, on ci chce wszystko odpuścić, przebaczyć, zapomnieć, a ty się go boisz? O byleś tylko żałował, postanowił poprawę, zgorszenie

naprawił, krzywdę nagrodził, a on cię przyjmie do łaski swojéj.

Czy się lękasz księdza? Ale czy nie wiész, że on cię kocha, że on niczego gorącéj nie pragnie jak pojednania się twego z Bogiem; że on najchętniéj gotów dać życie swoje za duszę twoję, że on cię pocieszy, podźwignie, poradzi, ale nigdy cię nie potępi; bo tam gdzie Bóg jest tak miłosierny jakże człowiek surowy być może?

Czy się wstydzisz Boga? Aleś się nie wstydziła zgrzészyć przed nim, a wstydzisz się wyznać grzéch twój? Djabeł odjął ci wstyd, gdyś grzészyła, aby cię pozyskać, wraca ci wstyd przy spowiedzi dla zatajenia grzéchu, aby cię nie utracił. Czy się wstydzisz księdza? Ale ty się nie wstydzisz wyznać przed lékarzem wszystkie choroby twoje, abyś tylko uratowała życie twoje, a wstydzisz się wyznać grzéch twój, abyś wyratowała duszę twoję?

Ksiądz ci poradzi, pocieszy, nauczy i na dobrą naprowadzi drogę; Bóg cię nie potępia i ksiądz cię nie potępi, bo on tylko miejsce Boskie zastępuje dla ciebie. Grzéch twój ze łzami wyznany, to jak ten kamyk rzucony w głąb jeziora, nikt go już więcéj nie obaczy. Ale jeśli dla tego taisz grzéch twój, że nie chcesz, choć możesz cudzéj zwrócić krzywdy i niegodziwych zerwać związków, a wiész, że pokąd tego nie uczynisz, to i rozgrzészenia nie otrzymasz, oj wtedy biada ci, biada! ta krzywda ludzka, ta rozpusta twoja, z którą co chwila umrzeć możesz, stanie między tobą a Bogiem, i zamknie ci niebo na wieki.

CZYTANIE VIII.

NA DZIEŃ PIERWSZY ZIELONYCH ŚWIĄT.

Czytamy dziś w Dziejach apostolskich o tém cudownem zesłaniu Ducha św. na apostołów w postaci ognistych języków: *I poczęli mówić i nawracać świat cały.* A my poświęceni łaską Ducha świętego, kogożeśmy językiem naszym nawrócili? Weźmy dziś pod krótką rozwagę bardzo ważny przedmiot.

Stawmy na sąd wielkiego, niegodziwego, i w niegodziwościach zastarzałego grzésznika, który wszystko złe i smutne na świat sprowadza, który wszędzie kąkol niezgody, kłótni, nienawiści podsiéwa, który niepokój zrządza w domach, we wsiach, w miastach i w całym kraju, i w każdém sercu, który łez strumienie wyciska, który nikogo nie szanuje, na każdego się porywa, i na Boga i na ludzi, a tym wielkim winowajcą i grzésznikiem któż jest?

Oto ten nieszczęśliwy język nasz. Jakaż to mała cząsteczka ciała, zaledwie ją widać, a jednak o ileżto ona już nabroiła i ciągle broi na świecie!

Spytajmy się tylko wiary, a nawet i rozumu, na co pan Bóg nam dał mowę, głos, język? Oto na to, abyśmy nim Boga wielbili, kochali chwalili, błogosławili; na to, abyśmy bliźniego pocieszali, jemu radzili nauczali, i z nim się radowali.

O jakże piękne i wielkie jest to powołanie, do którego spełnienia język nasz jest narzędziem!

A my używamy tego języka temu powołaniu zupełnie przeciwnie. My tym językiem Boga znieważamy, my tym językiem bliźnim smutek i boleść zadajemy i stajemy się nie raz jeden dla nich przyczyną zgorszenia.

O pamiętajmy dobrze na tę straszną wyrocznię Boga, że z każdego słowa niepotrzebnego trzeba nam będzie zdawać rachunek.

Uważmy dobrze, że tu nie mówi Bóg: z każdego słowa złego, ale z każdego słowa niepotrzebnego.

Więc, jeśli tak ścisły będzie sąd ze słów niepotrzebnych, o ile bardziéj ze słow złych i grzésznych. Obliczmy się tylko ze sumieniem naszém, a to od czasu, gdyśmy czuć, mówić, myśleć poczęli, aż do dnia dzisiajszego, o ileżto uczuć przeszło przez serce nasze, ileżto słów przez uszy nasze! A z tych słów wiele było zbawiennych i pożytecznych, wiele było niepotrzebnych i obojętnych, a wiele złych i grzésznych?

Weźmy dla łatwiejszego poznania rok jeden życia naszego, dzień jeden, godzinę jednę, czyśmy potrafili przeżyć choć jednę godzinkę nie obrażając językiem Boga albo bliźniego naszego?

Bracia moi! Słowo, to jest jak ptak w klatce: pokąd drzwiczki zamknięte, możesz znim czynić, co chcesz; ale gdy je otworzysz, gdy ptak uleci, już go nie ułowisz więcéj! Tym ptakiem, to słowo; tą klątwą, to serce; témi drzwiami, to usta twoje. Pokąd usta twoje zamknięte, jesteś panem słowa twego, ale gdy je raz otworzysz, gdy słowo wyrzekniesz. już go więcéj nie zwrócisz. Możesz ża-

łować, płakać, ale żebyś tyle łez przelał, ile jest kropel wody w morzu, to tego nie uczynisz, aby wyrzeczone słowo stało się niewyrzeczoném. To tak, jakbyś ogień pod dom podłożył; możesz potem żałować, nagrodzić, ale płomieni raz roznieconych nie ugasisz.

O pamiętajmy dobrze o tém, że język nasz jest poświęcony ciałem i krwią pańską przez przyjęcie najświętszéj komunii, że sam Bóg człowiek na tym języku spoczywał nim wstąpił w głąb duszy naszéj; a my po przyjęciu komunii świętéj będziem używać tego języka na zelżenie i znieważenie majestatu jego?

Ale to jest biéda, że się nam wydaje, że to jest obowiązek nasz zawsze mówić, i mamy czas milczenia za czas stracony! Ale to podobnoć nie ten czas, kiedy milczymy, ale ten czas, w którym mówimy, jest czasem straconym; bo kto nie umié milczeć, ten i mówić nigdy się nie nauczy. Jest czas do mówienia, jest czas do milczenia. Dajesz odpoczynek i rękom i nogom twoim! czemuż tego odpoczynku nie chcesz dać i językowi twemu? Ale biédny ten język, on zawsze pracować i obracać się musi, jakby koło młyńskie próżne mieląc otręby.

Narzekasz, że ci się źle powodzi, oskarżasz to Boga, to ludzi. Ale podobnoć nikt temu nie winien tylko ty sam; ani Bóg, ani ludzie; ale nieszczęśliwy język twój, którym rządzić i powodować nie umiesz!

Jesteś matką, Bóg ci dał dzieci, czy wiész, czy pojmujesz, jakieto szczęście, jakato godność twoja? Ale pod jakim warunkiem uczynił cię Bóg matką,

pod jakim warunkiem dał ci te dzieci? Oto, abyś je kochała, nauczała, błogosławiła i swoim własnym przykładem i słowem do Boga prowadziła. A ty jakże te dzieci błogosławisz? Djabłom je oddajesz, wywołujesz na nie pioruny zemsty Boskiéj, ty krew twoją własną, ty kości kości twoich przezywasz krwią psią, i nierozumną bestyą, to dziecko twoje na obraz Boski stworzone! Oj ostrożnie, bo taki pies w samo serce ukąsić cię może.

Przeklinasz dziecko twoje; aby to przekleństwo nie padło na serce twoje, na dom twój, na duszę twoję. Coś zasiała, to téż i zbierać będziesz. I chcesz jeszcze na tych dzieciach, od ciebie przeklętych, zbiérać owoc błogosławieństwa Boskiego? Czyż to więcéj kosztuje pracy i czasu powiedzieć: Niech cię Bóg błogosławi! jak: Niech cię djabli wezmą?!

Tyś na to matka, abyś dziecko twoje nauczała. Ale zapytaj sumienia twego, czegoś je do tychczas nauczyła? Bluźnić, obmawiać, kłamać, przeklinać, bo to twój pacierz codzienny, a dziecko za panią matką pacierz powtarza.

Jesteś żoną, Bóg ci dał dobrego męża: uczciwy uczciwy pracowity; ma on błędy i przywary swoje, bo któż, mój Boże! takowych nie ma? Tyś mu przysięgła posłuszeństwo i uszanowanie, lecz jakże téj przysięgi dochowujesz? Biédny mąż napracuje się przez dzień cały, i przyjdzie wieczór do domu, rad wypocząć i rozweselić się trochę; ależ jaka go tam czeka radość i wesele? Hałas, krzyk, złorzeczenia. Niechaj on jedno słowo przyostre ci powié, to ty

masz zaraz tysiąc na odwet, i póty kąsasz, szczypiesz, dojadasz, drażnisz, aż do złości go przyprowadzisz, i gotowe w domu piekło; kto lepiéj krzyczy, kto lepiéj przeklina? A djabeł się cieszy, bo to woda na jego koło. A słudzy się śmieją, a dzieci się dziwią. I chcecie potém, aby słudzy was szanowali, aby dzieci was kochały, kiedy wy siebie kochać i szanować nie umiécie?

I ty jesteś gospodarzem w domu? A wiész, że gospodarz to jest jak ten kamień węgielny, na którym wszystko spoczywa? Gdzie jest dobry gospodarz, tam tylko dobre może być gospodarstwo. I oddajesz siebie i gospodarstwo swoje pod opiekę, czyją? czy Boską? Oj nie, pod opiekę szatańską. Bo ileżto razy powtarzasz te okropne słowa: Niech mnie wszyscy djabli wezmą! I na cóż tak wiele? Dość i za nadto jednego.

Jaki opiekun, taka i opieka! Czego sobie życzysz, to i osiągniesz. Nie lękaj się, djabeł nie daje długo na siebie czekać, na każde gotów wezwanie. Weźmie cię nie tylko za życia ale i po śmierci w opiekę swoję. On tak pożądany gość u ciebie, imie jego to z ust twoich nie wychodzi. Trącisz nogą kamień, to jest już djabeł na pogotowiu; zawadzisz kosą o pniak, jest i przekleństwo.

Bez wezwania tego strasznego imienia to ani się cieszyć, ani smucić, ani pracować, ani żyć nie umiész. Oj bardzoś się z nim zapoufalił; a gdzie on w domu i w sercu raz tak się rozgospodarował, to już nie łatwy tam przystęp dla Boga i aniołów jego.

Tyś go przyjął w dom i w serce twoje, a on ci tę gościnność odda po śmierci w piekle.

Jesteś mężem! dał ci Bóg, dobrą, pracowitą, uczciwą żonę. Ma i ona błędy swoje, mój Boże! a któż z nas takowych nie ma? Tyś powinien być dla niéj ojcem, bratem, przyjacielem; ona jest matką dzieci twoich, a ty jakże się z nią obchodzisz? To gorzéj jeszcze jakby z ostatnią sługą! Za najmniejsze przewinienie zrzędzisz, łajesz, przeklinasz, a czasem tak dalece się zapominasz, że się i do bicia bierzesz.

Wszystko, co żona zrobi, to złe. Ale nawet i w tedy, kiedy nic nie winna, za wszystko odpowiadać musi. Grad wybił ci zboże, to ty jak gradem sypiesz na nią obelgi; zginęła ci rzecz jaka, złodziéj wykradł ci pasiekę, spasł ci sąsiad łąkę, to żona temu wszystkiemu winna. Musisz zawsze na kogoś twoję żółć wylać, a ten ktoś, to biédna żona twoja.

Bracie mój! porachuj się tylko z sumieniem ściśle, że za każde słowo niepotrzebne zdasz rachunek przed Bogiem. Wyznaj szczérze, czyż dla tego, że będziesz przeklinał, złorzeczył, wyzywał, szkoda się naprawi, powróci? Nie, tylko tyle zyskasz, że jeszcze większą szkodę sobie uczynisz na duszy!

Ale to niedość na tém. Trzeba jeszcze wywoływać na siebie i gniéw Boski, i pioruny Boskie, i zemstę Boską. Niech mnie Bóg skarze, niechaj światłości Boskiéj nie oglądam, niech we mnie jasny piorun trzaśnie i t. p. O stój! nie bluźnij, aby

cię Bóg za słowo nie podchwycił, i te słowa nie spełniły się na tobie.

O ileżto razy wzywasz imienia Boskiego na potwierdzenie kłamstwa i fałszu, i tém kłamstwem chcesz częstokroć zasłonić siebie przed gniewem i sądem ludzkim, a wywołujesz gniew i sąd Boży na siebie. Nieszczęsny! czyś pomyślał, co mówisz? czyś zapomniał, jak straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga karzącego, tego Boga, który sam nas przestrzega, abyśmy się nie bali tych, którzy tylko ciało zabić mogą, ale abyśmy się tego bali, który i duszę i ciało może wtrącić do piekła? O ileżto przy kupnie, zamianie, sprzedaży, nadużywałeś tego świętego imienia, a to dla tego, aby uzyskać parę groszy więcéj, tych przeklętych parę groszy, które nad Boga przenosisz. O nieskończyłbym mówić i pisać, gdybym chciał wyliczać te wszystkie zniewagi i zelżywości, jakie ludzie Bogu językiem zadają.

O! pamiętaj zawsze na ten straszny wyrok, że za każde niepotrzebne słowo trzeba będzie zdać rachunek przed Bogiem.

Ale ten język nie tylko że się na Boga porywa, ale nikt z ludzi przed nim nie jest bezpieczny. Zbójca z nożem swoim nie jest tak niebezpieczny jak człowiek ze złym językiem. Przed zbójcą można się obronić, ukryć, zasłonić; ale przed złym językiem któż tego dokaże? Zbójca zabija przez zemstę, chciwość, i straszny sąd nad nim tak sprawiedliwości ludzkiéj jak Boskiéj; a cóż mówić o tym, który dla zabawki morduje już nie ciało ale sławę, dobre

imię, a może i duszę człowieka, który mu nic złego nie uczynił?

Porachuj się tylko z sumieniem twojém! ileżto słów gorszących wyrzekł język twój, a może to się działo w przytomności młodych i niewinnych, może przed twemi własnemi dziećmi pozwalałeś sobie takich rozmów? Tyś zapominał o tém, coś mówił! ale te słowa utkwiły może głęboko w pamięci i w sercu słuchających i stały się tém nasieniem, które wydało owoc śmierci. Ileżto razy obmową i oczernieniem zepsułeś sławę bliźniego twego; a jakież masz do tego prawo, któż cię postanowił sędzią nad bliźnim twoim? Jakież masz dowody do obmawiania?

A, bo ten tak mówił, bo ta tak mówiła.

Ten mówił, ta mówiła! Czyż to już dostateczny dowód, że to wszystko prawda? Ten i ta, tak mówili o tobie, a czybyś chciał żeby wszyscy temu zaraz uwierzyli? Czyś zapomniał na przykazanie: Kochaj bliźniego jak siebie samego, i nie czyń bliźniemu tego, cobyś niechciał aby tobie czyniono?

Oj ostrożnie, ostrożnie! bo to łatwo, bardzo łatwo bliźniemu sławę popsuć, ale ciężko, bardzo ciężko tę sławę naprawić! Pamiętaj, że za każde niepotrzebne słowo trzeba będzie zdać rachunek przed Bogiem. Za grzechy języka podobnoć najwięcéj ludzi w piekle będzie, a my tych grzechów tak się mało strzeżemy. Gardzimy człowiekiem, który kradnie, nazywając go złodziejem, a my jesteśmy złodziejami cudzéj sławy, i tego ani się wstydzimy.

Na to dał nam Bóg rozum i serce, abyśmy strze-

gli języka naszego, nie język rozumem, ale rozum sercem rządzić powinien. Starajmy się więc poprawić w tym tak złym i niebezpiecznym nałogu, i starajmy się użyć odtąd języka naszego na chwałę Boską i pożytek bliźnich naszych.

CZYTANIE IX.

NA DRUGI DZIEŃ ZIELONYCH ŚWIĄT.

Obchodzimy dziś tak radośnie ten drugi dzień Zielonych świątek czyli zesłania Ducha świętego. Ale jak to święto obchodzimy, czy na chwałę czy może na zniewagę Boską? Bo Bóg nie na to postanowił niedzielę i dni świąteczne, abyśmy w tych dniach grzesznie się radowali, ale abyśmy onych użyli i na zbawienie duszy naszéj i na uczczenie Boga naszego.

I zapytam każdego, na czémto zależy dni uroczyste święcić i zbawiennie obchodzić?

A ty mi odpowiesz: A ktoby o tém nie wiedział? To znaczy, że w te dnie trzeba być w kościele na mszy świętéj i wstrzymać się od pracy ręcznéj.

To prawda, wielka prawda; ale czyż już na tém koniec? Czyż więcéj niczego Bóg i kościół od ciebie nie wymaga?

Abyśmy dobrze pojęli, jak mamy dzień świąteczny święcić, powinniśmy najprzód dobrze pojąć, co to jest ten dzień swiąteczny, i w jakim celu od Boga postanowiony.

Oto wiecie dobrze, że Bóg ten cały świat z niczego stworzył, i to wszystko, co się na nim znajduje. I to stworzenie świata trwało przez dni sześć a siódmego Bóg odpoczął. Nie takto rozumieć mamy, jak żeby pan Bóg był potrzebował sześciu dni do stworzenia świata, bo ten który mógł w sześciu dniach świat stworzyć, mógł to i za jednę chwilkę uczynić. Bo pan Bóg nie pracował około stwórzenia świata, jak naprzykład rolnik pracuje około roli, rzemieślnik około rzemiosła swego; ale pan Bóg chciał, aby świat się stał, i świat się stał; tak jak pan Bóg zechce, żeby świat zginął, to cały świat zaginie.

Otóż Bóg, stworzywszy świat w sześciu dniach, siódmego odpoczął; nie jakoby się był zmęczył i odpoczynku potrzebował; ale chciał nas nauczyć i dać przykład, że i my przez sześć dni pracować a siódmego dnia odpocząć powinniśmy; i ty, i żona twoja, i dzieci twoje, i sługi twoje, i woły twoje, i konie twoje! Otóż pierwsza część tego przykazania co do święcenia niedzieli i świąt: wstrzymanie się od wszelkich prac ręcznych.

Ale dla czego Bóg w takie dnie pracować nam zakazał? Czy na to, abyśmy te dnie świąteczne rozpustą i próżniactwem znieważali? Nie, ale na to, abyśmy mieli więcéj czasu i sposobności do oddania czci i chwały panu i Bogu naszemu. Bo niedziela to jest dzień pański i jemu na chwałę poświęcić ją mamy.

Druga część tego przykazania wkłada na nas obowiązek słuchania mszy świętéj w dzień świąte-

czny i niedzielny, z uczciwością i nabożeństwem. Uważmy tylko sumiennie, jak pierwszą i drugą część tego przykazania wypełniamy? Wieleżto widzimy takich a szczególnie rzemieślników, którzy w niedzielę i we święto już od wschodu słońca rozpoczynają dzień gwałceniem tego Boskiego przykazania. Krawcy, kowale, szewcy, tkacze i t. d. siedzą, jakby to w dzień powszedni przy warstacie, i sami pracują, i czeladź do tego zmuszają.

A przestrzeż ich, to oni ci na to odpowiedzą: Kiedy to tak pilna robota, kiedy to człowiek musi coś zarobić. Oj nie wiele ty zyskasz tą niedzielną pracą, bo grzechem jeszcze nikt nic nie zyskał, ale wiele, bardzo wiele utracisz. Zyskasz parę groszy, a utracisz łaskę i błogosławieństwo Boskie na cały tydzień a może i na całą wieczność. Bóg pracy niedzielnéj ani na tym ani na tamtym świecie niepobłogosławił, bo Bóg grzechom błogosławić nie może.

Pieniądz uzyskany niedzielną pracą, to pieniądz od Boga wyklęty. Ty takim pieniądzem niezbogacisz się ale zubożejesz. Czyś tego już nie doznał na sobie, czyś nie spostrzegł już tego na innych?

Czyś niesłyszał nigdy mówiących i narzekających: Oto całe życie gorzko i ciężko pracuję, i w niedzielę i we święta odpoczynku sobie nie daję, a niczego dorobić się nie mogę. W domu niedostatek, ubóstwo, choroby: to żona słaba, to dzieci umierają, to bydło na zarazę odchodzi, to złodzieje szkodę mi wyrządzają, to grad, to posucha, rozmaite inne prześladują mnie nieszczęścia.

Wierzę bardzo, bo to wszystko są kary Boga za niezachowanie i gwałcenie przykazań jego!

Wiesz dobrze, że czas, to nie twój czas: tak jak ty, kiedy najmiesz robotnika, toś z nim najął i czas jego, i już nic prawa nie ma rozrządać czasem swoim, ale musi odpoczywać i pracować nie wtedy kiedy on, ale wtedy kiedy ty chcesz. Ty jesteś najemnikiem Boskim. Nie wtedy, kiedy tobie się chce, ale wtedy, kiedy Bóg każe i odpoczywać i pracować powinieneś.

Czas na to Bóg ci dał, abyś przez czas dobrze użyty na szczęśliwą zasłużył wieczność; a ty tego czasu na to używasz, abyś tę szczęśliwą wieczność utracił. Wszystko czynisz na przekor woli Boskiéj. Bóg ci każe pracować, a ty próżnujesz; Bóg ci każe odpoczywać, a ty pracujesz.

Mówisz: Nie miałem czasu téj roboty przez tydzień dokończyć. Wierzę, bo temu zawsze nie dostaje czasu, kto z czasem obchodzić się nie umie. Policz tylko te godziny, coś w tygodniu zmarnował, a nie otrzebowałbyś w niedzielę pracować, z tą różnicą, że praca tygodniowa byłaby z błogosławieństwem Boskiém połączona.

I mówią niektórzy: Lepiéjto pracować jak próżnować.

Nie to lepiéj, co ty mówisz, ale to lepiéj co pan Bóg mówi. Czy Bóg nas, czy my Boga mamy uczyć, co lepiéj a co gorzéj? Czy dziecko matce, czy matka dziecku ma rozkazy dawać? A kościół, o stara matka, bo ma już 1852 lat.

Mówisz: Lepiéj pracować jak próżnować; i dobrze

mówisz. Ale czy pan Bóg w niedzielę i święto kazał ci próżnować? Czy pan Bóg tak powiedział: Przez sześć dni będziesz pracował, a siódmego dnia będziesz próżnował? Nie, ale: siódmego dnia będziesz odpoczywał; a między odpoczynkiem a próżnowaniem wielka zachodzi różnica. O nie bracia moi! Bóg tak powiedział. To tylko ludzie przekręcają słowo Boskie. Pan Bóg niedzieli i święta nie przeznaczył na próżnowanie i rozpustę ale na chwałę swoję.

Druga część tego wielkiego przykazania: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił“ jest słuchanie mszy świętéj. Ale cóż sądzisz, że wysłuchaniem jednéj mszy świętéj jużeś temu przykazaniu zadość uczynił, że dla tego, żeś jednéj mszy wysłuchał, już ci całym dniem świątecznym wolno, jak chcesz rozrządzać?

Pamiętaj żebyś dzień święty święcił. Dzień święty, ale nie téj pół godziny, potrzebnéj na wysłuchanie mszy świętéj.

A cóż o tych mówić, którzy nawet w niedzielę do kościoła nie chodzą? To aż wstyd pomyśleć, że się jeszcze tacy znaleźć mogą. A jednak znajdują się, niestety! Nie mówię ja o tych, którzy dla ważnych przyczyn, czy to z przyczyny choroby, dozoru domu i dziatek, wielkiéj odległości miejsca przy niesposobnéj porze czasu, temu przykazaniu zadość uczynić nie mogą; ale o tych, którzy żadnéj dostatecznéj przyczyny nie mając, wyszukują sobie takowe. Pan Bóg najlepiéj wie i rozsądzi, czy te przyczyny, które wyszukujesz dla zaspokojenia

sumienia twego, tak względem zachowania postów jak względem słuchania mszy świętéj są ważne lub nie.

Mówią ludzie: Ja nie mam czasu iść na mszę świętą.

O mój Boże! to ludzie nie mają czasu, aby cię błogosławić, kochać, dziękować za tyle i tak rozmaitych łask, jakie w każdéj chwili od ciebie odbierają. Na wszystko mamy czasu aż zanadto, że nie wiemy częstokroć, co z tym czasem zrobić; ale dla ciebie o Boże; nie tylko że w całym tygodniu ale nawet i w niedzielę czasu nie mamy. Mamy czas do obrażania ale nie mamy czasu do przepraszania, żałowania i kochania cię. A od kogóż ten czas mamy, a dla kogo go mamy, jeśli nie od Boga i dla Boga? Mamy czas do jedzenia, spania, ale nie mamy czasu do podziękowania za chléb i za sen szczęśliwy.

Pan Bóg daje ci cały tydzień, abyś w nim pracował dla utrzymania i siebie i rodziny i całego domu; dla siebie wyłączył jednę niedzielę i dzień świąteczny, abyś w ten dzień pomyślał o Bogu, o duszy twojej, o zbawieniu twojém; a ty i pół godzinki na to poświęcić żałujesz. Czyż nie masz o co Boga prosić, czyż nie masz go za co przepraszać, czyż nie masz mu za co dziękować?

Ty nie masz czasu dla Boga, a Bóg nie będzie miał czasu dla ciebie! Ty bez Boga żyjesz, i bez Boga umierać będziesz. Ale bój się, aby cię Bóg jeszcze na tym świecie nie pokarał, aby nie zesłał na ciebie choroby, a w tenczas, choćbyś chciał, to niebędziesz mógł pójść do kościoła.

Ale już ominąwszy tych, co nie mają czasu iść do kościoła w niedzielę i dzień świąteczny na wysłuchanie jednéj mszy świętéj, zastanówmy się nad tymi, którzy, uczyniwszy to, sądzą, że już całe wypełnili przykazanie. Pan Bóg postanowił niedzielę na chwałę swoję, a my czynimy, jakby ta niedziela była postanowiona na zniewagę Boską, tak jak żeby był pan Bóg powiedział: Słuchaj człowieku! otóż masz ten cały tydzień dla siebie; ty pracuj a ja pracy twojéj błogosławić będę, ale pamiętaj, jak przyjdzie niedziela i święto, to staraj się o to, abyś mnie jak najwięcéj obrażał.

Czyż to Bóg powiedział? A jednak niestety my tak czynim. Bo pytam, w któryż dzień więcéj popełniamy grzechów i obrazy Boskiéj jak w niedzielę? Słuchasz mszy świętéj, to prawda; ale czy sądzisz, że dla tego, żeś mu winną cześć oddał przez półgodzinki, już ci dla tego wolno przez cały dzień, i przez całą noc go obrażać? Oj to tak nie uchodzi. To ty tak dzień twój świąteczny dzielisz między warsztatem i karczmą, między pracą i rozpustą: a dla Boga w kościele to ledwo półgodzinki poświęcisz, a jeszcze i przez te półgodzinki jak się zachowujesz? To do kościoła nigdy nie spieszysz, choćbyś i w pół mszy przyszedł, ale z kościoła to się tak ciśniesz, jakby się sklepienie waliło na głowę twoję.

A dokądże tak spieszysz, a cóż cię tak nagli? Czy ty matko spieszysz do dzieci twoich? Czy ty do choréj matki twojéj? Czy ty do męża, czy ty do żony? Oj nie, tylko aby co prędzéj wyjść z kościo-

ła, bo ci tam duszno i ciasno. Wierzę, w karczmie daleko ci przestronniéj i swobodniéj.

I ciągnie cała gromada do tego kościoła, co zwykle szatan około kościoła bożego buduje; tam się inne odprawia nabożeństwo, tam się inne śpiewają litanie, tam się inne wykładają przykazania. Ksiądz mówił ci na kazalnicy: Nie pij! boś na wstrzemięźliwość ślubował, a choćbyś był nie ślubował, to ci się upić nigdy nie wolno; bo żaden pijanica nie wejdzie do królestwa bożego. A arendarz w karcznie mówi ci: Pij! co ty będziesz księdza słuchał: ksiądz na to, aby gadał.

Prawda, ale ksiądz nie w swojém, ale w Boga imieniu to mówi: a arendarz w czyjém imieniu? Pewnie nie w Boga. A ty jednak prędzéj słuchasz arendarza jak księdza.

A ksiądz ci mówi: bądź skromną, uczciwą, a tobie aż nogi dygotały, aby co prędzéj wyjść z kościoła, bo na ciebie czekał niegodziwy zabójca niewinności i duszy twojéj. I tak razem z dzwonami przebrzmiały i słowa księdza i w duszy i w sercu, i w uszach i w pamięci twojéj.

I dzwonią dzwony po raz drugi na nieszpory, i drzwi kościoła otwarte, i ty przechodzisz, ale nie zajrzysz, ani wstąpisz; lecz do karczmy, chociażby drzwi zatarasowane były, tobyś wlazł i oknem. W kościele katechizm się wykłada, a pusto! Czyż ty już tak daleko wszystko umiesz, że katechizmu nie potrzebujesz? Ale przynajmniéj dzieci tam doséłaj; dzieci po drogach się walają, a ty ani dbasz o to.

I przestają huczyć organy, ksiądz nieszporne zakończył nabożeństwo. Skrzypki, cymbały w karczmie poczynają się odzywać, i w jednéj chwili wszystkie drogi i ścieszki od opóncz i szaraków bieleją i szarzają się. Z gór i dolin, z bliska i z daleka ciągną ojcowie i matki, gospodarze i gospodynie, parobcy i dziewki, jakby na odpust jaki w jedném mgnieniu oka cała karczma napełniona. Rzępolą skrzypki, dzwonią kieliszki, gwar, krzyk, śmiech pusty; a djabeł się cieszy i rachuje zyski swoje. Cieszysz się, że niedziela i święto; ale jeśli w ten sposób się cieszysz, nie ciesz się za wcześnie, bo kto z djabłem świątkuje na ziemi, będzie z nim świątkował po wszystkie wieki w piekle.

CZYTANIE X.

NA UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTÉJ TRÓJCY.

Jeden Bóg w trzech osobach: Bóg ojciec, który nas stworzył; Bóg syn, ktory nas odkupił, Bóg duch święty, który nas poświęcił. Jesteśmy więc w trojakim stosunku do Boga, jako do ojca, do zbawcy i do nauczyciela naszego. O jakże wielkie i święte są więc te obowiązki nasze względem Boga w Trójcy jedynego, a jak straszny i obrzydliwy jest każdy grzéch, który ten stosunek między nami a Bogien zrywa i niweczy, który gniew i nieprzyjaźń Boską na nas ściąga! Rozbratawszy się z Bogiem, bratamy się z szatanem, tu środka nie masz;

za życia w sercu naszém albo Bóg albo szatan, po śmierci albo niebo albo piekło.

Kiedy patrzymy na ten świat, który nas otacza, na tych ludzi, którzy w około nas żyją, ileż to pojawia się nam nędzy, biedy i smutków! Idźmy tylko od chaty do chaty i zapytajmy w każdéj: Jakże się wam powodzi? to 99 powie, że źle, a zaledwie setny, że dobrze.

I skarżyć się będzie ten gospodarz, że mu grad wybił zboże; inny, że mu zaraza bydełko zabrała; trzeci, że mu ogniem stodoła spłonęła, i tym podobnie; matka ze łzami będzie opowiadać o śmierci dzieci; ojciec na ich niewdzięczność skarżyć się będzie; mąż przeklina żonę niewierną; żona męża pijaka, gospodarz na czeladź; czeladź na gospodarza; brat na brata; siostra na siostrę; sąsiad na sąsiada powstaje i narzeka. I wszyscy mówią: Oj źle, źle na świecie.

Że źle, to prawda; i każdy to widzi. Ale dla czego źle? tego nikt widzieć nie chce. Źle na świecie, bo my źli jesteśmy, bądźmy lepszymi i na świecie lepiéj będzie. Bo właściwie jest tylko jedno złe na świecie, złe w sobie, złe w skutkach swoich, a tém złém jest grzéch. Wszystko inne dzieje się za wolą i dopuszczeniem Boskiém; a chociaż jest złe, Bóg to złe na dobre przemienić może. Z grzechu tylko jednego nic nigdy dobrego nie wyszło i wyjść nie może.

Gdy gorzkie lékarstwo wypijesz, powiesz: To lékarstwo jest gorzkie, przykre, ale nie powiesz, że jest złe, kiedy ono ciebie od choroby a może i od

śmierci wybawi. Napijesz się trucizny, choćby najsłodszéj i powiesz: Ta trucizna słodka; ale nie powiesz, że dobra, bo ona chorobę i śmierć sprawić może. Otóż wszystkie nieszczęścia i boleści, które Bóg na nas zsyła, są jakby gorzkie lekarstwo, które nam zdrowie i życie duszy powrócić może.

Wszystkie grzechy, które nam się tak słodkie wydają, są tą trucizną, która nas zawsze na duszy a często i na ciele zabija. My nigdy żadnéj nie mamy przyczyny skarżenia i użalania się na Boga, ale tylko na siebie samych. Jeśli Bóg nas karze, i my wiemy, że tych kar przyczyną są grzéchy nasze, a jednak poprawić się nie chcemy: A cóżbyto było, gdyby nas Bóg nie karał? Tobyśmy już zupełnie o nim zapomnieli, a zapomniawszy o nim, cóżby się z nami działo? Oj nie jednego już szczęście i dobre powodzenie zepsuło, nie jednego smutek i boleść do Boga nawróciły.

Weźmy przykład. Był na wsi gospodarz zamożny, uczciwy, bogobojny, Boga się bał a ludzi kochał; i wszystko mu się dobrze wiodło, tak go Bóg widocznie na wszystkiem błogosławił. Wszyscy go we wsi szanowali, przychodzili do niego po poradę, naukę, zapomogę. On był przykładem dobrego gospodarza, męża, ojca. I żył szczęśliwie i wesół. Ale cóż się stało? Takto się w szczęściu o Bogu łatwo zapomina. I na naszym gospodarzu to się sprawdziło. Wszyscy mu się kłaniali, wszyscy mu pochlebiali; zaczął się w pychę podnosić i po mału od Boga odstępować, sądząc, że się już bez Boga obejdzie. Coraz rzadziéj i rzadziéj uczę-

szczał do kościoła i do świętych sakramentów; ale coraz częściéj i częściéj mogłeś go widzieć w karczmie. Gospodarstwo zdał na czeladź, a sam objeżdżał targi i jarmarki po całéj okolicy. A jakto mówi przysłowie: *Jaki pan, taki kram*; za przykładem gospodarza poszła i gospodyni, za ojcem i dzieci. A ludzie mówili: Jakiż ten człowiek szczęśliwy! a Bóg mówił: Jakiż ten człowiek nędzny! Świat mu zazdrościł, a Bóg się nad nim litował, i ulitował się nad nim zlitowaniem miłosierdzia swego. I zsyłał na niego nieszczęście po nieszczęściu: stodoły piorun zapalił, łąki woda zalała, grad zboże wytłukł, przyszła i zaraza między bydło i choroby między domowniki, a dom jego, który dotąd był domem szczęścia i wesela, stał się domem smutku i płaczu. I ludzie mówili: Jakiż to człowiek nieszczęśliwy! i litowali się nad nim. Ale Bóg się cieszył i błogosławił go; bo ten człowiek w nieszczęściu swojém i myślą i sercem i życiem do Boga się nawrócił, mówiąc do siebie: Bóg mię karze, bom na tę karę zasłużył, zapomniawszy o nim i odstąpiwszy od niego; wrócę więc do niego i więcéj już nie odstąpię. I co przyrzekł, to dotrzymał. Bóg go powtórnie pobłogosławił, i pracy jego, i odtąd żył i umarł w łasce Pana Boga.

Pytam więc teraz, co dla tego człowieka było dobrém, a co było złém? O bracia! my się tak lękamy każdego nieszczęścia, jakie może nas spotkać: ale tego największego nieszczęścia, abyśmy Boga nie obrazili, nic a nic się nie lękamy. Boisz się, abyś nie utracił majątku, a nie boisz się, abyś

nie utracił nieba. Boisz się aby ci jedna owieczka nie zginęła, ale nie boisz się, aby nie zginęła dusza twoja. Boisz się, aby cię śmierć nie rozłączyła na czas z tymi co kochasz, a nie boisz się rozłączenia z Bogiem twoim na wieki, a tém samém z tymi wszystkiemi, co kochasz. Boisz się cierpieć przez dzień jeden, a nie boisz się cierpieć przez całą wieczność.

O pamiętajmy, że życie krótkie, bardzo krótkie, a wieczność długa, bardzo długa! Pamiętajmy, że tylko jednę duszę mamy, albo ją zbawiemy, albo ją stracimy na wieki. O wszystkiém pamiętamy, tylko nie o tém, o czémbyśmy ciągle i zawsze pamiętać powinnni. My tak żyjemy, jakżebyśmy nigdy umierać nie mieli, albo jakżeby po śmierci nie było ani Boga, ani sądu, ani piekła, ani nieba. O gdybyśmy częściéj o tém rozpamiętywali, tobyśmy Boga tak często nie obrażali.

Dla czego nie lubimy myśleć, ani żeby nam kto wspomniał o śmierci, o sądzie, o piekle? Dla tego, bo grzechy kochamy, a śmierć, sąd i piekło tylko dla tych są straszne, którzy grzechy kochają.

I mówią ludzie niektórzy: Grzéch to nie jest tak wielkie złe; nie może być, żeby pan Bóg miał po śmierci tak ostro karać za grzéchy. Ale nie to jest prawdą, co ty sądzisz, ale to, co Bóg za prawdę osądził. Nie tak się stanie, jak ty mówisz, ale tak, jak Bóg mówi.

A wiesz ty, co ty robisz, kiedy grzeszysz? Podnosisz bunt przeciw Bogu twemu. A czyż to jest mała rzecz? Czy to mała rzecz, kiedy dziecko

bunt podniesie przeciw ojcu i matce, sługa przeciw panu swemu?

Co ty robisz, kiedy grzeszysz? Przekraczasz przykazanie Boskie, gardzisz rozkazem Boskim, sprzeciwiasz się woli Boskiéj. Bóg ci mówi w przykazaniu swojém: Człowiecze! czyń to; a ty mówisz: Nie, nie uczynię. Bóg ci mówi. Nie czyń tego, a ty mówisz: Oto właśnie to czynić będę. Bóg ci mówi: Oto człowieku stworzyłem cię na to, abyś mię kochał, chwalił, błogosławił; a człowiek odpowiada: A ja cię Boże nienawidzić, bluźnić, przeklinać będę. A ja ci za to obiecuję niebo. A człowiek odpowiada: A ja tém niebem gardzę. Gardzisz niebem, a jednak po śmierci o to niebo dopominać się będziesz.

Gdybyś naprzykład przyjął najemnika na to, aby ci pracował, i przyrzekł mu zapłatę, a ten najemnik nietylko żeby ci nie robił, ale połączywszy się z nieprzyjacielem twoim, łżył i znieważał ciebie; czyż taki będzie miał prawo upominać się o zapłatę i nagrodę?

A ty gdy staniesz na sądzie ostatecznym, cóż powiész? Panie! stworzyłeś mnie dla siebie, a ja o tobie przez całe życie ani wiedzieć nie chciałem. Tyś mnie odkupił krwią twoją najświętszą, a ja tę krew zelżyłem grzechami memi. Tyś mnie oświécił światłem nadprzyrodzoném, a ja to światło dobrowolnie zgasiłem w sercu mojém, żyjąc w pijaństwie, rozpuście i rozmaitych innych grzechach. A teraz przychodzę dopominać się o nagrodę.

Ale Bóg ci odpowie: Pracowałeś na piekło, pie-

kłoniechaj będzie nagrodą twoją na wieki! O nędzny, lichy prochu; robaku ziemi, ty powstajesz na Boga twego, którego rozkazów słuchają i niebo i ziemia, i wszyscy niebiescy duchowie?

Bóg ci mówi: Święć dzień święty; a djabeł ci mówi: A pocóż tobie iść do kościoła na mszę świętą, na kazanie? ja ci w karczmie lepsze powiem kazanie, które ci pewnie do smaku przypadnie.

Bóg ci mówi: Nie będziesz brał imienia mojego na daremnie; a djabeł co raz nowe wyszukuje i wynajduje przekleństwa i bluźnierstwa, a ty za nim powtarzasz.

Bóg ci mówi: Przepuść; a djabeł: Pomścij się. Bóg ci mówi: Kochaj; a djabeł; Nie nawidź!

Masz dziesięć przykazań, wedle których wiesz, że Bóg sądzić cię będzie; a djabeł ma swoje przykazania, a tyś za niemi poszedł, wzgardziwszy przykazaniem Boskiem. Co Bóg nakazuje, djabeł zabrania, i przeciwnie.

Tak Bóg mówi: Nie kradnij, nie zabijaj, nie mów fałszywego świadectwa, i t. d., a djabeł odzywa się: Kradnij, oszukuj, zabijaj, obmawiaj, oczerniaj, przysięgaj i t. d. A ty, idąc za namową złego ducha, chcesz, aby ci Bóg nagradzał?

I mówisz: Jakżeto grzech może być tak wielkiém złém? Chcesz wiedzieć, jak wielkiém złém jest grzech? Zapytaj nieba; a niebo okaże ci tych aniołów, których grzéch na szatanów zamienił i w bezdenne wtrącił przepaście. Chcesz wiedzieć, co jest grzech? Zapytaj piekła, i mieszkańców jego. Chcesz wiedzieć co jest grzech? Zapytaj ziemi, a ona ci wskaże ten

potop, który ją zalał, i tę Sodomę i Gomorę ogniem spalone, i te wszystkie boleści, klęski i nieszczęścia, które na niéj ciążą.

Spojrzyj na grób, a on ci powie, że to grzech wprowadził śmierć na świat. Chcesz wiedzieć, coto jest grzech? Popatrz na krzyż i zapytaj: Któżto jest ten, który tak bolesne znosi męki? Oto syn Boży, który musiał przelać krew swoję do ostatniéj kropelki, aby zadość uczynić za grzechy świata sprawiedliwości Boskiéj. A ty jeszcze mówić będziesz, że ten grzech, który Bóga-człowieka przybił do krzyża, małą jest rzeczą?

I powiesz: A cóżto szkodzi, że ja grzeszę? Bóg dobry, odpuści mi to. O biada ci! jeśli tak mówisz. Czyż dla tego, że Bóg dobry, ty go dobrowolnie będziesz obrażał? Prawda, miłosierdzie Boskie jest większe nad wszystkie grzechy nasze, ale nie dla tego, który w nadziei tego miłosierdzia dobrowolnie grzechu się dopuszcza. Obiecał Bóg odpuszczenie grzechów, jeśli się z nich dobrze i szczerze wyspowiadasz, ależ czy to dobra i szczera spowiedź, kiedy nie myślisz o poprawie?

Spowiadasz się, żeś krzywdę wyrządził, a nie chcesz krzywdy nagrodzić. Chcesz się wstrzymać od grzechów, a okazyi grzechu unikać nie chcesz; to jest chciałbyś się nawrócić do Boga, a nie odwrócić od djabła; chciałbyś jemu za życia, a Bogu po śmierci służyć; ale to tak nie uchodzi.

I mówisz: Ja się wyspowiadam, a Bóg mi odpuści. Prawda, że Bóg obiecał, tego i dotrzyma, ale tego ci Bóg nigdy nie obiecał, że ci da czas do wy-

spowiadania się. A gdyś wzgardził tylu łaskami jego, kto wie, czy ci téj największéj nieodmówi łaski? Wieluż to tak mówiło jak ty, a z tych ludzi może nie jeden nagłą i niespodziewaną śmiercią, bez księdza, bez sakramentów, zeszedł z tego świata. Oj w tak ważnéj sprawie nie można żyć w niepewności, ale pokąd czas, korzystajmyż z czasu, aby w krótce po czasie nie było!

CZYTANIE XI.

NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA.

Święta i pełna zbawiennéj pociechy jest ta uroczystość dnia dzisiejszego. Cały kościół w radości, przystrojono ołtarze i ulice, ludzie rozmaitego stanu i wieku tłumnie cisną się za processyą, bo to tryumfalny obchód kościoła. Bóg przychodzi w pośród ludzi, pan wśród sług swoich, ojciec wśród dzieci swoich.

I któżto jest ten, którego widzą oczy nasze, którego błogosławią myśli i słowa nasze, w téj przenajświętszéj hostyi?

Oto ten Jezus Chrystus, pan i zbawca nasz, który zstąpił z nieba na ziemię, który w Betleemskiéj narodził się stajence; ten, który nauczał, cuda czynił uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych; oto ten, który cierpiał bicze, ciernie; który dla nas znosił tak gorzką mękę i do krzyża był przybity; oto ten, który na krzyżu modlił się za nieprzyjaciół swoich,

i przelawszy krew swoję aż do ostatniéj kropli, umarł; ten, który z krzyża zdjęty, w grobie złożony, trzeciego dnia zmartwychwstał, i wstąpił na niebiosa, i w chwale majestatu swego przyjdzie sądzić świat cały i każdego z nas.

Otóż ten sam zbawiciel, z duszą i z ciałem, z bóstwem i człowieczeństwem swojém, jest i dziś w pośrodku nas; uczy nas, cuda czyni, chorych leczy, umarłych w nieprawość wskrzesza na żywot łaski, jest w pośrodku nas, i działa tak, jako przed ośmnastu wiekami żył i działał między ludźmi. Ta sama dobroć, pokora, miłosierdzie, taż sama mądrość, miłość i potęga. Ale jak podówczas tak i dziś ten Bóg jest zapoznany, znieważony, wzgardzony, opuszczony, jak podówczas świat żyje złością, a Bóg miłością.

Oj może nie jeden z was powiedziałby: Czemuż to nieżyłem i ja podówczas, kiedy żył Chrystus na ziemi? Byłbym jako apostołowie i uczniowie wszystko porzucił, i poszedł za nim, i jemu służył, i jego kochał.

Byłbyś to uczynił? A czemuż teraz tego nie czynisz? wszakże ten sam Chrystus żyje, czemuż nie chcesz żyć dla niego i z nim? Mówisz, żebyś był wszystko dla niego opuścił, a czemuż dziś niczego dla niego opuścić nie chcesz?

Bóg nie wymaga od ciebie, abyś opuścił żonę, męża, dzieci, rodziców, dom twój: ale wymaga, abyś opuścił grzechy, złe chęci i pomysły twoje. Bóg wymaga tylko, abyś poświęcił, oczyścił dom twój ze wszystkiego, na czém cięży przekleństwo Bo-

skie albo krzywda ludzka; abyś oczyścił język twój i myśl twoję i serce twoje ze wszystkich brudów i niegodziwości; abyś ani ty ani nikt w domu twoim nie obrażał Boga, nie krzywdził bliźniego.

Bóg od ciebie nie żąda, abyś opuścił ojca i matkę, ale abyś tego ojca i matkę czcił i szanował, jak tych, którzy tobie miejsce Boga na ziemi zastępują; nie abyś porzucił dzieci twoje, ale abyś te dzieci do Boga prowadził; nie abyś cały twój majątek rozdał między ubogich, ale, abyś krzywdy nikomu nie czynił i nieodmawiał kawałka chleba żebrakowi zgłodniałemu; nie abyś nikogo nie kochał, ale abyś w Bogu i wedle Boga wszystkich kochał.

Ty mówisz: Gdyby Chrystus żył, tobym był wszystko dla niego uczynił. Chrystus żyje, a ty dla niego nic a nic uczynić nie chcesz.

I mówisz matko: O! jakże te matki były szczęśliwe, które żyły podówczas, kiedy Chrystus żył. Znosiły dziatki swoje do niego, a on je garnął do siebie, i nauczał i błogosławił. Chrystus żyje i kocha dziecko twoje, a czemuż go do niego po błogosławieństwo nie niesiesz? Szczęśliwszą jesteś od tamtych matek, bo one musiały iść za Jezusem i szukać go; dziś Jezus czeka na ciebie i na dziecko twoje, wiesz zawsze, gdzie go znaleźć możesz. Może o parę tylko kroków od domu twego jest kościół, dom jego, mieszkanie jego. Czemuż nie idziesz do domu Bożego? Czemuż nie padniesz do stóp ołtarza? Czemuż nie zawołasz z głębi duszy twojéj: O panie Jezu Chryste, któryś tak szczególniejszą umiłował dziatki miłością, otóż i ja biedna

matka przychodzę z tą dzieciną moją do ciebie, prosząc i żebrząc, pobłogosław i mnie i dziecko moje tém błogosławieństwem, którém pobłogosławiłeś matki Jerozolimskie i dzieci ich! To dziecko moje, to dziecko twoje. Ja je porodziła na śmierć wieczną, tyś je odrodził na żywot wieczny. Ja je wykarmiła piersiami memi, ty je karmisz ciałem i krwią twoją najświętszą. Ja przy największych staraniach nie mogę go ochronić od śmierci doczesnéj, ty od śmierci doczesnéj i wiecznéj ochronić je możesz. Dla tego jako własność twoję, oddaje ci to dziecko, niechcąc względem niego mieć innéj woli jak tylko tę, jaką ty masz; bo wiém, że ta wola jest najlepszą.

O czemuż tego nie czynisz? Prowadzisz często dziecię pomimo woli jego na tańce, na zabawy; a chociaż cię prosi, to nie chcesz go prowadzić do kościoła. Chcesz, aby cię Bóg pobłogosławił; ale gdzież cię ma szukać z błogosławieństwem swojém? Czy w karczmie, czy na targu, gdzie tylko o tém myślisz, jakbyś z obrazą Boga, bliźniego skrzywdzić, oszukać mogła. Przedajesz mleko, podlejesz wody; przedajesz masło, trochę roztartych przymieszasz ziemniaków; do mąki prochu, do zboża plewy dodajesz; niedomierzysz, niedowarzysz, wszędzie oszukujesz. A kogo? kupującego? Oj nie, ale siebie samą. Za lichy grosz pozbawisz się błogosławieństwa Boskiego, a co gorzéj, potwierdzając przysięgą oszukaństwo, błogosławieństwo na klątwę przemieniasz.

Gdzież cię Bóg ma znaleść, aby ci pobłogosławił? Na polu, na roli, przy pracy? Oj pewnie, żeby cię tam błogosławił; ale cóż, kiedy ty tą pracą nawet Boga obrażasz. Przeklinasz tę ziemię, która cię żywi, że sucha, że mokra, że się ciężko orze; przeklinasz powietrze, że za gorące, za zimne, przeklinasz dészcz i śnieg i pogodę i słotę; Bóg ci nigdy dogodzić nie może.

I jakże ci Bóg ma błogosławić podówczas, gdy ty na niego p wstajesz? Czy cię w domu twoim nawidzi błogosławieństwem swojém? Aléż kiedy w tym domu wrzawa i kłótnie między żoną a mężem, dziećmi i rodzicami, czeladzią i gospodarstwem. I czeka Bóg i doczekać się tej chwili nie może, w którejby i ciebie i dom twój mógł pobłogosławić.

Słuchaj gospodarzu! czy ty rzucasz na zmarzniętą grudę lub w ziemię rozmokłą nasienie twoje? Oj nie, odpowiesz, czekam sposobnéj chwili do siania. Otóż i Bóg, ten niebieski gospodarz tak robi z nasieniem błogosławieństwa swego. Serce twoje to twarda gruda, twarda dla Boga, twarda dla bliźniego. Serce twoje, to błoto rozpusty, pijaństwa. O! na tak źle usposobioną rolą Bóg nie rzuci błogosławieństwa swego. Lecz gdy nad zamarzniętą grudą słońce zaświeci, błoto ztężeje, nad sercem naszém świeci słońce łaski i miłosierdzia Boskiego. Ale wszystko nadaremnie.

I mówisz ty, któraś w niegodziwych zabrnęła grzechach: O gdybym była podówczas żyła, gdy Chrystus na ziemi, byłabym jako druga Magdalena obmywała łzami nogi jego; aby mi odpuścił

grzechy moje; byłabym z cudzołożnicą czekała w pokorze i żalu na wyrok miłosierdzia jego.

Chrystus żyje; ale gdzież pokora: żal i łzy twoje? ale ty nie chcesz iść do niego, bo ci łatwiéj było rozłączyć się z Chrystusem, jak się rozłączyć z grzechem twoim. Chciałbyś i Boga i szatana w twojém sercu połączyć, pogodzić, ale to tak nie uchodzi: nie masz tam miejsca dla tych dwu; bo jako powiedział Chrystus: dwom panom razem służyć nie można. Miłość świata i miłość Boga, zemsta i przepuszczenie krzywd, czystość i rozpusta, pycha i pokora, łagodność i gniew, Bóg i szatan, nigdy się z sobą nie zgodzą.

I mówisz: O szczęśliwy Zacheusz i ci wszyscy, którzy mogli w dom swój przyjąć zbawiciela świata. Gdybym był żył podówczas, bramy domu mego wednie i w nocy byłyby dla niego otwarte; wszystko, co mam, byłoby jego, i nie byłby nigdy ani głodu, ani zimna doznał.

O żyje Chrystus, ale bramy domu twego, ale komora twoja, ale worek twój dla niego zawsze zamknięte. Żyje Chrystus w każdym nieszczęśliwym, smutnym, ubogim, bo on powiedział: Cokolwiek jednemu z tych najmniejszych uczynicie, toście mnie uczynili. Patrz! oto idzie drogą ten żebrak: siwy włos na głowie jego, oczy zapadłe, twarz wychudła, krok drżący od starości i głodu i zimna, i przywlókł się na podwórzec twój, i brytan twój spojrzał na niego, i ulitował się nad żebrakiem, i warcząc z daleka, oznajmuje ci przyjście gościa. A tym gościem kto jest. Oto Chrystus w osobie ubogiego;

on do ciebie przez usta jego przemawia: Daj mi się rozgrzać przy płomieniu komina twego; ja ci tam dużo miejsca nie zajmę; noc ciemna i zimna, daj mi przynajmniéj między bydełkiem w stajence twojéj zbolałą przytulić głowę. Garnki twoje pełne, stodoły twoje zbożem przepełnione, nie zubożejesz, jeśli dasz biednemu kawałek chleba.

Ale czy te słowa poruszą serce twoje? Chlebem, to kamień, ciepłym płomieniem, to słowa twarde i zelżywe. I odchodzi żebrak nienakarmiony, nieogrzany. O biedny ty jesteś! odpędziłeś od domu twego błogosławieństwo Boskie; biada ci człowieku serca twardego.

Wesoło i ciepło w chacie twojéj, Bóg ci na wszystkiém pobłogosławił; ale obok chaty twojéj jest chata smutna i ciemna, płoty rozebrane, strzecha obdarta, chwasty w ogródku; o zapewne w téj chacie nikt nie mieszka, bo tam tak cicho i pusto, jak w grobie! Przystąp tylko bliżéj, a posłyszysz łkanie i płacz. Na okłocie zbutwiałéj słomy trup leży; to trup téj biednéj wdowy, którą boleść i praca i niedostatek o śmierć przyprawiły, a w około trupa płacze gromadka dziatek, gromadka sierót. Nagość ich zaledwie brudne pokrywają szmaty, twarze ich od głodu nabrzmiałe. O! czy nie wstąpisz do tego mieszkania nędzy i rozpaczy, to tylko o parę kroków od domu twego? Czy nie pocieszysz, czy nie pożywisz tych sierót? Chrystus jest w téj chacie; on czeka na ciebie: Cokolwiek jednemu z tych najmniejszych uczynicie, toście mnie uczynili.

Ach ty może przyjdziesz, ale przyjdziesz po to,

aby się upomnieć o ten lichy grosz twój, który nieboszczka u ciebie pożyczyła, aby za lichwę zabrać ostatnią grządkę, ostatnią kurę; przyjdziesz do téj chaty, aby z niéj biedne sieroty wypędzić jak ptaszęta z gniazda. O biada ci! wypędziłeś Chrystusa; a on i dom twój i serce twoje w dom nędzy przemienić może!

Chrystus żyjąc tu na ziemi, nikim nie pogardzał, i dzisiaj nikogo nie odtrąca od siebie. On, który niebu i ziemi, słońcu i gwiazdom, morzom i lądom rozkazy daje, jest posłuszny. Komu? Oto każdemu dziecku, najnędzniejszemu człowiekowi, którym wszyscy gardzą. Nie tylko, że on nigdy od ciebie nie stroni, ale kiedy ty nie możesz przyjść do niego, to on spieszy sam do ciebie.

Czy słyszysz śród ciemnéj i burzliwéj nocy ten głos dzwonka? czy widzisz ten blask latarni? któżto idzie o takiéj porze? To ksiądz z panem Bogiem! Dokądże spieszysz o Panie? Oto do tego nędznego żebraka, do téj izby pod dachem. Nikt z ludzi nie chciał tam przyjść, aby go pocieszyć, odwiedzić: ja go odwiedzę, pocieszę; ja, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, ukryłem się pod postacią chleba, abym ciałem i krwią moją nakarmił to dziecko moje, któremu ludzie żałowali kawałka chleba.

Ale Panie! czyś zapomniał, on przez całe życie twoje był nieprzyjacielem twoim, on ciebie znieważał i bluźnił? Zapomniałem na wszystko w téj chwili, gdy żałośnie w pierś się uderzył i zapragnął pojednać się ze mną. Nie do mieszkania już jego ale wstąpię do serca jego.

O bracia! czyż tyle dobroci nie zmiękczy serc naszych? Bóg czyni wszystko, co może, aby obudzić miłość w sercach naszych; a my czynim wszystko, co możemy, aby tę miłość wytępić. Czy ta walka miłosierdzia Boskiego i złości naszéj ciągle tu trwać będzie? O nie nie! raz nakoniec upadnijmy do stóp krzyża i zawołajmy ze łzami: Panie, zwyciężyłeś! Zgrzeszyłem, ale więcéj już grzeszyć nie chcę; dopomóż mi do tego.

CZYTANIE XII.

NA UROCZYSTOŚĆ ŚŚ. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA.

Kto był ten Piotr apostoł, którego na dniu dzisiejszym uroczystość kościół obchodzi? Oto ten Piotr święty był człowiekiem prostym, ubogim rybakiem, który życie swoje utrzymywał z połowu ryb, a gdy posłyszał pana Jezusa mówiącego, na pierwsze wezwanie jego porzucił wszystko co miał: dom swój, krewnych, przyjaciół, dzieci swoje; i poszedł za nim, i słuchał nauk jego, i pierwszy jawnie wyznał bóstwo jego. A chociaż upadł i chwilowo zaprzał się Jezusa, to ten grzech gorzkiemi odpokutował łzami, a Jezus Chrystus uczynił go kamieniem węgielnym i głową kościoła.

I spytacie może: Cóż mamy rozumieć pod tém słowém kościół? Kiedy mówimy o kościele, którego głową jest Piotr święty i następcy jego, nie rozu-

miemy tego kościoła murowanego lub drewnianego, do którego chodzimy, ale ten wielki kościół, tak wielki, jak świat cały, większy jak świat, bo do kościoła Chrystusowego należy niebo, ziemia i czyściec; tylko jedno piekło nie należy.

Kościół Chrystusa na ziemi to jest zgromadzenie tych wszystkich ludzi rozproszoszonych po całym świecie, którzy wyznają jednę prawdziwą Chrystusową wiarę, do świętych uczęszczają sakramentów, i noszą w sercu nadzieję żywota wiecznego; i ci wszyscy ludzie są podlegli ojcu świętemu, następcy Piotra świętego, namiestnikowi Chrystusa, papieżowi Rzymskiemu.

Cały więc kościół, czy to zgromadzenie chrześcian, jest nakształt jednéj wielkiéj rodziny; a w każdéj takiéj rodzinie musi być ktoś, który rządzi, a inni którzy słuchają. Bo ani wszyscy rozkazywać, ani wszyscy słuchać nie mogą. Tak też i w kościele Chrystusa musi być jeden, który rządzi kościołem, a tym rządzcą był pierwszy Piotr święty, a po nim następcy jego, każdy papież Rzymski.

Pan Jezus postanowił i Piotra św. i następców jego na miejsce swoje, aby oni w imieniu jego rządzili kościołem; my więc tego papieża tak słuchać powinniśmy, jakby samego pana Jezusa, bo on do nas w jego imieniu przemawia, i prawa stanowi. Ten ojciec św. czyli papież nazywa się także głową kościoła, bo ten kościół od Chrystusa jest urządzony nakształt ciała jakiego, a ciało bez głowy być nie może, boby już nie było ciałem, ale trupem. Każdy z nas, przez chrzest święty do kościoła należący,

jest jako członek tego ciała, a papież jest głową tego ciała. A jako w każdym z nas ani ręka, ani noga, ani żaden inny członek głowie nie rozkazuje, ale głowa, to jest rozum, rządzi wszystkiemi członkami, tak też i w kościele my jako członki nie możem rządzić głową ale głowa kościoła nami rządzić powinna.

I dla tego biada temu, który się odważa powstawać albo lekce sobie ważyć przykazania kościelne, który mówi: A na co to pościć, na co to na mszę świętą chodzić, na co to się spowiadać wielkanocną spowiedzią? Taki nie tylko kościołowi ale Bogu samemu jest nieposłuszny, bo pan Jezus powiedział: Kto was słucha, to jest kościoła, ten mnie słucha; kto wami gardzi, to jest kościołem, ten mną gardzi.

Otóż jak w ciele rozmaite są członki, tak też i w tém ciele kościoła rozmaici są ludzie. Są członki zdrowe i chore, są ludzie i źli i dobrzy, są członki żywe i umarłe, są ludzie z wiarą i bez wiary. A jak członek zgniły odciąć potrzeba, aby nie zaraził całego ciała, tak też i kościół odcina i odrzuca tych wszystkich, którzy przyjąwszy chrzest święty, odstąpili od wiary i nauki Chrystusa, a takiemi są wszyscy heretycy.

Kościół jest jako to drzewo pełne soku i życia, które ciągle świeże i nowe latorośle wypuszcza. Temi latoroślami my jesteśmy. Na jednéj dużo jest liścia a mało owocu, na drugiéj przeciwnie, dużo owocu a mało liścia. Do pierwszéj należą ci, którzy dużo mówią a mało czynią, do drugiéj przeciwnie ci, co wiele czynią a mało mówią. Na trzeciéj jest

owoc po wierzchu piękny i dobry, ale wewnątrz zgniły i spruchniały, a to są ci, którzy mają zewnętrzne dobre i piękne uczynki, ale serce ich jest spruchniałe i zgniłe, dla grzechów, które się w niém zagnieździły.

Są gałązki, które ciągle mają dobre postanowienia, ale ich nigdy do skutku przywieśr nie mogą. Są nakoniec gałązki suche, które ogrodnik obcina i na ogień rzuca; a to są ci, którzy obumarli łasce Boskiéj i żyją życiem złém, bez wiary i bez miłości. Ale są gałązki, które i kwitną i dobre dają owoce; a to są ludzie dobrych uczynków i mocnéj wiary.

Ale jakeśmy mówili, do kościoła Chrystusowego należy niebo także. Ten kościół na ziemi nazywa się kościołem *wojującym*, i do tego kościoła należymy wszyscy tu na ziemi żyjący. I dla tego ten kościół nazywa się wojujący, bo my zawsze wojować musimy, pokąd tu żyjemy, z ciałem, światem i czartem. Ciało, świat i czart są nieprzyjaciołmi Boga, i dla tego chciałyby nas od Boga oderwać. Każdy z nas powinien być jako ten żołnierz na straży postawiony w czasie wojny. On ciągle czuwać musi, bo jakby usnął, toby nieprzyjaciel się podkradł i zamordował go. To też i my ciągle czuwać powinniśmy, aby nieprzyjaciel się nie podkradł i niezamordował duszy naszéj.

Ciało zawsze przeciw nam powstaje z pożądliwościami swemi, pobudza nas do pijaństwa, obżarstwa, lenistwa i wszystkiego złego; djabeł szuka rozmaitych sposobów do podejścia nas; odciąga nas

od Boga, od modlitwy, od spowiedzi, od komunii, rzuca w serce oziębłość, niepokój, obraca oczy na rzeczy niegodziwe, otwiera uszy na słowa nieuczciwe, rozwięzuje język, bałamuci myśl, prowadzi nogi na miejsca niebezpieczne, używa rąk na pokrzywdzenie bliźniego. Świat daje nam złe nauki, złe przykłady, zupełnie przeciwne naukom i przykładom Chrystusa.

Dla tego zawsze czuwać i modlić się i walczyć powinniśmy, i dla tego nazywamy się kościołem wojującym. Żebyś wiedział, że się w nocy w kradnie wilk do owczarni twojéj, aby ci owce wydusić, tobyś czuwał i przez noc całą nad owieczką twoją. Czuwaj więc tak nad duszą twoją, bo oto czart przeklęty krąży jak drapieżny wilk w około ciebie, szukając tylko, sposobnéj chwilki, w któréjby mógł zabić duszę twoję. Oj czuwaj, czuwaj, uzbrojony modlitwą; ale nie tylko nad sobą, ale i nad temi, co Bóg poruczył pieczy twojéj.

I tak naprzykład matko! twojéj pieczy poruczył Bóg czuwać nad niewinnością córki twojéj. Patrz na tę kokosz, która widząc jastrzębia unoszącego w powietrzu, gromadzi żałosnym piskiem kurczątka w około siebie, aby je zakryć skrzydłami swemi. Oj dużo takich plugawych jastrzębi na świecie, które łatwo niewinne oszukać mogą serce. O czuwaj, czuwaj nad tą, którą Bóg tobie oddał pod straż.

Drugi kościół jest kościół *tryumfujący* w niebie z kościołem wojującym na ziemi ściśle połączony. Do kościoła należą ci wszyscy, którzy swięcie i w łasce Pana Boga życie swoje zakończyli. W tym

kościele już niepotrzeba ani czuwać, ani walczyć; tam tylko wieczna radość, pociecha i szczęście z widzenia i posiadania Boga; tam żadnéj pracy, ani choroby, ani śmierci cierpiącéj ani łez nie masz. Trzeci kościół jest kościoł *oczyszczający* się w czyścu, z wojującym na ziemi i z kościołem tryumfującym w niebie ściśle połączony. Do tego kościoła należą ci wszyscy, którzy zeszli z tego świata w łasce pana Boga, ale nie odpokutowali jeszcze za grzechy swoje, i dla tego idą do czyśca, aby tam zadość uczynić sprawiedliwości Boskiéj, i dopiéro w tym kościele oczyszczeni przechodzą do kościoła tryumfującego w niebie.

O tém niebie i o tym czyścu innym razem obszerniéj mówić będziemy.

Więc widzicie, że jeden i tenże sam kościół Chrystusa jest jakby na trzy części rozdzielony: w kościele wojującym są ludzie, w kosciele tryumfującym są aniołowie i święci, w kościele cierpiącym są dusze czyścowe. I między temi trzema kościołami, między ludźmi, świętymi i duszami czyścowemi bardzo ścisły zachodzi związek. Jedni drugich kochać, jedni drugim dopomagać powinniśmy.

Ci, co są już w niebie nie potrzebują nas, ale my ich potrzebujemy; ci co są w czyścu, nas potrzebują, a my ich potrzebujemy; święci dla nas, my dla dusz czyścowych pomocą być możem, a te dusze wybawione dla nas pomocne zostają. Takto jedna miłość wiąże nas wszystkich w miłości Boga.

Weźmy przykład. Masz wielką prośbę do wielkiego i potężnego pana, ale nie odważasz się iść do

niego, bo wiész, że on ma słuszną przyczynę być rozgniewany na ciebie. Cóż uczynisz? Masz dobrego przyjaciela sąsiada, o którym wiesz, że z tym panem ciągle przebywa i jest we wielkich łaskach u niego. Pójdziesz więc do niego, prosząc, aby za tobą wstawił się. A on to rad i chętny uczyni, a za wstawieniem się jego otrzymasz to; czegobyś był może przez się nie otrzymał.

Oto tym panem jest Bóg, a przyjacielem Boskim jest każdy święty. Masz prośbę do Boga, ale wiesz, że Bóg na ciebie rozgniewany dla grzechów twoich; otóż udaj się z tą prośbą do świętego patrona twego, a on za tobą się wstawi do Boga, i otrzymasz to, czegobyś był może bez tego przyczynienia nie otrzymał.

Oto masz przykład téj opieki świętych nad ludźmi; a teraz weźmy przykład opieki i pomocy ludzkiéj dla dusz czyścowych. Sąsiad twój miał dług u pana, i tracił i trwonił pieniądze; i miał sposobność zarobienia i wypłacania się z długu, a nie chciał. Otóż ten pan bardzo sprawiedliwie kazał go zamknąć do więzienia, pokądby się z długu nie wypłacił. Otóż ten sąsiad prosi ciebie ze łzami: Ej mój sąsiedzie! pójdź do pana i zapłać za mnie ten dług, a ja, jak będę wypuszczony na wolność, to ci ten dług z odsetkiem powrócę. I ty pójdziesz do pana, i powiesz: Panie! oto dług sąsiada mego; ja ci go wypłacam i proszę wypuść go na wolność. I pan na to chętnie zezwoli, a sąsiad wolny hojnie ci to wynagrodzi.

Oto umarł brat, sąsiad, matka, ojciec twój lub ktokolwiek inny, i nie wypłacił się sprawiedliwości

Boskiéj za życia z długu grzechowego; otóż ty możesz to za niego uczynić, ofiarując za duszę jego modlitwy, posty, jałmużny twoje a szczególniéj ofiarę mszy świętéj. A Bóg to przyjmuje, a ta dusza za twoją pomocą wybawiona z czyśca wdzięczna ci będzie, do Boga za tobą się wstawiając.

O jakże dość dziękować mamy, żeśmy się w tym świętym katolickim narodzili kościele! To nie twoja w tém zasługa, żeś się narodził katolikiem a nie żydem albo poganinem.

Kto nie należy do wojującego kościoła na ziemi, ten także do tryumfującego kościoła w niebie należeć nie będzie, bo tylko w kościele katolickim jest zbawienie. Ten kościół dostarcza nam wszystkich środków do zbawienia potrzebnych; a jeśli z nich nie korzystamy, to nasza w tém wina. Mamy przykazania Boskie i kościelne, które nas uczą, jak mamy żyć na ziemi, abyśmy wiecznie żyć mogli w niebie. A że tak żyć bez szczególniejszéj łaski i pomocy Boskiéj nie potrafimy, to te łaski i tę pomoc odbieramy przez święte sakramenta.

Te sakramenta w życie nas wprowadzają, w życiu nam towarzyszą, i z życia nas wyprowadzają.

Oto jakeś się urodził, byłeś niewolnikiem szatana, a kościół zaraz pospieszył jako dobra matka, aby zdjąć z ciebie tę klątwę grzechu pierworodnego. Tyś nic nie wiedział, co się podówczas działo, gdy cię do kościoła zaniesiono, gdyś przyjął chrzest święty, gdy zły duch od ciebie odstąpił, i w tenczas dopiero żyć właściwie począłeś.

Potém przyjąłeś sakrament bierzmowania, który umocnił w tobie tę wiarę świętą na chrzcie odebraną.

Ale utraciłeś tak prędko tę łaskę Boską przy pierwszym ciężkim grzechu, i zasłużyłeś na nowo na piekło. I cożby się z tobą stało, gdyby ci kościół nie przyszedł w pomoc przez sakrament pokuty? A to nie raz, nie dwa, ale tyle razy, ileś Boga obraził; przez dobrą i szczérą spowiedź odpuszczone zostały ci grzechy twoje.

Ale nie dość na tym; tę duszę grzechami tak osłabioną pokrzepił, posilił kościół święty ciałem i krwią Jezusa Chrystusa.

A gdy przyjdzie ostatnia życia godzina, nie odstąpi od ciebie ta matka kościół; ma ona dla ciebie jeszcze skarb wielki, ten sakrament ostatniego pomazania.

A cóż mam mówić jeszcze o tych wszystkich innych łaskach, które w tym kościele otrzymujemy? Ta ofiara mszy świętéj, ta opieka najświętszéj Maryi panny, te tak rozmaite nabożeństwa: różańca, szkaplerza, i inne, które i serce rozweselają, i pocieszają i do dobrego zachęcają?

O dziękujmy Bogu z głębi duszy za postanowienie tego świętego kościoła, dziękujmy, że i my do tego kościoła należymy; a jako należymy do kościoła wojującego na ziemi, starajmy się należeć do kościoła trymfującego w niebie.

ODDZIAŁ DRUGI.

WSTĘP.

Niech będzie pochwalony
JEZUS CHRYSTUS!

Oto podaję, wam wszystkim na wsi mieszkającym, gospodarzom i gospodyniom i dziatwie waszéj i czeladce waszéj, ten drugi oddział czytań świątecznych, i spodziewam się, że jakoście pierwszy z pożytkiem i chętnie przeczytali, tak też i ten drugi oddział odczytacie. Bo co człowiek w dobréj intencyi dla miłości pana Boga i braci swoich czyni, to pan Bóg w miłosierdziu swojém zawsze pobłogosławi. I tak się stało z tym pierwszym oddziałem, i tak mam w Bogu nadzieję będzie i z drugim, i dzięki Bogu składam, że mi dał sposobność choć w małéj rzeczy być pożytecznym, wykładając wam niektóre prawdy, od których pojęcia dobro wasze nietylko wieczne ale i doczesne zawisło. Wszystko

albowiem na tych dwóch rzeczach zależy: Pana Boga kochać i grzechu się strzedz;— a właściwie wszystko zależy na téj jednéj miłości pana Boga. Bo kto pana Boga kocha, to już tém samém od grzechu jak od śmierci unikać będzie. Ale miłość pana Boga, nie słowem, ale uczynkiem objawiać się powinna. Dla tego jak w poprzedzającym, tak i w tym oddziale, rozbieram niektóre złe nałogi, które zwykle u nas po wioskach zagęściły się bardzo, a przez to wiele nieszczęść, nędzy, i smutków się namnożyło. Ale nie dość okazać złe, trzeba dać i dobrą radę jakby temu złemu zapobiedz; bo niedość że lekarz pozna chorobę, trzeba dać i lekarstwo. Jeśli mi się udało w téj mierze stać się dla was użytecznym dając wam w téj książeczce lekarstwo na wyleczenie chorób duszy waszéj, — to nie moja w tém zasługa; — kłos złoty pełen ziarna nie dziękuje gospodarzowi, że jest kłosem: — bo on go kłosem nie uczynił, ale Bóg. — To co posiał gospodarz to było małe, nikłe ziarneczko, Bóg z niego kłos wyrobił. To com zasiał, na tym białym papierze, jakby na roli zagonie, to małe proste słowo, a pożytek jaki z niego jest, to nie moje ale Boskie dzieło! Powtarzam com wam już w pierwszym tomiku powiedział, że ja w tych czytaniach nie myślę wam wykładać tajemnic wiary świętéj, bo to usłyszycie z Ambony w kościele, ale tylko daje wam niektóre rady, w pożyciu domowém, codziennem potrzebne, a nazwałem te czytania czytania świąteczne, bo w święta macie więcéj wolnego czasu, do przeczytania lub słuchania ta-

kowych. Książeczka to tak jak dobry przyjaciel: jak to miło z sąsiadem z kumem pogawędzić, a osobliwie w czasie tych długich zimowych wieczorów, dobrze się z kim pocieszyć i poradzić i zabawić! Ale nie zawsze możesz mieć miłego gościa w domu: otóż ta książeczka niechaj będzie dla ciebie takim sąsiadem i kumem; zawsze ją masz kiedy chcesz. To przyjaciel, którego zawsze możesz sobie kupić za kilka groszy, i możesz go z sobą nosić i wozić i w domu i za domem, ani ci miejsca nie zabiera, ani wydatków nie czyni. — Takie to wielkie dobrodziejstwo dobra książka dla wszystkich, którzy czytać umieją; a o to teraz mając więcéj i czasu i dostatku, każda wioska gorliwie staraćby się powinna! Niechaj więc ta książeczka, w moim imieniu, szczere i serdeczne wam przyniesie pozdrowienie, z życzeniem gorącém, abyście z rad w niéj zawartych, przy pomocy pana Boga korzystać mogli! Bóg z nami. —

Kraków. W dzień Niepokolanego Poczęcia
NAJŚWIĘTSZÉJ MARYI PANNY.—

CZYTANIE I.

NA DZIEŃ NAWIDZENIA NAJŚWIĘTSZÉJ PANNY MARYI.

Nie jest to ten dzień uroczysty jako inne święta Najświętszéj Maryi panny, w których nie wolno pracować, i w który każdy wierny katolik obowiązany jest do słuchania mszy świętéj; ale to jest zawsze dzień Maryi — dzień poświęcony Matce naszéj i spodziewam się, że żaden z was nie omieszka, jeśli tylko ma sposobność, czy to u siebie na wsi, czy to w pobliskiém miasteczku, wysłuchać mszy świętéj i pomodlić się szczerze; a byle tylko chciał to znajdzie bodaj wieczorem po robocie, chwilkę wolną do przeczytania tych kilku słów. — Żaden rozsądny gospodarz nie powie, szkoda tych kilku ziarn co sieję — wolałbym ten korzec zboża zawieść do młyna i zemleć kazać i chleba dla siebie i czeladzi upiec. — Nie powie on tak bo wie, że mu te ziarna wrócą się z wielkim pożytkiem; tak też żaden rozsądny katolik nie powie: szkoda tego czasu: na modlitwę na czytanie dobréj książki obróconego, bobym wolał tego czasu użyć na robotę w polu lub koło domu. Oj, on tego nie powie, bo wie że za tych kilka chwilek panu Bogu na chwałę, a duszy na zbawienie poświęconych, całą wieczność szczęśliwą pozyskać może! Czyżmy nic

więcéj dla pana Jezusa i dla Najświętszéj panny Maryi nie chcemy, jak tylko to, do czego nas bojaźń grzechu i piekła napędza? Powinniśmy się dziś radować i weselić, jako dzieci się radują, kiedy widzą chwałę matki swojéj! A Marya jest Matką naszą, a my dziećmi jéj! Radować się i weselić; oj kiedy to właśnie ten czas wypada, kiedy to rzadko w któréj wiosce widać radość i wesele; lecz więcéj łez i płaczu, bo to tak zwany przednowek, to jest przed nowym chlebem, a ten przednowek nie dla jednego jest bardzo przykry i ciężki! Żyć trzeba, a tu niema zkąd; dzieci potrzeba okryć, nakarmić, a tu w domu ani grosza niema, aby choć kwartę soli i choćby — otrąb kupić. Siedzi zadumany gospodarz w pustéj chacie, myśli i przemyśla, jakby tu złemu zaradzić. Wierna żona, dobra gospodyni od rana do późnéj nocy krząta się po całéj chacie, chciałaby z jednego ziarneczka kaszy, dziesięć wygotować, tak starannie najmniejszy ziemniaczek, na któryby pierwéj ani zważano, wybiera z jamy, ale cóż kiedy to jeszcze ledwo zboże pożółkło; i długo czekać do żniwa, a Bóg tam wie, jak się jeszcze i to żniwo uda! Wieśniacy, którzy z pracy rąk waszych żyjecie, wiem także jak ciężkie w takim razie i bolesne położenie wasze, i cóż wam powiem? Oto może, iż ubóstwo nie jest ubóstwem, że nędza nie jest nędzą, że głód nie jest głodem? O nie, tego wam nie powiem, ale nie mogąc was posilić chlebem doczesnym, chciałbym przynajmniéj duszę często jeszcze bardziéj zgłodniałą jak ciało, posilić słowem bożem, słowem pociechy! W jesiennéj po-

rze kłosy pełne, związane w snopy i w kopy ułożone, gromadzicie i znosicie do stodół waszych, a tu na przednowku czas zbierać pojedyncze kłoski zasług i w snopy je wiązać; i gromadzić w duszy naszéj i przesyłać je niebu, gdzie one na nas czekać będą! Życie nasze na téj ziemi, to jest tak jak niebo, co widzimy nad nami: czasami jasne, pogodne, błękitne, a czasami ciemne, szare i mgliste. Czasami wielka wam radość i wesele, jest wszystkiego podostatkiem; pełne garnki nabiału, pełne beczki kapusty, stogi sianem napchane, spichrze pełne ziarna, jamy i piwnice pełne jarzyn i ziemniaków, jest i co zjeść i co na targ wynieść; Ale czasami to wszystko inaczéj wygląda. — Jedna chmurka nadciągnie, wiatr zaszumi, grad się wysypie, i za godzinę namłóci tyle, ilebyś za cały rok był niewymłócił; i gwałtowna spadnie ulewa, i śniegi po górach się stopią, i małe rzeczki wzbiorą i poniszczą łany i sianożęcie twoje! — I przyjdzie zaraza, i krówka po krówce, owca po owcy ginąć będzie, i z bogatego gospodarza za kilka dni możesz zostać żebrakiem! I tyś już z taką pewnością rachunek prowadził. Tylem posiadał, tyle zbiorę — tylem ziemniaków nasadził, tyle korcy wykopię. — Kto zawcześnie zyski rachuje, ten często zamiast groszy, łzy swoje, liczyć będzie! Ale czyż my mamy dwóch Bogów, którzy nami rządzą, że od jednego wszystko złe, od drugiego wszystko dobre nam przychodzi? Ach nie! jeden jest tylko Bóg, najmędrszy, najmiłosierniejszy, najpotężniejszy, najlitościwszy. — Wszystko, co tylko dzieje się na

ziemi, za Jego dzieje się i wiedzą i wolą! — Urodzaj i nieurodzaj, zaraza i zdrowie, obfitość i głód! A ten Bóg kocha nas, bo to dość spojrzyć na krzyż, aby o tém niewątpić; a ten Bóg wszystko nam dać może, bo to dość spojrzyć na ten świat, który on z niczego stworzył, aby się o tém przekonać. Wszakże on pięciorgiem chleba tyle tysięcy ludzi nakarmił. — Czyliż ten Bóg, który nam daje ciało swoje na pokarm, żałowałby dla nas jednéj garszci żyta lub jęczmienia? — Więc kiedy nam czego odmawia, musi mieć w tém najmędrsze zamiary swoje! Czyż sądzimy, że Bóg ma w tém jakieś upodobanie, kiedy patrzy, ze my cierpimy? — O nie! Bóg który o mróweczce, o pszczółce niezapomina, który ma staranie o tym najmniejszym kwiateczku polnym, miałżeby o tobie człowieku zapomnieć? — Nie zapominał Bóg o ludziach i przed przyjściem Chrystusa pana, a teraz miałby zapomnieć, kiedyśmy się stali własnością Chrystusa, którą on sobie nabył za drogą cenę krwi swojéj najświętszéj? — O! właśnie dla tego, że o nas pamięta, dopuszcza na nas rozmajte cierpienia i smutki, bez których ciężkoby się dostać do nieba; a Bóg chce, abyśmy się tam wszyscy dostali. Czyż nie z ochotą powinniśmy znosić cierpienie, jeśli nam one do nieba dopomogą? — Pytam was matki, kiedyż dziecko najbardziéj do was się tuli i garnie, jeśli nie wtedy, kiedy jest chore i smutne? — Kiedy potrzebuje piersi waszéj? — Gdy mu szczęście i zdrowie służy, to bardzo często krnąbrne, zuchwałe, niechce was słuchać, ale po całych dniach hula po łąkach i la-

sach; a z nami (staremi) dziećmi, czyż bardzo często nie to samo się dzieje? — Jak jest pieniądz w kieszeni, to zwykle niema Boga w sercu, to wtenczas człowiek zuchwały, nieposłuszny, ani ludziom, ani Bogu nie ustąpuje. Tylkoby jeździł z jarmarku, na jarmark, z wesela na wesele, z karczmy do karczmy, toby tylko częstował i rozprawiał, toby się tylko śmiał i wyśpiewował. Zardzewieje siekiera na kołku, kądziel połamana pod ławą, bydło i dzieci na Boże zmiłowanie zostawione. Już tam nie masz ani pracy, ani uczciwości, ani nabożeństwa! Nie zawsze to tak bywa to prawda, ale jednak bardzo często! Ale kiedy bieda przyciśnie, oj wtedy człowiek pozna że źle, że bez pracy i modlitwy nic dobrego nie będzie, i uderzy się w piersi i wyzna, że zawinił. Jeśli pan Bóg nie pobłogosławi roli serca twego, i pracy, to i rola wyda same osty, a serce, same grzéchy. Co robisz gospodarzu, kiedy masz konia narownego, oto ujmujesz mu obroku, wkładasz na niego ostre wędzidło, a jeśli leniwy, i bata nieszczędzisz. — Co ty z koniem, to pan Bóg z tobą gospodarzu czyni. — Kiedy cię dostatek uczynił hardym, leniwym, zuchwałym, to ci najpierw ujmie pan Bóg z dostatków twoich, założy na ciebie wędzidło biedy i nędzy, i głodem do pracy cię popędzi! Cóż? czy mamy szemrać, czy dziękować, że pan Bóg tak łaskawy i nie chce nam dać zaginąć? Ale powiesz: Bóg świadkiem moim, że kiedy mi się dobrze działo, to ja o nim nigdy nie zapomniałem. Wypełniałem powinności moje, dzieliłem się z ubogiemi dostatkiem moim, pamiętałem i o

ozdobę kościoła, nikt mnie nie widział pijanego, bez potrzeby z domu nie wyjeżdżałem — Cała wioska może o tém zaświadczyć, żem ani krzywdy nie czynił, ani zgorszenia nie dawał, a pomimo tego pan Bóg takie klęski na mnie dopuścił! — Na te skargi to ci tylko powiem: sprawiedliwe byłoby zażalenie twoje, gdybyś tak ginął jak bydle, a po śmierci już innego życia nie było! Powiedz, czybyś miał słuszną do zażalenia się przyczynę, gdyby jaki wielki pan najął cię do pracy jakiéj — i dał ci na cały dzień tylko kawał chleba i dzban wody: ale po ukończonéj uczciwie robocie dnia, tak ci hojnie zapłacił, iżbyś mógł za te pieniądze żyć przez rok cały? Otóż tak pan Bóg często z nami czyni! Oto postawił cię na téj ziemi, abyś pracował przez całe życie, darów swoich udzielał ci bardzo skąpo ale po tém życiu, jeśli było uczciwe, i wedle praw Boskich, gotuje dla ciebie taką nagrodę, jakiéj ani pojąć ani zrozumieć nie możesz, a to na całą wieczność! Nie na prożno powiedział Chrystus, iż błogosławieni są ubodzy, prześladowani, cierpiący; nie dla tego, jakoby ubóstwo, prześladowanie, cierpienie było w sobie błogosławieństwem, ale że za to możemy sobie niebo kupić! Dokucza ci ubóstwo i nędza, patrz na Chrystusa, który był tak ubogim z miłości dla ciebie, że nie miał i chatki własnéj. w któréjby mógł skłonić głowę swoję; patrz na Apostołów, którzy surowe kłóski zbierają i ziarnka z nich wyciskają i jedzą; cóż, czy ci niemiło z takiemi cierpieć towarzyszami? — Długo ci się wydaje czekać od przednowku, aż do żniwa, ale

czas nie stoi, godzina po godzinie, dzień po dniu przechodzi; nie pierwszy to przednowek, a jak pierwéj tak i teraz Bóg cię ocalić potrafi! A chociażby i cały rok był przednowkiem; całe życie biedą, skończą się te lata, co masz jeszcze przeżyć, jak te, coś już przeżył! Żeby twoi ojcowie odżyli, gdyby wasze matki z grobów do was przemówiły, toby wam dopiero opowiedzieli, ile to wycierpieli przez życie, a jakoś i to przeżyli. i pomarli; a jeśli umieli zgadzać się z wolą Bożą, to dziś są w takiém szczęściu i chwale! Cierpieli ludzie przed nami, jedni źle, drudzy dobrze, i cierpieć będą po nas jeszcze jedni źle, drudzy dobrze, bo pod słońcem nie masz nic nowego, a bieda i cierpienie to takie stare, jak grzech pierwszego ojca naszego! Jednemu dał pan Bóg chleba podostatkiem, ale ma kłótliwą żonę, która mu ciągle głowę kłopocze, drugiego pobłogosławił dobrą żoną, ale niedostatek mu dokucza. Dał ci Bóg chatkę, kawałek pola, zdrowie do pracy, podziękuj mu za to, a nie skarż się! Nie patrz na to, czego nie masz. Nie na tych, co mają więcéj, ale na tych, co mają mniéj od ciebie! Wyznaj szczerze, kiedy ci lepiéj było, czy wtedy, gdyś pracował, czy wtedy, gdyś próżnował? Pracowałeś na niebo, a próżnowałeś na piekło! W latach pracy, zbierałeś przeniczkę zasług, a w latach próżniactwa pokrzywy chłosty bożéj. — Nie żal się na Boga, ale weź się szczerze do pracy, abyś w godzinę śmierci mógł powiedzieć: Nie żal mi panie, (kiedy taka wola twoja) porzucić ten świat, i tę chatkę na pół spruchniałą, i te pola, com uprawiał w krwa-

wym pocie czoła, bo wiem, że idę do ciebie, i dobrze będzie dziecku u ojca swego. Ty widzisz Panie, żem Tobie wiernie służył, nie pił, nie krzywdził, nie przeklinał, nie cudzołożył; kochałem, szanowałem żonę, dziatki i czeladź doglądałem, aby nie było w chatce mojéj obrazy Twojéj — nie byłem zuchwały ani nieposłuszny, czy też plebanowi, czy to tym, coś mi dał za panów i przełożonych. Szanowałem ojca i matkę, mszy św. nie opuściłem, postu nie złamałem, chodziłem często do spowiedzi, a zresztą spuszczam się na miłosierdzie Twoje, że mnie nie opuści! Cóż myślisz, że pan Bóg tak ubogi, iż nie potrafi ci wypłacić to wszystko, coś dla miłości jego i cierpiał i czynił? Ale nie o to my się pytajmy, ale raczéj o to, czy to ubóstwo i bieda nie z naszéj jest winy? oj wtedy to nie bieda jest straszna, ale straszny grzech, który téj biedy jest przyczyną! Może rozpusta ściągnęła tu gniew boży na ciebie? może pokrzywdzenie wdów, sierót i sąsiadów, o pomstę woła do Boga? Może pijaństwo, bluźnierstwa, wywołały kary boże na dom twój? O kiedy tak, to się nie skarz, ale padnij na kolana i podziękuj Bogu, że cię nie oszczędza w życiu, aby cię oszczędził na wieki. Może tę biedę sprowadziło lenistwo twoje? o jeśli tak, to weź się szczerze do pracy, bo kto pracuje, temu Bóg i ludzie dopomogą — ale próżniak na żadne ulitowanie ani od Boga, ani od ludzi nie zasługuje! — Nie sądźcie, że to wy tylko po wsiach cierpicie; pan Bóg zarówno jest Ojcem wszystkich, wedle mądrości swojéj rozdzielił i dary i krzyżyki. Nie traćmy

nadziei, nie opuszczajmy rąk, ale chętnie, odważnie i ochoczo w Imie boże weźmy się do pracy, abyśmy tutaj sobie życie ulżyli, i dostali się po śmierci tam, gdzie już niema ani pracy, ani niedoli, ani żadnego smutku. — Co daj nam Boże. — Amen.

CZYTANIE II.

NA DZIEŃ MATKI BOSKIÉJ SZKAPLERZNÉJ.

Popatrz się na ludzi, a mało znajdziesz kogo, coby na piersiach swoich nie nosił szkaplerza świętego. I dla tego to święto szkaplerza, jest tak miłe i pożądane dla wszystkich. Oto w tym dniu jedni wpisują się do szkaplerza, drudzy, którzy są już wpisani, odnawiają swoje dobre postanowienia! Bo cóż jest ten szkaplerz? Oto jest sukienka Maryi — to jest znak służebnictwa Maryi. — Ale czy dość nosić na sobie szkaplerz, jeźli pod tym szkaplerzem będzie bić serce nieczyste, mściwe, którém Marya brzydzi się. — O bracia moi, szkaplerz nikogo nie zbawił, i nie zbawi; a kiedy Marya obiecała w objawieniu, że żaden z tych, którzy szkaplerz noszą, na wieki nie zaginie, to tylko pod tym warunkiem, jeźli będzie prowadził życie, jakie przynależy w służbie Maryi. — Żebyś całe odzienie z samych szkaplerzów nosił, to z témi szkaplerzami pójdziesz do piekła jeźli nazywając się sługą Maryi, nie jéj, ale szatanowi w służbę się zaprzedasz. — „Więc

na co mam nosić ten szkaplerz, kiedy on mię od piekła nie wybawi? Prawda nie wybawi cię od piekła, ale jeśli sam zechcesz, to ci drogę do piekła ułatwi. — Nabożeństwo szkaplerzowe, Różańce, i tym podobne, są to tylko środki ułatwiające nam drogę do doskonałości, do miłości Boga i bliźniego, a tém samém i do zbawienia! —Nie jeden parobek, dziewczyna, którzy źle żyli, gdy się dostali w służbę dobrego pana i gospodarza, nabrali więcéj ochoty do uczciwości i pracy! Nie jeden, który źle żył, gdy się wpisał w służbę Maryi, przyjąwszy szkaplerz święty, jakoś więcéj nabrał siły i większą nabrał ochotę do wystrzegania się grzechu, do ćwiczenia się w cnotach rozmaitych. Patrząc na ten szkaplerz, przypominamy sobie czém jesteśmy i jak żyć mamy i nie jednę pokusę do grzechu przezwyciężamy przy pomocy szkaplerza, któréjbyśmy może ulegli bez niego. Patrząc na ten szkaplerz święty, kiedy w ucisku i strapieniu jesteśmy, jakoś daleko lżéj robi nam się na duszy. Kiedy przyjmujesz sługę, jeśli dobrym, uczciwym jesteś katolikiem i gospodarzem, to bierz sobie za obowiązek, mieć wielkie staranie i pieczę o tym słudze i tak być powinno; kiedy Marya, zapisujących się do szkaplerza świętego, przyjmuje na służbę swoję, będzie miała też szczególniejsze, wyłączne o nich staranie, ale będzie też wymagać, abyś téj opieki stał się godnym, przez wypełnienie wszystkich obowiązków twoich, tak jako każdy człowiek, a w dodatku i jako sługa Maryi! Obowiązki twoje się zwiększają, ale też i łaska i pomoc się powiększa.

Bo nie sądź, aby szkaplerz miał pokryć już twoje hultajstwo, lenistwo, aby szkaplerz miał ci rozwolnić sumienie twoje; o nie, szkaplerz jeszcze większéj od ciebie doskonałości życia wymaga. Jeźli masz ranę na piersiach, to ci nic nie pomoże, że ją sukmaną zakryjesz, jeźli masz wrzód na duszy, to go szkaplerzem nie zasłonisz. Łaska i opieka Maryi, nad témi, którzy są wpisani do szkaplerza, może to uczynić, ze się bardziéj nawrócisz, ale szkaplerza noszenie od grzechu cię nie uwolni! Kto się zapisuje do szkaplerza, przyjmuje na siebie obowiązek do odprawiania niektórych nabożeństw, w modlitwie i w poście, w dniach na to przeznaczonych. Lecz to jeszcze muszę wam dodać dla zaspokojenia sumienia, że do wypełnienia tych obowiązków żaden człowiek nie jest obowiązany pod grzechem, to jest: że kiedy tych obowiązków, czy to dla niemożności, czy to dla braku czasu, czy też i z lenistwa nie wypełniasz, grzechu niemasz, ale tracisz zasługę, coby ci wiele może łask wyjednać była mogła. Usłyszysz z ambony i historyą szkaplerza i łaski, jakie są do niego przywiązane, ja ci w tém czytaniu tylko jedną uczynię uwagę. Szkaplerz jest znak służebnictwa Maryi. Jesteś sługą Maryi, ale może jesteś razem i sługą ludzkim, jeśli chcesz dobrze i doskonale wypełnić obowiązki twoje względem Maryi, powinieneś tak dobrze i doskonale wypełnić obowiązki twoje, jakie masz względem Maryi, powinieneś także dobrze i doskonale wypełnić obowiązki twoje, jakie masz względem ludzi! Jak rozmajte są drzewa w lesie, tak są

i rozmaite stany ludzkie w towarzystwie. Nie każde drzewo jest dębem albo jodłą, są w lesie brzozy, bzy i głogi, nie każdy kwiatek jest lilią albo piwonią, są i bławatki i macierzanki; nie każdy ptak jest orłem albo sokołem, są i wróble i trznadle a jednak wszystko to żyje i rośnie w zgodzie i pokoju! Tak też i między ludźmi być powinno; nie każdy jest bogaty i uczony, są i prostacy i ubodzy; nie każdy jest panem i gospodarzem, są i słudzy i najemnicy; ale każdy jest dzieckiem bożém, krwią boską odkupioném, każdy, który chrzest święty przyjął, jest dzieckiem kościoła Chrystusowego, wszyscy więc w zgodzie, jedności i miłości żyć i róść powinniśmy. W niebie ludzie już się nie kłócą, nie szarpią, nie obmawiają, nie zazdroszczą sobie, a czemuż mamy to czynić na ziemi? Uczynił cię Bóg bogatym, nie pogardzaj ubogim; uczynił cię ubogim, nie zazdrość bogatemu! Uczynił cię Bóg gospodarzem, bądź łaskawy na sługę twego; uczynił cię Bóg sługą, bądź posłuszny gospodarzowi twemu. Ani wszyscy słuchać, ani wszyscy rozkazywać niemogą! Jedni tracą zasługę, bo źle rozkazują, a drudzy tracą zasługę, bo źle słuchają. Wstępujesz, jak to mówią w obowiązek do jakiego gospodarza; pamiętaj dobrze co te słowa już same przez się znaczą i czego od ciebie wymagają. Służba — obowiązek! A więc kiedy służba, to i słuchać powinieneś; więc kiedy obowiązek, to go wypełnić musisz! Nie idziesz nato, abyś wedle woli i swawoli twojéj żył, nie nato, abyś rozkazował, albo na dane rozkazy powstawał, ale na to,

abyś jak najściśléj i najsumienniéj wypełniał to wszystko, do czegoś się obowiązał. — Ty nigdy na to nie patrz, że służysz gospodarzowi ale tak uważaj, jakbyś samemu panu Bogu służył, bo służysz z woli i dopuszczenia jego. O, powiesz, pan Bóg by się tak ze mną nie obchodził, jak ten gospodarz się obchodzi. — To prawda, ale on zda za siebie rachunek, a ty za siebie. Czyż dla tego, że on nie wypełnia swego obowiązku, już i ty wolny jesteś od twego? Czy się w tym stanie urodziłeś, że musisz służyć, czy to zbieg okoliczności do tego cię przywiódł, zawsze to się stało, za wiedzą i wolą boską. Nie stan uszlachetnia człowieka, ale człowiek stan swój; nie dla tego cię i Bóg kocha, i ludzie cię szanują, że jesteś albo gospodarzem, albo sługą, ale dla tego, że jesteś dobrym gospodarzem, albo dobrym sługą, i przeciwnie! Cnota i uczciwość czyni człowieka w każdym stanie miłym i Bogu i ludziom; zbrodnia i nieuczciwość w każdym stanie jest w obrzydzeniu i u Boga i u ludzi! Ale może powiesz: Ej gdybym się już był tak urodził, w biedzie i w nędzy, toby jakoś to znośniéj było, ale to człowiek miał kiedyś i chatę i kawałek roli i parę wołków i porządne odzienie, a dzisiaj trzeba się walać po cudzych kątach i gorzko pracować na kawałek chleba, a w tych łachmanach to aż wstyd przed ludźmi się pokazać! Pytam się: jakeś więc do takiéj nędzy i kiedy przyszedł? podobno: pokąd był dostatek, to się grosza nie szanowało, pole za długi karczemne się sprzedało — odzienie zastawiło, wołki zdechły dla braku wy-

gody! Nie umiałeś być panem i gospodarzem, a więc jeśli się chcesz żalić, to można, ale tylko dla siebie, jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi, kto nabroi, ten i cierpieć musi.

Ale ja nic temu nie winien. Nieszczęście prześladowało, i do takiéj nędzy przywiodło mnie; pożary, gradobicia, zaraza! Kiedy tak, to masz czyste sumienie, nie troszcz się o to, ale podziękuj Bogu za to w pokorze mówiąc „pan dał, pan wziął, jak się Panu podobało, tak się stało, niech będzie Imie Jego pochwalone na wieki!“ Zasmucił cię Bóg w jedném, pocieszy cię w drugiém. Zasmucił cię za życia, pocieszy cię po śmierci. Oj może ci lżéj będzie umierać jak słudze, jakby ci było, jako gospodarzowi. Ale i za życia, gdybyś tylko chciał dobrze zrozumieć swój stan i położenie, możebyś jeszcze i podziękował panu Bogu: bo nieraz uważając na życie wieczne (a na to zawsze uważać powinniśmy), łatwiéj jest słuchać jak rozkazywać. Prawda, że i w obowiązku służby są krzyżyki, a czasem i bardzo przykre, ale gdzież ich nie masz? Czyż gospodarz, któremu służysz takowych nie ma? O zapytaj go tylko, a on ci ich naliczy dosyć. Ty masz swoje, a on ma swoje, bo nie masz kącika, gdzieby nie było krzyżyka; bo w każdym stanie przez cierpienie i miłość poświęcić się można! Szczęście nasze prawdziwe jest spokojne sumienie, a że w każdym stanie możesz to uzyskać, więc i w każdym stanie możesz być szczęśliwy albo nieszczęśliwy! Wstępując w obowiązek, powinieneś dobrze nad tém pomyśleć, jak to po-

trzeba urządzić życie swoje! O co przedewszystkiem się starasz, o co najtroskliwiéj się dopytujesz? „Wiele tam zapłaty, a jakie tam jedzenie? jakie nagrody, i t. d.“ — Ale czemuż najpierw się nie spytasz, jaki tam gospodarz, — jaka gospodyni, — jakie tam życie i obyczaj w domu? Czy tam o Bogu pamiętają, jakie nagrody będziesz miał dla duszy twojéj. Bo cóż ci pomoże, że trzy razy na dzień zastawią ci smaczne jedzenie, że nie pożałują i mięsa i omasty, a dusza głód cierpieć będzie. Kasza będzie w słoninie pływała, a biedna dusza pościć i suszyć będzie zmuszona! Pozwolą ci bluźnić i do karczmy chodzić, a nie dadzą ci czasu do modlitwy i do kościoła. To dobrze pamiętaj, że kiedy gospodarz i gospodyni czczą Boga, jako ojca, i sługi swoje jako dzieci uważać będą, ale tam gdzie ojcem jest szatan, tam i sługa jest niewolnikiem. Jak oni nie służą Bogu, tak i tobie to zabronią, i zmuszą, abyś razem z niemi służył szatanowi! Dla tego kiedy masz iść na służbę, najpierw gorąco i szczerze poproś pana Boga, aby dla ciebie obrał takie miejsce, gdziebyś mógł służąc Bogu ludziom służyć i nie zgubił duszy twojéj; aby w tym wyborze oświecił rozum twój, bo bez niego obierając, bardzo możesz źle wybrać. Uczyniwszy to, i wysłuchawszy mszy świętéj a jeśli możesz i wyspowiadawszy się na tę intencyą, zrób układ z gospodarzem, uczciwy i szczery, tak, jak ci sumienie nakazuje, żebyś ani jego ani siebie nie skrzywdził; poznaj najpierw dobrze, czy jesteś w stanie wypełnić to, do czego

on cię chce użyć: bo są niektórzy tacy, którzy się podejmują, dla widoku lepszéj zapłaty, rzeczy do których wiedzą, że są niezdatni i przez to robią i zawód i szkodę. Poznawszy doskonale twoje obowiązki i wszedłszy w dom, już tak wszystko uważaj, jak żeby było twoje własne, to jest miéj takie o wszystkiém staranie, jak żeby do ciebie należało. Bo każda szkoda, jaką gospodarz z twojéj winy poniesie, to tak właśnie, jakżebyś kradzież popełnił, bo jako złodziéj kradzioną rzecz wrócić musi, tak i ten, co szkodę czyni, szkodę wynagrodzić.

Często słychać, że się słudzy skarżą, a czasem i sprawiedliwie, ale często toby raczéj gospodarz miał przyczynę skarżyć i żalić się. — Umiesz dobrze się upominać o zapłatę, ani grosza nie opuścisz; ale zapytaj się sumienia twego, czy możesz to czynić? porachuj się tylko, ile to utraty było przez twoje niedbalstwo i lenistwo — a może co gorzéj, przez twoją nieuczciwość i oszukaństwo! Źle ciebie nakarmili, ale jakeś ty napasł bydło gospodarskie? Budzą cię zrana do roboty, nie dają ci wcześnie iść na spoczynek, ale policz się tylko ileś to ty godzin przez dzień zmarnował. Wtedy tylko możesz się dopominać twojej zapłaty, kiedyś ty sumiennie wypełnił twoje obowiązki. Kiedy ci pan Bóg dał dobrego pana, dla zysku kilku groszy nie przechodź z domu do domu, ale trzymaj się jednego miejsca, bo i drzewa jak się zaczną przesadzać z miejsca na miejsce, to nakoniec uschną.

A jeśli czasem gospodarz lub gospodyni, coś cierpkiego i twardego, a może niesłusznie ci po-

wiedzą — to znieś to w pokorze i milczeniu, — jeśli słusznie, to się popraw; jeśli niesłusznie, to panu Bogu ofiaruj! — Służąc uczciwie, możesz łatwo nieba się dosłużyć! — O panie Jezu, któryś, jakeś sam o sobie powiedział, nie przyszedł na to, aby ci służono, ale abyś służył; dziękuję tobie za tę łaskę, żeś mi dał sposób do życia; nie narzekam, żeś mnie postanowił w tym stanie, w którym pokorą, pracą i ubóstwem i zaprzeczeniem woli własnéj, twoją wolę wypełniać mogę. Idąc za twojém przykładem, chcę chętnie znosić wszystkie upokorzenia i niedostatki, w cierpliwości, milczeniu i łagodności; — pobłogosław mnie Panie, w tym stanie i daj siły potrzebne ciału i duszy, abym pracując na ziemi, zapracował sobie na niebo. Amen.

CZYTANIE III.

NA DZIEŃ WNIEBOWZIĘCIA NAJŚWIĘTSZÉJ MARYI PANNY.

Co jest niebo, co jest piekło, co jest ziemia? Czyśmy się nad tém kiedykolwiek dobrze zastanowili? Niebo to miejsce chwały, nagrody, szczęścia na wieki; piekło to miejsce kary, hańby i rozpaczy na wieki; ziemia to miejsce walki, cierpienia i pracy ale tylko na czas! My do nieba nie tęsknimy, piekła się nie boimy, i dla tego chcielibyśmy sobie z téj ziemi niebo zrobić! — Mówimy wprawdzie: nieźleby to było po śmierci do nieba się dostać, ale tak mó-

wiąc, nie jeden miasto do nieba do piekła się dostanie — dla czego? bo my niechcemy to życie uważać jako pracę i obowiązek. — Zamykamy sobie fórtkę do nieba, i chcemy się tam dostać, wiemy jakim kluczem tę furtkę otworzyć, ale nie staramy się dostać takiego klucza za życia, a po śmierci to już go pewnie nie dostaniem! Pamiętaj, że każdym grzechem ciężkim śmiertelnym, zamykasz sobie wejście do nieba, a pokutą je otwierasz. Pamiętaj dobrze na te słowa świętego Pawła: „Ani złodzieje, ani łakomi, ani pijacy, ani złorzeczący, ani drapieżni, nie posiędą królestwa Bożego.“ — Święty Paweł tylko niektóre grzechy tu wymienia, ale to co o tych, to o wszystkich ma się rozumieć. — Ani pijany! kiedy to słowo zważamy, to wielki smutek w duszy powstaje — bo niestety powiedzcie sami, jakże ten grzech strasznie rozpowszechnił się u nas w kraju; nie masz wioski, gdzieby niebyło pijaków, a co smutniejsze, że w każdéj wiosce zawsze jest może kilku takich, którzy są pijakami. Djabeł to istna małpa, i wszystko co pan Bóg czyni na zbawienie człowieka, on to zaraz po swojemu naśladuje na zgubę człowieka! Nie masz prawie wioski, gdzieby nie było kościoła, nie masz wioski, gdzieby nie było karczmy — oj prędzéj obchodzą się ludzie bez kościoła; jak bez karczmy; prędzéj bez księdza, jak bez arendarza. — A po miastach obliczmy wiele kościołów — a wiele szynków, a z tych wszystkich szynków zbiera djabeł dziesięcinę dusz. — W kościele to jeden ksiądz i to tylko w niedzielę i we święto, na summie i nie-

szporach miewa naukę i kazanie; a w szynku to cały dzień, i przez cały dzień tacy kaznodzieje rozprawiają i ludzi tylko bałamucą, bo ludzie lubią, żeby ich bałamucić kłamstwem, gdyż prawda stała się u nich gorzką potrawą! Bracia moi, w tych czasach pan Bóg wielkiém obdarzył nas dobrodziejstwém. — Zniesienie pańszczyzny, daje wam i więcéj czasu i więcéj dostatku; ale czy pan Bóg dał wam więcéj czasu, abyście go mieli więcéj do grzeszenia? Czyż pan Bóg na to wam dał więcéj dostatków, abyśmy takowych na złe używać mieli? To nowe było dobrodziejstwo, a i tego użyliście naprzeciw Bogu, i niejednemu to co miało być na zbawienie, wyszło na zgubę! Zły duch niema lepszego i skuteczniejszego środka na pozyskanie dusz dla siebie, jak pijaństwo; bo ten nałóg nieszczęśliwy, do wszystkiego złego, do wszystkich zbrodni prowadzi. Cała roskosz tego nieprzyjaciela duszy naszéj jest, kiedy widzi ludzi w brudach, w podłościach, zwierzęce prowadzących życie. — Żeby mógł, toby tę ciasną fórtkę, która do nieba prowadzi tak zatarasował, żeby już nikt tam się nie dostał; a pootwierałby wszystkie bramy piekielne, aby nie pojedynczo, ale tłumnie wygodnie ludzie tam się dostać mogli. — Ostrożnie bracia, ostrożnie, bo ten zbójca krąży zdradziecko w około was, aby wam wykraść z serca łaskę bożą i wieczną zagubić śmiercią. — Kiedy towarzystwo wstrzemięźliwości poczęło się rozszérzać po kraju naszym, o jaka podówczas błoga nadzieja zaświtała; nie będzie już pijaka na wsi, a tém samém ustaną

i rozpusty, i kłótnie, i próżniactwo. — Pokój, zgoda i jedność będą panowały, po wsiach po rodzinach, między mężem a żoną, między dziećmi a rodzicami, między sąsiadem i sąsiadem; powróci pracowitość przemysł, podniesie się dobry byt, i Bóg z radością się będzie patrzał na cały kraj odrodzony! Samiście to dobrze poznali, bo jakże nie poznać tego spustoszenia, jakie wódka sprawuje i w duszy i w majątku i w zdrowiu! W dalekim od nas kraju zwanym Irlandia, gdzie także katolicy mieszkają, a nałóg pijaństwa był bardzo rozpowszechniony, jeden pobożny kapłan z wyższego natchnienia powziął tę myśl, wyratować biedny zubożały kraj, i pozyskać dusze Bogu przez zaprowadzenie takich towarzystw wstrzemięźliwości. Pan Bóg pobłogosławił i udało mu się to doskonale.— Otóż za tym przykładem poszliśmy także, bo czemuż nie mamy naśladować, co widzim dobrego i zbawiennego u innych? I zaczęli księża z ambon to opowiadać, i zachęcać i prosić, a lud słuchał i wyznał, że to wszystko prawda i tłumnie cisnął się do ołtarza pańskiego, i składał przysięgę, jedni na zupełność, drudzy na możność zachowania się od gorących upijających trunków, wódki, araku, i t. p. Przypomnijcie sobie, jaki to był błogi i dobry czas — to tak, jakbyście się byli na nowe odrodzili życie. — I nie jeden z zadziwieniem rzekł sam do siebie: Wszakże to można żyć bez wódki, wszakże to i bez karczmy można się zabawić! Ale djabeł krzywo na to patrzał, bo widział, że już niewiele zyszcze tam, gdzie człowiek żyje

po bożemu! I zawołał w gniewie i złości swojéj: nie, to tak być nie może, muszę użyć wszystkich środków, aby to zniszczyć, a wtedy nietylko, że mi się strata moja na duszach powróci, ale jeszcze więcéj uzyskam! — Bo do grzechu pijaństwa, dołączy się i grzech krzywoprzysięstwa. — Znajdę ja takich, co mi dopomogą! Bo i szatan ma swoich apostołów jak Pan Bóg — a oni pracują bez przestanku i gorliwie, i bardzo zręcznie, aby was ułowić jak ptasznik łowi ptastwo na sidła swoje. — Ach i niedługo trwały nadzieje nasze, a dziś spojrzeć na to, co się dzieje po wioskach — to aż serce od żalu pęka! To dziś nietylko że wioska pełna pijaków, ale i krzywoprzysiężców! A dawniéj to tak nie bywało, dawniéj to przysięga tak święcie była zachowana, a złamanie przysięgi jedną z największych zbrodni; i tak jest w saméj istocie! A dziś, to złamać przysięgę, nie ludziom ale Bogu uczynioną, to zabawka, to igraszka! — Ty sobie to masz za rzecz tak lekkiéj wagi, ale Bóg to sądzi inaczéj. Ty się tém zasłaniasz, że inni łamią, że to nic, że inni to czynią; próżna to wymówka; wszakże są i tacy którzy mówią, że to wielka zbrodnia, którzy jak przysięgli tak dochowują przysięgi i za nic w świecie złamaćby jéj nie chcieli! Czemuż ty takich nie słuchasz, czemuż ty za takich nie idziesz przykładem? Ale my mamy zawsze złe w sobie skłonności, a że nam się nie chce walczyć i pracować, to się cieszym kiedy nam ktoś powie, że możemy im zadosyć uczynić. — Czemuż, czemuż bracia wieśniacy, nie chcecie słuchać pro-

boszczów pasterzów waszych; wszakże was nikt więcéj nie kocha, jak oni; nikt wam serdeczniéj szczęścia i doczesnego i wiecznego nie życzy, jak oni. — Oni wam z ambon na kazaniach i katechizmach nic innego nie mówią, nie radzą, nie głoszą, jak tylko to, co Chrystus sam nauczał — bo nauka nasza to z Ewangelii wypływa, wedle któréj będziem sądzeni po śmierci. — Powiesz, „Chrystus pan nie kazał pić wódki,“ ale dla tego my nie mówimy, że ty jesteś pod grzechem obowiązany czynić ten ślub, czyli tę przysięgę, my ci tylko przedstawiamy skutki, przyczyny, a resztę zostawujem do woli twojéj! I dla tego jeśliś ślubu nie uczynił, albo tylko ślub mierności, że wypijesz półkwaterek wódki, grzechu żadnego niemasz. Bo żeby to grzechem było, to na to ślubu czynić nie potrzebujesz, bo czyś uczynił czy nie taki ślub, grzeszyć i obrażać pana Boga nigdy i nikomu nie jest wolno! I dla tego kiedy ślubowawszy, wypijesz ten kieliszek wódki albo araku, nie za ten kieliszek masz grzech, ale za złamanie przysięgi! „Więc cóż mi za pożytek żem ślubował? to mi się tylko grzechów namnożyło!“ Prawda, ale czyja w tém wina? Mogło się namnożyć zasług, aleś sam tego nie chciał. Człowiek słaby z natury, i przy najlepszych chęciach, nie ma czasem dość siły, aby przezwyciężył pokusy do złego; otoż przez taki ślub — wiąże się na sumieniu, a jeśli takiego przysięga nie wstrzyma, to już niewiem co go wstrzyma! Więc raz ma ten pożytek, że się zabezpiecza od grzechu, a po drugie, że ma za-

sługę ślubu! Ale żeby nawet na wieczność wstrzemięźliwość nic nie pomagała, oblicz tylko ile pożytków doczesnych pozyskasz, od ilu strat i nieszczęść się zasłonisz! Ale ci, których zły duch wybiera i wysyła, aby was bałamucić i od Boga oderwać, to wam tę rzecz zupełnie inaczéj wystawiają. — Najpierw starają się wam odjąć przywiązanie i ufność do waszych pasterzów: „Co wy będziecie księdza słuchać, on na to ksiądz aby gadał — on to dla swego pożytku czyni — on wam broni się ucieszyć!“ A jeśli wy nie będziecie wierzyć waszym pasterzom, wtedy komuż będziecie wierzyć; któż was nauczy, oświeci, któż wam powie co złe, co dobre? Potém chcą wmówić w ciebie, że bez wódki niepodobna żyć. — Powietrze, woda, chleb że każdemu potrzebne do życia, to wiem; ale żeby bez wódki człowiek żyć nie mógł, nie wiem zkąd oni się tego dowiedzieli! Wszakże tylu ludzi wódki nie piją ani araku, a jednak i zdrowi są i żyją. Masz we własnéj wiosce na zawstydzenie twoje tego przykłady. — Kiedy pan Bóg stworzył człowieka, stworzył i wodę i ziemię i powietrze i zboże rozmaitego rodzaju, ale o wódce w piśmie świętém nie masz wzmianki, i przez długi czas ludzie żyli, i po sto lat i więcéj, a o wódce nikt ani wiedział. — Ale bo to lekarstwo: mój bracie, lekarstwo to się w aptece sprzedaje i doktor je zapisuje — ale arędarz to nie doktor, a karczma to nie apteka! Ale bo lekarstwa tylko choremu się dają; — a ty czy chory czy zdrów, wódkę pijesz — podobnoć nie na to, abyś wyzdrowiał, ale na to

abyś zachorował. — Bo czyś sam tego nie doświadczył, że wódka nie jednego zdrowego przyprowadziła do choroby, a nie jednego chorego przyprowadziła na tamten świat. Ej mówią: Toć jednym kieliszkiem, nikt ślubu nie złamie, to co innego opić się! To tak jakżebyś mówił, że kawałek mięsa zjeść, to postu nie złamie, to co innego żeby zjeść całą pieczeń. — Aleś ty przysiągł, że nic pić nie będziesz, a więc rozumiesz co to jest wszak — nic i jeden kieliszek to już nie jest nic! To tylko dla kompanij dla rozweselenia — a czyś tak przysiągł, że tylko bez kompanij nie będziesz pił? to się chcesz grzechem rozweselić? — Rozweseli się ciało, ale zasmuci się dusza, będziesz śpiewał po pijanemu a dusza płakać będzie — rozweselisz szatana, ale Boga zasmucisz. — Żeby inni nie zabili, tobym i ja nie zabił! A więc idź kradnij, cudzołóż, rozbijaj — A ja tego nie robię, a wszakże inni tak robią? Czemuż nie powiesz tak. Inni nie piją, dotrzymują ślubów swoich, a więc i ja dotrzymam! Kiedy to ludzie człowiekiem bałamucą, a mówią, to raz tak, raz tak. — Słuchaj, ale sumienie nie bałamuci — a ty nie ludzi złych i bezbożnych, ale Boga słuchać powinieneś — a ten Bóg przez sumienie i przykazanie do ciebie przemawia! Kiedy my wam mówimy i radzimy i prosimy, abyście w trzeźwości i zachowaniu dobrowolnie uczynionych ślubów żyli, sami zważcie, jakiż my w tém interes albo pożytek mamy! Czynimy to, bo was kochamy, jako dzieci jednego Ojca, a więc braci naszych; my do jednego szczęścia przypuszczeni

pożywania ciała i krwi Pańskiéj, w jednym kościele Chrystusowym żyjąc, niczego innego nie pragniemy, jak tylko żeśmy się kiedyś w niebie wszyscy zgromadzić mogli! — Ale ci, co wam inaczéj prawią, najczęściéj swoje własne mają korzyście, i żaden szynkarz, żaden żyd wam tego nie mówił, abyście nie pili, bo oni z grzechów waszych żyją, i grosz z waszéj do ich kieszeni pomalutku się przenosi! Bo my o waszą duszę, a oni o wasz grosz dbają. — Oni wam radzą pić dla nabycia sił do pracy — boby chcieli, abyście jak najwięcéj zapracowali, ale nie dla tego, aby wam, ale im było dobrze — bo wy dla nich pracujecie. — Musisz jednak wyznać: jeśli już o duszy nie myślisz, że szkoda tych pieniędzy, coś przepił; żebyś ich był w gospodarstwo włożył, nie byłoby takiéj nędzy, jak dziś jest! — Nie namawiam już tych, co ślubu tego nie czynili — aby go uczynili, to zostawiam dobréj woli i rozumowi ich, który im to lepiéj powie, ale tych którzy ten ślub uczynili, proszę, zaklinam, błagam, niechaj go zachowują — bo straszne będą sądy boże na pijaków, ale jeszcze straszniejsze dla tych, którzy do pijaństwa łączą krzywoprzysięstwo! —

CZYTANIE IV.

NA UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA NAJŚWIĘTSZÉJ MARYI PANNY.

Obchodzi dziś kościół pamiątkę Narodzenia najświętszéj Maryi panny, Matki Boskiéj, Matki naszéj. I my wszyscy, którzy tak szczęśliwi jesteśmy, do tego kościoła Chrystusowego należeć, wspólnie z tym kościołem cieszyć i radować powinniśmy się. — Ale jako to pamiątka święta jest, tak też i radość nasza święta być powinna. — Kościół, jako Matka cieszy się nad narodzeniem każdego człowieka, bo mu jedno dziecko przybyło, jedna dusza którą ma do nieba przeprowadzić, i jako od Boga, Jemu ją oddać. I ty matko cieszysz się, kiedy wydasz na świat dziecko, ale czy się cieszysz tą radością radością świętą i zbawienną, która i na ciebie i nad dziecko twoje ściągnąć może błogosławieństwo Boskie? jakim sposobem najczęściéj po wsiach, objawia się radość i wesele? Pijaństwém, to jest grzechem! Czyż nie możemy Bogu inaczéj się odwdzięczyć, jak tylko obrazą i zniewagą jego? A co smutniejsza, że do wszystkich obrządków najświętszych, musi się grzech przyplątać, bo to ludzie bez wódki ani się weselić ani smucić nie umieją. — Jak to mówią niektórzy chrzciny bez wódki? wesele bez wódki? pogrzeb bez wódki? nie, to niepodobna! Ja wam to powiem: co do Chrztu świętego, to wiem, że potrzeba księdza, wody i kościoła, ale żeby potrzeba wódki, żyda

i karczmy, tego niewiem. A u nas po wsiach jakże się zwykle dzieje? Zaledwie dziecko się urodzi, to zaraz o tém myślą, jakby i gdzieby to dostać wódki na chrzciny, bodajby przyszło się zastawić, zadłużyć na lichwę. — Położnicy dają zaraz po porodzeniu wódkę, aby to biedne dziecię już na macierzyńskiém mleku, do tego trunku się zaprawiło. I idzie gromada sąsiadów i kumów do kościoła, aby ochrzcić dziecię: ale idąc do kościoła, najpierw trzeba djabłu cześć oddać i wstąpić do karczmy, i aż zgroza i wstyd o tém wspomnieć, trafia się nieraz, że podpici kumowie i kumoszki, przychodzą do świątyni Pańskiéj! Czyż widok tego biednego, niewinnego dziecięcia, czy też święte ceremonie chrztu, nie poruszą serc waszych do wdzięczności, do czci, do uwielbienia Boga waszego. Przynieśliście to dziecię, aby odrodzone na nowy żywot, mogło kochać, błogosławić i wiecznie służyć Bogu swemu; jedna dusza przybyła na świat do chwalenia i kochania Boga, ale przyszła jeszcze jako niewolnica ducha nieczystego, z grzechem pierworodnym, ale wyjdzie z kościoła obmyta chrzestem wody i łaski ducha świętego, jako dziecko światłości, jako dziecko boże z prawem osiągnienia wiecznéj szczęśliwości! Raduj się ojcze, raduj się matko, raduj się cała rodzino, pobłogosławił was Bóg największém błogosławieństwém, oto radość wasza, oto pociecha wasza, oto nadzieja wasza, oto podpora wasza na starość. — Widok tego dziecka powinienby was pobudzić do chwalenia i wielbienia Boga; na widok tego dzie-

cka, które was ojcem i matką będzie nazywało, powinniście sobie darować, przebaczyć, wszystkie dawne urazy i nieporozumienia, i postanowić wspólnie, dla uproszenia łaski u Boga, dla dobrego przykładu, lepsze, świętsze, przykładniejsze rozpocząć życie! Oto po chrzcie odbieracie to dziecko z rąk kościoła, święte i niewinne; biada wam jeśli wy będziecie przyczyną, że tę niewinność utraci! Ale jak wy się Bogu za takie wywdzięczacie dobrodziejstwa?— Zaledwie dziecko ochrzczone, cała kompania zabiera się prościuteńko z kościoła do karczmy — kumowie i kumoszki ciągną do harędarza na pokrzepienie, posilenie i rozweselenie! Ale na cóż wam posilenie, czémżeście się tak w kościele zmęczyli? Cóż was tak tam zasmuciło, że wam aż w karczmie pociechy szukać trzeba? Może dla tego, aby czarta przeprosić, żeście mu tę duszę wydarli niosąc ją do chrztu świętego, a że dziecko jeszcze grzeszyć nie może, a więc pan kum i kumoszka muszą je zastąpić! A wyrzekłszy się czarta, w imieniu dziecka, sami spieszą co prędzéj aby go zaspokoić, że oni bynajmniéj nie myślą z nim rozbrat uczynić. Ale pamiętajcie, że jak wy dziś wyrzekli się czarta w imieniu dziecka, tęż samą obietnicę i za was uczyniono, a jakeście się jéj dochowali? — Kum i kumosza przyjmują na siebie niejako obowiązki rodzicielskie, i dla tego nazywają się chrzestny ojciec i chrzestna matka; czy sądzicie, że już przez to żeście się upili na chrzcinach, już te obowiązki wypełnili, i nic wam na sumieniu już więcéj do czynienia nie pozostaje? —

Matka po połogu leży w nędznéj nieraz i ubogiéj chacinie, potrzebowałaby i lepszéj wygody i starania, i zdrowszego pokarmu, a tu nie masz za co kupić, ani kwarty krupek, ani funta mięsa, bo ostatni grosz jaki był w domu poszedł na wódkę. A gdy kumowie i kumoszki za zdrowie matki przypijają do siebie, ona tymczasem bezpiecznie dla braku pomocy, z tego świata zejść może; czyż to nie można z kościoła, pomodliwszy się i poleciwszy Bogu to dziecko, wrócić do domu trzeźwo, cicho, spokojnie, i poradować się i zabawić po bożemu, i poczęstować gości, tém co Bóg dał, chlebem, masłem, sérem, a jeśli stanie, to i szklaneczką wina albo miodu; czyż człowiek dla brzucha stworzony i tylko wtedy się dobrze bawi, kiedy się dobrze najé, i wtedy tylko szczęśliwy, kiedy się upije. — Masz pieniądz, kup zamiast téj wódki jałóweczkę, albo owieczkę, niech rośnie i przymnaża się na posag dla twojéj córeczki, na podarek osła przyszłéj synowéj twojéj. Kup parę pni pszczółek, niech słodki robią dla dzieciny twojéj miodek, zanim podrośnie, zbierze się piękny grosz, za który można dziecko do szkółki posyłać. — Kup parę owocowych drzewek i posadź je w sadzie na pamiątkę chrztu, będą rosły z dzieckiem twojém a jak Bóg pobłogosławi, to i dziecko i drzewko nagrodzi twoję pracę i staranie, pięknym dorodnym owocem. — Jeszcze to prawda, że na chrzcinach możnaby się obejść bez téj wódki, ale co na weselu to już niepodobna. Wszakże to wesele, dla tego weselem się nazywa! Że się tak nazywa, to wiem

— ale czy prawdziwie? — oj to wesele nieraz bardzo nie wesoło się kończy! Nie wielka to sztuka wydać córkę, ożenić syna, sprawić wesele — ale to nie na trzy dni, ale na całe życie — ale to aż do śmierci taki związek trwa. Piękne mają młodzi nadzieje na przyszłość, ale niestety te nadzieje często prędzéj zwiędnieją, jak te wianki ślubne. Jeżeli nie z uczciwych powodów przystępujesz do związku małżeńskiego, jeśli zmysłowość lub chciwość do tego cię przywiodła, oj wtedy nie ma wiele co sobie obiecywać na przyszłość.

Oj bracia nie wódki, nie muzyki tu potrzeba, ale cz^goś innego! A czego! łaski, pomocy, światła, błogosławieństwa Bożego! Ale to błogosławieństwo nie siedzi w kufie, aby je z niéj wyczerpnąć można! Niechaj tam drużbowie i drużki i swatowie, starostowie weselni, wypiją i całą beczkę wódki, przez to nie przybędzie łaski Bożéj dla młodych! Myślą, że jak będą całą noc tańczyć i śpiewać, to wyśpiewają, wyskoczą dla nich szczęście! Wesele katolickie, a gdzież ono częstokroć się odbywa? W karczmie u żyda! a takie wesele, bez grzechów a nieraz ciężkich i obrzydłych się nie obejdzie! Czart przy takiém weselu jest gospodarzem, starostą, a szynkarz to jak marszałkiem jego. — I ten gospodarz bardzo przebiegły i skrzętny i czynny w całéj izbie go pełno chociaż go nikt oczyma nie widzi, wszystkich zachęca, zaprasza, ośmiela do grzechu, podochoci muzykantów, aby rzępolili bez przerwy, podsunie pokusę pannie młodéj, pomięsza rozum pana młodego, roznieci iskrę nieczy-

stą w sercu drużki, uzuchwali drużbę, nauczy swata plugawéj piosenki, starościnie weselnéj szepnie do ucha kilka plotek; a zna on dobrze swoich gości, wié co komu do smaku. A gdy już wszystkich dla siebie pozyskał, a Aniołowie Stróżowie z boleścią i obrzydzeniem odwracają oczy swoje, wtedy dopiero prawdziwe wesele w karczmie, krzyk, wrzawa, bitki, rozpusta; i cóż dziwnego, że tam gdzie djabeł gospodaruje, tam i piekło być musi! Wesele w karczmie, a większe jeszcze w piekle, ale żal i smutek w niebie! O jakże może być wesele bez tańców, bez muzyki, a jakże można tańczyć bez wódki? To prawie, że po trzeźwemu taniec jest uczciwy, skromny i Boga nie obraża, ale wam się chce czegoś innego, nie żeby nogi słuchały rozumu, ale żeby rozum był pod nogami, to jest, żeby rozum już przestał być rozumem, a na to najprędszy i najłatwiejszy sposób upić się! — Żeby ci ksiądz przy spowiedzi kazał, żebyś za pokutę przez godzinę się w kółko kręciła, to byś się wymawiała, wypraszała od takiéj pokuty, ale tu nie za grzech, ale na grzech, nie przez godzinę, ale przez całą noc się kręcisz, i to z własnéj woli i ochoty! Ale czy na tém kręceniu się kończy? Dałby Bóg, żeby to tylko nogi się kręciły, ale to z nogami pomału i rozum i serce się zakręci, i najczęściéj takie kręcenie kończy się na upadku! Ale jeśli mówisz, że bez wódki weselić się nie można, to przynajmniéj wyznać musisz, że bez wódki płakać można. Bo jakżeż ta sama wódka może być przydatna i na śmiech i na płacz, i na radość i na

smutek; — Kiedy pijesz przy chrzcie człowieka, to przynajmniéj nie pij przy pogrzebie jego! Czyż i przy pogrzebie chcesz się jeszcze weselić i radować? Ach nie, powiesz: ale ta wódka to ma jakąś cudowną moc i siłę. Kiedy potrzeba do radości, to ona człowieka uraduje, a kiedy smutek jest, to ona do łez pobudzi! A więc sam wyznajesz, że to już nie serce twoje, ale wódka, która w tobie płacze i śmieje się! Pogrzeb katolicki, a przytém wódka! Wynoszą trupa z domu ach może to ojca, może matkę — może to męża albo żonę! Biedne sieroty, któż teraz wami opiekować się będzie, nie masz ojca, któryby się wami opiekował; nie masz matki, któraby was do serca tuliła; któż was będzie uczył jak macie Boga kochać, i szanować święte prawa Jego, któż dla was garczek do ognia przystawi, któż wam kawałek chleba ukroi? Biedni rodzice, któż was pocieszy w starości waszéj, któż was doglądać będzie w starości waszéj? — obcy może odziedziczą ten majątek, na któryście tak krwawo pracowali! — Biedna wdowo i wdowcze, jakże sobie dasz radę i z gospodarstwém i z dziatkami małemi, bez téj towarzyszki, bez tego towarzysza życia twego? Biją dzwony, ksiądz żałobne odmawia pacierze, ruszają się mary, parę wołków lub koni ciągną wóz, na którym złożono trumnę, po zarosłéj drodze na cmentarz. I taka boleść prawdziwa maluje się na wszystkich twarzach, i taki żal serdeczny przebija się we wszystkich oczach, i tyle westchnień i łez i cichych modlitw, które zaledwie tę posępną przerywają ciszę! To pogrzeb katolicki!

pełen boleści, ale oraz i nadziei, i złożą martwe zwłoki do téj ziemi z któréj wyszły, i posypią tą ziemią, w którą się obrócą, i pokropią wodą święconą, i pomodlą się, i krzyż postawią, i to wszystko pięknie, chwalebnie i święcie. — Ale na tém, aby i pogrzeb katolicki się skończył, i wszyscy oddawszy nieboszczykowi tę ostatnią przysługę, powrócili do domów swoich, do prac i obowiązków swoich. Ale nie! Pogrzeb po wsiach to nie na cmętarzu się kończy, ale w karczmie; co się po bożemu zaczęło, kończy się po szatańsku. — Bo zły duch wszędzie musi się wmięszać, między płaczących i śmiejących się, aby zbierać dziesięcinę swoją. — Piją ludzie za duszę nieboszczyka, aby się jeszcze po śmierci przekonał, jak oni go za życia kochali. Piją aby mu okazać, jak umieją szanować pamiątkę jego! A sieroty tymczasem w pustéj ubogiéj chatce, i nie masz nikogo, ktoby się nad niemi ulitował. — Nikt do nich nie zajrzy, nikt im jeść nie przyniesie, nikt ich łez nie osuszy. — Dają karczmarzowi piękny grosz, i to ma być jałmużna. O zaiste jeśli dusza nieboszczyka potrzebuje pomocy, w modlitwie i jałmużnie to ta pijatyka do nieba ją nie zaprowadzi. — Chrzest, małżeństwo, śmierć — oto najważniejsze chwile w życiu człowieka, to jakby całe życie jego. — A w takich chwilach ileż to potrzebujemy i łaski i pomocy i błogosławieństwa boskiego, a my sobie je tak lekce ważymy; nie wzywamy miłosierdzia boskiego i dla tego uczestnikami chwały bożéj nie zostaniem. Szukamy opieki i pomocy u nieprzyjaciela duszy naszéj, a on

nam takowéj nie odmówi, na zgubę i potępienie nasze. — Ale powiedzieć może kto: To wszystko prawda, ale sprawy, kłótnie, spory jakże to ukończyć bez wódki? Ja ci tak powiem, że właśnie wódka najczęściéj jest początkiem i powodem do tych wszystkich kłótni i niepokojów.— Przypatrzmy się jednéj takiéj kłótni i sprawie z bliska. — Karczma to jest miejsce sądowe. — Zasiadł na ławie pan Wójt gromady, z dziesiętnikami, leśnemi: stoją oskarżony i pokrzywdzony, domagając się sprawiedliwego wyroku. — Od czego zaczyna się sąd? Trzeba się napić — bo sprawiedliwość trzeźwa nie ma wagi, a pan Wójt dopiero kiedy rozum utraci, mądrego coś uradzi! Oto skrzywdzony zanosi skargę, że ciele sąsiada wdarło się do ogrodu i spasło całą grządkę kapusty! A to ciele winne— otaksujcie tę szkodę — a pieniądze między nas sędziów rozdzielcie. — Ale kiedy to mnie się pieniądze należą, bo to moja była szkoda „odezwie się skrzywdzony.“— Co ty hultaju, będziesz się z sądem kłócił — za karę dajcie tu kwartę wódki arędarzu, a ty za nię zapłacisz! — Popili się sędziowie, a gromada dziwi się nad mądrością wyroku, a pokrzywdzony poskrobawszy się w głowę, wrócił do domu. — Jedną grządkę kapusty zjadło ciele, a drugą wypili sędziowie. O czas już czas powstać z tego nieszczęśliwego nałogu; bo nikt i nic nam nie pomoże, dopokąd ten nałóg trwać będzie po wioskach naszych. Żeby to miasto karczem pomnażały się szkółki, zamiast pędzenia wódki, więcéj książek dobrych drukowano i więcéjby

było rozumu w głowie, więcéj grosza w kieszeni, a co najważniejsze, więcéj łaski Bożéj w sercu. Wszyscy na tém by zyskali — tylko djabeł by stracił i ci, którzy jemu dopomagają! Prośmy Boga, prośmy go o to wszyscy, gorąco stale serdecznie, a wyprosim w miłosierdziu Jego, dar trzeźwości i wstrzemięźliwości! — Kończę to czytanie tém życzeniem i odwołuję się do sądu waszego, czy to nie tak się u nas zwykle dzieje jakem napisał? a jeśli wyznacie, że tak — musicie konieczną nawrócenia się wyznać potrzebę. — O nie ociągajcie się, co mamy czynić czyńmy spieszno, aby przy dobrych chęciach śmierć nas nie zaskoczyła. Amen.

CZYTANIE V.

NA DZIEŃ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

Dzień wszystkich Świętych, powinien nam przypomnieć, że i my wszyscy powinniśmy być świętymi! Ej któżby tam mógł sobie pochlebiać i o tém myśleć, żeby był kiedyś świętym! — O czémże będziesz myślał! Czy o tém, abyś był potępiony? o tém nie potrzeba myśleć, bo to nie masz nic łatwiejszego jak do piekła się dostać! Łatwo potoczy się wóz z góry na dół, ale ciężko i trudno z dołu na górę się wydrapać! Tak też i dusza łatwo potoczy się do piekła, ale ciężko podniesie się do nieba! Człowiek grzeszny to prawda, ale na to ma

łaskę nieba aby nie grzeszył. — I Święci Pańscy żeby byli tak mówili i nic nie robili, nie byliby dzisiaj w niebie. — I z téj wioski waszéj i z tego miasteczka nie jeden już jest albo będzie niestety w piekle! A coż potrzeba czynić, aby być w niebie? — Co potrzéba? chować przykazania Boskie i kościelne, nikogo nie krzywdzić, nikogo nie obmawiać, domu i pracy pilnować, nie pić, nie przeklinać, nie oszukiwać, nie czynić rozpusty, chodzić do kościoła, i do spowiedzi, jedném słowém wypełniać obowiązki swoje względem Boga i ludzi! Ale z tych, co uczynili karczmę domem swoim, którzy wolą cierpieć nędzę jak pracować — którzy wolą kradzieżą i oszukaństwém jak uczciwym zarobkiem siebie, żonę i dzieci utrzymać, którzy wolą bluźnić, przeklinać jak się modlić, z tych mówię jeśli się nie nawrócą do Boga, pewnie nikogo nie będzie w niebie. Bo trzeba już za życia, żyć święcie, aby po śmierci świętym zostać! — Jeśli pijaństwo tyle nieszczęścia na wsi sprawuje, to może jeszcze straszniejsze są jego skutki po miasteczkach, i tego widzieliśmy jeszcze dowody, nietylko w tych, co się rolą trudnią, ale i w tych co rzemiosło jakiekolwiek sprawują. — Przenieśmy się w tém czytaniu do pierwszego lepszego miasteczka, gdzie jest dużo rzemieślników i przypatrzmy się, co się tam dzieje. — Oj bieda, bieda na świecie! Człowiek już nie wie, gdzie mu głowa stoi — w domu kłopot i za domem kłopot — żona zrzędzi i klnie — córki próżnują i tylko im stroje w głowie — dobréj czeladzi to na lekarstwo nie znajdzie. — Dro-

żyzna wielka, wciąż dawaj a dawaj, a tu niema zkąd, roboty źle płacą, materyał drogi. — Człowiek pracuje i pracuje, a niczego dorobić się nie może! Tak to nieraz rzemieślnik, gdy mu bieda dokuczy, sam ze sobą gawędzi, i ta gawęda na czém zwykle się kończy? — Na frasunek dobry trunek! I nasuwa czapkę na głowę, bierze laskę do ręki, zatrzaśnie drzwiami i wychodzi z domu! Ale gdzież on idzie? może do kościoła, bo to jeszcze rano, drzwi kościelne otwarte, o kilka kroków tylko; może idzie przedłożyć Bogu nędzę i biedę swoję, i prosić o pomoc, i błagać aby się Bóg zlitował nad jego niedolą i użyczył mu siły i światła potrzebnego, i obdarzył go cierpliwością w znoszeniu przeciwności; — może idzie starać się o materyał potrzebny, aby nabywszy go, podwójną pracą naprawić złe interesa? Może idzie do mądrego i przezornego przyjaciela, aby u niego i rady zasiągnąć? O tak on idzie do zwykłego rzemiosła swego — a tym rzemiosłem to pijatyka — doskonały to w niém z niego majster — nie dziw, kiedy tak wiecznie w niem się ćwiczy, idzie do dobrego przyjaciela swego, który już z kieliszkiem w ręku nie może się doczekać na jego przybycie — idzie do swego kościoła zwykłego, idzie do szynku! Zaiste nie mógł sobie lepiéj zaradzić i z biedy się otrząść — na co to pracować, męczyć się, kiedy to najłatwiéj upić się i o wszystkiem zapomnieć! — Jak żona ujrzy, że mąż utracił w wódce rozum, czyż to ją cichszą łagodniejszą uczyni. Czy dla tego, że on ją będzie lżył, znieważał, przezywał,

a czasem słówko po słówku i na najdotkliwszych te kłótnie skończą się razach, czy dla tego ona męża więcéj kochać i poważać będzie? Czy córki twoje słysząc plugawe z ust twoich piosenki i patrząc na bezwstydne twoje zachowanie do wstydu i skromności się zachęcą? Czyż czeladź patrząc na majstra pijaka i próżniaka, do pracy i trzeźwości nabierze ochoty! I cóż dziwnego, że panowie i gospodarze widząc co się w twoim domu dzieje, żadnéj niechcą powierzyć ci roboty! O bracia, to już serce boli, patrząc na co to ten stan rzemieślniczy zeszedł u nas! — Stan taki piękny, pożyteczny i zbawienny! — A przyczyną tego — wyznajcie szczerze — to z bardzo małemi wyjątkami — nałóg pijaństwa — tak rozszerzony i wkorzeniony między rzemieślnikami, nałóg który tyle rodzin wtrąca w przepaść zepsucia i boleści, i zabija szczęście i doczesne i wieczne! Dzień powszedni, poranek, a w warsztacie nie masz pana majstra — robota pilna obstalowana leży jeszcze nierozpoczęta, czeladź zaspana wyciąga się i gawędzi, a biedna matka z dziatkami płaczą rzewnie w ubogiéj izdebce! A pan majster gdzie? A pan majster zasiadł sobie wygodnie z podobnymi sobie towarzyszami za stołem u mośka, albo abrahamka, a w dymie fajczanym to jak w obłoku; ani rozezna kto tam siedzi — tylko słychać gwar i brzęk kieliszka, a spora flaszka hanyżówki jakby bożyszcze jakie świeci przed niemi. — I tu dopiero rada się rozpoczyna. — Co tu robić, jak tu biedę z domu wypłoszyć, jak tu się z nędzy podźwignąć? — Lecz

gdzieżby to człowiek, będąc z pełna przy rozumie, mógł coś dobrze uradzić! Ten rozum to natrętnik, i w ucho ciągle ci szepce: Wróć do domu, wstąp do kościoła, pomódl się, a potém zabierz się szczerze do roboty — to najlepsza — to jedyna rada, tu nic mądrego nie uradzisz! Ale jakże tu radzić można, kiedy głos sumienia wszystkie szyki mięsza, i ciągle się odzywa: Nie będzie w domu błogosławieństwa bożego, kiedy ty na szynku po całych dniach przesiadywać będziesz; a więc trzeba koniecznie, trzeba się pozbyć tych natrętnych gości, i rozum zciemnić i sumienie zagłuszyć, a wtedy dopiero coś mądrego, korzystnego się obradzi! I krąży kieliszek po kieliszku, arędarz z radości się uśmiecha i stoi już z drugą flaszką na zawołanie. — Oczy poczynają się iskrzeć, twarze się czerwienieją, języki się plączą, ale jakoś do ładu i porządku przyjść nie można, jeden radzi tak, drugi inaczéj; nic tu do końca się nie trafi, trzeba się zdać na sąd jakiego przyjaciela, rozumnego, doświadczonego, sumiennego, a ten przyjaciel już czeka; on naprzód już wyrachował swoje zyski lichwiarskie! No o cóż to wam idzie! Ale słuchaj panie arędarzu, mam zamówioną pilną robotę, pieniądze na zadatek dla skupienia materyału już się wzięły, lecz gdzieś się rozeszły, a tu nalegają na oddanie roboty, bo termin już dawno minął, radzcie więc, co to teraz robić? No czemużeście pierwéj tego nie powiedzieli! Panowie majstrowie, zawsze tak łaskawi i do mnie przychodzicie, ja także zawsze najchętniejszy — na wasze usługi? A wie-

leż wam potrzeba? Oto 40 złotych. Dam wam na sześć miesięcy, i nie wielki procent, tylko pięć groszy od złotego na miesiąc — ale połowę procentu naprzód odtrącę, a 10 złotych należy mi się od was za wódkę. — A pan majster weźmie 10 złotych, a zaciągnął dług na 50 złot. i dziękuje za usłużność. — Prawdziwie to tylko przy wódce robić można interesa. — Tak to gładko i pięknie idzie! I czułe pożegnanie i panowie majstrowie obiecują powrócić jak najprędzéj; i zawsze po radę i zapomogę do tak dobrego przyjaciela. — Cała czułość wysypała się w szynku, a wróciwszy do domu, dla żony i dzieci tylko słowa grubijańskie i zelżywe. — Klnie na czém świat stoi, bo mu żona niesmaczny obiad przyrządziła, a on na ten obiad ani grosza nie zarobił! Na ten kawał mięsa i tych kilka ziemniaków, ona z dziećmi może całą bezsenną noc pracowała. Krwawym może ich potem ten obiad zaprawiony! Westchnie kiedna, nieszczęśliwa kobieta głęboko, i żałośnie w sercu swojém, a to westchnienie stanie przed tronem sprawiedliwości bożéj, i jako klątwa spadnie na głowę twoją! I uroni łzę gorzką biedna córka w ciemnym izbiny kąciku i ta łza zabłyśnie przed sądem Boga sprawiedliwego, i jako iskra piekielna będzie palić sumienie twoje! Biada tobie biada! Biedna żona, ona była tak szczęśliwa w domu rodzicielskim, spokojne i swobodne były dni życia jéj — wstąpiła w progi domu twego, czułą lgnęło do ciebie serce jéj miłością — ale jakżeś ty się za tę miłość jéj wypłacił. Złote na przyszłość snuła sobie na-

dzieje, ale te nadzieje porwały się jak nitki pająka! Została matką i wyschłą od nędzy piersią musiała karmić to biedne dziecię. — Ach ona je bardziéj łzami jak mlekiem wykarmiła! A ten co miał być opiekunem, obrońcą, przewodnikiem dla niéj i dla dziecka, stał się wrogiem, nieprzyjacielem, tyranem! Lecz serce jego było tak dobre, zkądże taka straszna w człowieku tym zmiana? Zkąd? z wódki! — Lecz powiesz może, kiedy rozpacz do tego mnie przywiodła, i kiedy to człowiek z rzemiosła wyżywić się nie może! O nie mów tego, bo nie rzemiosło, ale rzemieślnik winien! Bądź tylko pobożny, rzetelny, oszczędny, pracowity, pilnuj twego rzemiosła, a żona kuchni, a córki gospodarstwa, niechaj nikt w całym domu nie próżnuje — przestrzegaj aby pod dachem twoim nie było zgorszenia ani żadnéj obrazy boskiéj, nie wstydź się Boga, ale mu winną cześć oddawaj — nie wstydź się pracy, ale próżnowania; nie wstydź się stanu twego, ale wstydź się próżnego małpowania stanów wyższych. Nie szukaj rozrywek za domem, ale w domu; a wtedy nietylko, że nędzy nie doznasz, ale zbierzesz i grosz na wyposażenie córki, i przeżywszy wyznaczone tobie od Boga lata spokojnie i pożytecznie, zostawisz czysty synowi majątek, ktory daléj rzemiosło twoje prowadzić będzie. — Wesoło i spokojnie będziesz umierał, bo ci sumienie własne da to świadectwo, żeś uczciwie wypełnił obowiązki twoje ojca, męża i obywatela; byłeś podporą i opieką tych, co ci Bóg pod opiekę poruczył, stałeś się użytecznym dla

kraju, a majątek nie cudzą krzywdą, ale własną przysporzyłeś pracą! Dzieje się tak po innych krajach — a czemużby i u nas tak być nie mogło — a że być może, to mamy tego dzięki Bogu i w naszym kraju dość przykładów, tylko że ludzie chętniéj za złym, jak za dobrym idą przykładem. U nas i życie tańsze i materyał tańszy, dał ci Bóg zręczność i siłę — czemuż nie używasz tych darów bożych? Ale to te dwa nieszczęśliwe nałogi, które nas gubią, lenistwo i pijaństwo? To i siły i rozum odejmuje! Ale mówią niektórzy: kiedy to u nas wszystko do kraju z zagranicy sprowadzają, i dla tego człowiek nie może znaleść roboty! Ale dla czego z zagranicy sprowadzają? Oto dla tego, że rzadko w kraju można dostać jakąkolwiek rzecz równie tanio i uczciwie zrobioną. Pójdzie pieniądz za wódkę i dla tego mało który stolarz ma suche drzewo, szewc dobrze wyprawną skórę, kowal hartowne żelazo, spuszcza się majster na czeladź, a krawiec źle przykroi, a szwaczka źle uszyje, a gdy przyjdzie płacić, to się domagają takiéj zapłaty, jakby za najporządniejszą robotę! I cóż dziwnego, że każdy woli albo towar, albo samych rzemieślników sprowadzać z obcych krajów, i kowalów i mularzów i cieślów, bo robota idzie sporzéj i żwawiéj! — Mówisz: nie mam roboty! A jednak jak masz zamówioną, to doprosić się jéj nie można. — Pokąd jaki grosz w kieszeni, to ani myśli kto o pracy — a kiedy bieda przyciśnie, to pełno narzekania i jęku. — Mija jeden, drugi i trzeci termin, a ty się ze słowa nie uiszczasz — roboty nie odnosisz, jak-

żeż ją odnieść, kiedy jeszcze nie zaczęta! Zadatek się zmarnował, a teraz kiedy przychodzi co do czego, nie masz ratunku innego — jak tylko zastawić rzeczy żony i dzieci, i wziąść pieniądze na lichwę. O moj bracie, kiedy raz w lichwiarskie dostaniesz się szpony, to już nie dla siebie, nie dla żony, nie dla dzieci twoja praca, ale dla lichwiarza. — Tyś już sługą, niewolnikiem jego, twoja praca — jego płaca! — Wieluż to jest takich rzemieślników, którzy nie dawno temu jeszcze, dobrze się zachowywali i dobrze się im powodziło — a dziś przez lichwę do takiéj przyszli nędzy, że ledwie ręki po jałmużnę nie wyciągają? Zkądże to? Bo jak im pan Bóg błogosławił, korzystać nie umieli. A gdyby ten czas na szynku zmarnowany, a z czasem i pieniądz, był użyty do pracy i do zakupienia materyału zapasów — ileżby to i zdrowia, i szczęścia, i błogosławieństwa bożego, i grosza przybyło! — Dobrze byłoby wam i całemu krajowi. Prawda szynki by upadły, lichwiarze by zbankrutowali — ale my gdzieindziéj na dobrą lichwę możem składać grosz zasługi naszéj — w ręce Boga samego. Szynkiem i lichwą ani dom, ani kraj nie stoi ale upada! Bo djabeł życia nie daje, ale życie duszy odbiera, pochlebia ciału, aby zabić duszę, a Bóg przeciwnie nieraz krzyżuje ciało, aby zbawić duszę. — Ale krzyż jego jest błogosławieństwém— bo on sam powiedział: Ciężar mój lekki a jarzmo moje słodkie! Kończę to czytanie szczerą serdeczną radą — weźcie się szczerze do pracy — pilnujcie rzemiosła waszego i dobrze bądźcie o tém przeko-

nani, że żadném oszukaństwém nie zbogacicie się, ani tém, że w niedzielę i święto będziecie pracować; — pilnością, sumiennością, rzetelnością — Praca wzbogaca — Krzywda ogołaca!

CZYTANIE VI.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Ewangelia dzisiejsza mówi nam o tych strasznych znakach na niebie i na ziemi, które poprzedzać będą przyjście Zbawiciela Pana na sąd ostateczny! Straszny będzie sąd ten dla tych, którzy nie chcieli znać i kochać Chrystusa za życia swego. — Wierzymy to i wiemy doskonale, a jednak tak żyjemy, jakbyśmy nic nie wiedzieli. Jakżeby po śmierci już nie było ani sądu, ani sprawiedliwości, ani piekła ani nieba! — O wszystko się troszczymy, kłopotamy, myślimy, tylko nie o tém o czémbyśmy we dnie i w nocy myśleć, i na cobyśmy ciągle pracować powinni! O zbawieniu naszém! Zbawienie duszy naszéj, oto jest najważniejsza sprawa całego życia naszego — zbawienie duszy oto jest sprawa, o którą najmniéj dbamy. — O! ileż to ludzi takich, zuchwałych aż do szaleństwa, którzy śmiejąc się i weseląc, lecą na przepaść wieczną. O nie wspominaj im nawet tego słowa piekło i potępienie, oni tego słowa znać ani o niem słuchać nie chcą, oni uciekają, stronią od wszystkiego, coby tylko tę zba-

wienną myśl w nich obudzić mogło, uciekają sami od siebie, głosu sumienia nie chcą słuchać, z namiętności w namiętność, z grzechu w grzech, ze zbrodni do zbrodni, przelatują lotem błyskawicy, cieszą się grzechem swoim, tym jadem słodkim, który ich truje i o śmierć przyprawia! Dumni, zuchwali, próżni, leniwi, marnują wszystkie dary boże i rozum, i majątek, i zdrowie, i czas, i duszę tracą! I ta myśl wieczności, która w cierpieniach i biedach życia, może i powinna być dla nas jedyną pociechą, dla nich jest męczarnią, i rozpaczą ich napełnia. — Oni się tak boją, aby rozum do nich nie przemówił, aby sumienie się nie odezwało, i dla tego starają się wódką, rozpustą, i ten rozum zamglić, i to sumienie zagłuszyć, i uciekają, i nienawidzą ludzi uczciwych, bo się boją ich przykładu, i zdrowéj rozsądnéj prawdy! — Oj zły to znak, kiedy człowiek ucieka i stroni od pobożnych i uczciwych ludzi, bo kto z kim przestaje, takim się sam staje. — Pijak z pijakiem, złodziéj ze złodziejem, rozwiązły z rozwiązłym, zaraz się porozumieją i zaprzyjaźnią! Czemu ten, który wedle Boga żyje, ani wątpi o tém, że jest piekło, bo to sam rozum tak okazuje, bo sumienie to potwierdza, bo słowo Boże, tak jasne i dobitne o tém mówi — ale ten kto na piekło pracuje, nie chce przypuścić, że jest piekło, i ciągle sam sobie to powtarza i tak się cieszy, kiedy mu i kto inny to powtórzy — bo mu sumienie bez ustanku szepce, iż jest piekło, i to piekło jest dla ciebie! Aby się nie bać piekła, jest tylko jeden sposób, wierzyć i nie grzeszyć. Ażeby

nie grzeszyć, trzeba dobrze znać przykazanie Boskie, i wedle niego żyć! Ale to bieda, że my nie staramy się o to, aby iść za nauką i przykładem Chrystusa, jako nam jest wystawiono w Ewangelii, którą co niedziela i co święto z ambon nam tłómaczą, ale my by chcieli Ewangelią zastósować do woli naszéj i tłómaczymy sobie słowo Boże, tak jak się nam podoba, jak nam dogodniéj! Świat potępia Ewangelią dla tego, bo od niéj jest potępiony, świat Boga na sąd powołuje dla tego, bo już jest od Boga osądzony! Lecz już o tych, co to jawną i zuchwałą wojnę Bogu wypowiedzieli, i dobrowolnie zbawienia się wyrzekają, żyjąc w pijaństwie, złodziejstwie, cudzołostwie, o tych mówić nie będziemy; ale o tych, którzy chcą się zbawić, i tę myśl noszą w sercu swojém, i ciągle tylko myślą ale nic nie robią, i z tą myślą i z tą dobrą chęcią zchodzą z tego świata. I pełne piekło jest takich, co to w życiu mieli bardzo wiele dobrych chęci, ale żadnego dobrego uczynku nie mieli! Mówisz jabym chciał się zbawić! o nie mów tak, ale raczéj powiedz! ja się chcę zbawić, i dla tego, że się chcę zbawić, chcę odmienić, poprawić moje życie, wyrzekam się tego pijaństwa, a że siebie znam bardzo słabym, będę unikał złéj kompanij i noga moja przez próg karczmy nie przejdzie; wyrzekam się tych wszystkich niegodziwych zysków, téj lichwy pod jakimkolwiek pozorem, bo to nietylko ten, co wielki procent bierze w pieniądzach lichwy, ale jak to po wsiach bywa, że za pożyczenie sąsiadowi korca zboża na wysiew lub jedzenie, on ci kilka za-

gonów najlepszego pola ustąpić musi; com nieprawnie posiadał, albo w czém kogokolwiek skrzywdziłem, chcę to powrócić, nagrodzić; zrywam niegodziwe związki, przebaczam wszystkim, którzy mnie pokrzywdzili, obrazili, nadal będę się starał nie dawać zgorszenia, a dane naprawić; kładę straż bojaźni Bożéj, na wszystkie zmysły ciała mego, na wszystkie poruszenia serca mego; chcę się zbawić i dla tego chcę wiernie i święcie wypełniać wszystkie obowiązki stanu mego. — Chcę być dobrą żoną, matką, córką, gospodynią, chcę być dobrym mężem, ojcem, synem, gospodarzem! — Chcę się zbawić, i dla tego chcę iść tą drogą, która do zbawienia prowadzi, zachowując wszystkie przykazania Boskie i kościelne! Odtąd będę pracował w pokorze, cierpliwości, łagodności i miłości nad tém wielkiém dziełem zbawienia mego. Pójdę z krzyżem moim, za Chrystusem krzyż za mnie dźwigającym! Chcemy się zbawić, a nie chcemy iść tą drogą, która do zbawienia prowadzi! Chcemy za grzechy kupić sobie niebo! Są niektórzy, którym się zdaje, że mają szczerą wolę i chęć służenia Bogu na zbawienie, a tymczasem mają daleko szczerszą wolę i chęć służenia djabłu na potępienie! Chcesz się zbawić, ale tak, abyś nie potrzebował żadnéj ofiary dla tego zbawienia uczynić! Chciałbyś się zbawić, ale cudzą rzecz zatrzymać; chciałbyś się zbawić, w niegodziwym żyjąc związku; chciałbyś siedząc na szynku, rozmyślać nad wiecznością! Inni chcą się zbawić, ale tę wolę odkładają na przyszłość. — Kiedy dopełnię moje

zamiary na ziemi, wtedy na niebo zacznę pracować. — Co jabym od młodych lat moich miał żyć w uczciwości, wstrzemięźliwości; ej jak postarzeję, to wtedy samo z siebie przyjdzie, a teraz trzeba młodości używać — cóż mi pozostanie na starość, kiedy już w młodości stary będę! Starość przez się już jest pokutą i umartwieniem! Teraz trzeba się bawić i tańczyć, na starość to już same nogi skakać nie zdołają! Teraz trzeba się śmiać i weselić, a w starości będzie dość czasu do płaczu! Żeby wszyscy młodzi tak żyli jak starzy, toby te wszystkie szynki trzeba pozamykać! To prawda, ależ czyby to było tak wielkie nieszczęście, któżby na tém utracił, czy ty, czy rodzice, czy kraj cały? — Podobnoć nikt, oprócz jednego arędarza. — Odkładasz tę wolę pracowania na zbawienie na przyszłość, a tymczasem to ta młodość twoja, bardzo się długo przeciąga, i włos na głowie już siwy, a w głowie jeszcze młodo i jeszcze na późniéj odkładają poprawę, ale bodajby to późniéj nie przyszło wtedy, gdy już jak mówi pismo święte czasu nie będzie więcéj! Ale kiedy to ta sprawa zbawienia tak jest ciężka. To prawda, ale cóż my czynimy, aby ją lżejszą uczynić? czy raczéj nie czynimy tego wszystkiego, aby tę sprawę jeszcze cięższą i trudniejszą dla siebie uczynić? Czy dla tego, aby tę sprawę ułatwić, jeździsz bez żadnéj potrzeby z miasteczka do miasteczka, z targu na targ, opuszczasz dom, dzieci, gospodarstwo, aby po całych dniach i nocach, na zabawach i tańcach tracić czas drogi. Czyż dla zabezpieczenia serca

i zmysłów twoich, wdajesz się w najniegodziwsze towarzystwa? Czy się może lękasz, aby ci Bóg zbawienia nie utrudnił i dla tego uciekasz od modlitwy, kościoła i od ŚŚ. Sakramentów? Im więcéj będziem zaniedbywać tę sprawę zbawienia, albo ją odkładać na późniéj, tém mniéj będziem czuć całą jéj ważność i wielkość; a im niebezpieczeństwo będzie groźniejsze, tém obojętniejsze i twardsze zostanie serce nasze! Baliśmy się o zbawienie w latach niewinności naszéj, kiedy nie było jeszcze takiéj przyczyny do obrazy, a dziś kiedy aż zanadto mamy powodów, aby się bać, jesteśmy spokojni! Zbawienie mówisz trudne jest, ale pytam: cóż jest łatwego bez pracy; bez pracy jednego snopka zboża nie zbierzesz? Ale pytam się i ciebie, który w grzechach żyjesz, czy pracując na potępienie, niemasz żadnych trudów do przezwyciężenia? żadnych krzyków do znoszenia? Czy sądzisz, że ta droga która do piekła prowadzi, jest samemi różami zasłana, i nie ma już na niéj ani cierni, ani głogów, ale wszystko już na niéj jest i gładkie i miętkie? O czart nie taki hojny, jak ci się wydaje w rozdawaniu darów swoich, już tu na ziemi tę chwilkę rozkoszy cielesnéj i zmysłowéj drogo mu opłacić musisz, ciężkie i twarde są te kajdany, które na ciebie wkłada, każe sobie płacić i łzą, i krwią, i bezsenną nocą, i wyrzutami sumienia! Czemuż my żadnéj choćby i najcięższéj nie zaniedbujemy pracy, gdy idzie o jaki zysk doczesny, a nic a nic uczynić nie chcemy w téj sprawie, gdzie idzie o zysk wieczny! Albo kiedy raz już

postanowimy i rozpoczniemy pracować nad zbawieniem naszém, nie mamy dość siły i wierności, aby wytrwać aż do końca! Zaledwieśmy rozpoczęli i wyrzekli się grzechu, i przyjęli na siebie słodkie jarzmo Chrystusowe, a już żądamy wielkich łask i pociech, już się upominamy o nagrodę, jaką otrzymali święci Pańscy, po wielu trudach, pracach i poświęceniach! I nie otrzymując tych łask, ale doznając przeciwnie na téj drodze wiele przewłók, smutków i oschłości i trudności rozmaitych, zaraz upadamy na umyśle, bo jesteśmy za słabi do walki, za wygodni do umartwienia, za leniwi do pracy, za rozerwani do czujności, za niestali do wytrwania. — Zbawienie trudne to prawda, ale pamiętajmy, że przy łasce pana Boga niemasz dla nas nic trudnego; a tu idzie o naszą przyszłość, o naszą wieczność, o nasze zbawienie! — Czyż ta myśl potępieńcom przyniesie jakąkolwiek ulgę, ta myśl za ciężka była, oni mogli a niechcieli się zbawić? Czyż ta myśl przeciwnie nie będzie ich największą rozpaczą? Tyle ludzi pracuje na zbawienie, a my czyż mamy pracować na potępienie? Oni uczynili ze świata ofiarę Bogu, a my czyż będziem dla miłości świata i djabła Boga ofiarować? — Zbawienie trudne, ale żeby je łatwiejszém i pewniejszém uczynić, patrzmy, co czynili święci Pańscy? Jakie ofiary, jakie pokuty, jakie poświęcenia, jakie prace! A my cóżeśmy dotychczas uczynili? Do zbawienia wiemy, że potrzebne jest pilne zachowanie przykazań — a my jakżeśmy dotychczas te przykazania chowali? Czyż to tak trudną, tak

niepodobną jest rzeczą, kochać pana Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego? — Oto patrzcież, ileż to ludzi z téjże saméj wioski jest w niebie, a jeśli oni mogli, czemuż wy nie możecie? Niestety, nietylko z jednej wioski, ale nawet z jednego domu, staną jedni po prawicy, a drudzy po lewicy Chrystusa Pana na dniu sądu ostatecznego! Zbawienie mówisz trudne, a ja ci powiem więcéj, że zbawienie niepodobne bez łaski i pomocy boskiéj, ale téj łaski, téj pomocy Bóg nie odmawia nikomu, kto go szczérze o to prosi. O ileż to razy odzywał się ten pan Jezus z krzyża do ciekie: Synu mój, córko moja, oddaj mi serce twoje! Czyż dla tego pragnie serca twego, aby je na wieki nieszczęśliwém uczynić; czyż się lękasz, aby cię nie zdradził, tak jakeś go ty już nieraz jeden zdradził? Idąc drogą zbawienia trzeba czuwać, walczyć, pracować; ależ i na drodze potępienia nie obejdzie się bez trudów! W pierwszym razie walczysz przeciw piekłu i światu, w drugim przeciw Bogu i sumieniowi twemu. Uciekając od Boga pełnego miłości, na złych drogach życia twego napotkasz pełnego gniewu i sprawiedliwości. — O czemuż, czemuż chcesz się jeszcze dłużéj opierać? raczéj zawołaj z głębi upokorzonego serca twego: O Panie przyjdź mi w pomoc z łaską twoją przenajświętszą i daj światło potrzebne do poznania, jak wielką i ważną jest ta sprawa zbawienia; aby ten, który jest dziś tak słaby i wszystkiém daje się odstręczać, stał się mocny i silny do zwalczenia wszelkiego rodzaju trudności, i otrząsł ze siebie to

lenistwo, które czyni, że chęć nigdy do skutku nie przychodzi i za każdą najmniejszą przeciwnością upada. — O daj łaskę do zwalczenia téj lekkomyślności, która wszystkie dary boże trwoni i rozprasza, téj niestałości, która wszystko rozpoczyna, a nic nie kończy. — Prowadź nas o Jezu drogi tą drogą, która do ciebie prowadzi, i daj, aby nam ciągle te słowa tkwiły w pamięci: I cóż pomoże człowiekowi chociażby cały świat zyskał, a duszę swoją stracił?

CZYTANIE VII.

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Na drugą niedzielę adwentu, czyta nam kościół święty Ewangelię położoną u św. Mateusza w rozdziale 11, kiedy św. Jan przesłaniec Chrystusowy, będąc w więzieniu zamknięty, posłał dwóch uczniów swoich do pana Jezusa z zapytaniem: Ktoś ty jest? A on nic innego nie odpowiedział, tylko okazał im cuda swoje, mówiąc: Oznajmicie Janowi coście widzieli i słyszeli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangielią opowiadają! —

Są ludzie na świecie, którzy nic dobrego nie robią, a ciągle się chwalą; i naturalnie, któżby ich pochwalił, jeśli nic dobrego nie uczynili, a że chcą

chwały, więc sami siebie muszą chwalić! Ale ta chwała czyni ich winnemi i przed Bogiem, bo grzeszą kłamstwem, pychą, próżnością, czyni ich śmiesznymi i przed ludźmi. Nie turbuj ty się o chwałę, ale staraj się o dobre uczynki, chwała albo przyjdzie albo nie przyjdzie. Jeśli przyjdzie to ją zaraz oddaj Bogu, bo ona nie do ciebie, ale do Boga należy, a kiedy ją sobie przywłaszczasz, to uszczerbek czynisz chwale Bożéj, a jeśli nie przyjdzie, to się raduj bardzo; bo im mniéj chwały masz na ziemi, tém więcéj będziesz miał w niebie, im mniejsza nagroda w czasie, tém większa będzie w wieczności! To źle, kiedy się ludzie chwalą z dobrych uczynków swoich, ale to gorzéj kiedy się chwalą wtedy, kiedy źle robią. — Bo to największy wstyd i hańba, że są ludzie tak bezczelni, że cudzołożą, piją, oszukują, że pana Boga nie słuchają! My tak róbmy, jak pan Jezus nam dał przykład; kiedy co dobrego uczynimy, nie roztrąbiajmy to po całéj wiosce, po całéj okolicy — ale także nie kryjmy, nie tajmy się tak, jakby ze zbrodnią jaką, szczególnie kiedy taki uczynek może posłużyć na chwałę Boską, i na dobry przykład dla ludzi. — Bo ten sam pan Jezus, który powiedział i nakazał, aby lewa ręka nie wiedziała co daje prawa, ten sam w inném miejscu nauczał, żeby światło nasze tak świeciło przed ludźmi, aby widząc uczynki nasze dobre, chwalili Boga który jest w niebie. — To jest, aby chociaż uczynki nasze są jawne, intencya nasza była ukryta — to jest, abyśmy wszystko dla i z miłości Boga czynili. — Chrystus pan nie chwa-

ląc się, okazał pytającym się go cuda swoje, jakby mówił, oto z tego coście widzieli, możecie poznać kto ja jestem. — Podobne cuda Chrystus pan ciągle i bez przerwy czyni i pomiędzy nami, a my jako żydzi podówczas, nie chcemy tego wyznać co widzimy i słyszymy. — Ileż to w waszéj wiosce było i jest ślepych, chromych, niemych, trędowatych — a Chrystus pan już niejednego z takiéj niemocy wyleczył! Powiecie: Ej dzięki Bogu, jest u nas parę dziadów chromych i ślepych, ale zresztą tośmy wszyscy zdrowi! Słuchaj, jest dwojaka ślepota: jedną nie widzimy światła przyrodzonego; drugą nie widzimy światła nadprzyrodzonego; a jaka ta druga ślepota jest straszniejsza od pierwszéj, tak téż i wyleczenie jéj jest daleko cięższe. — A takich ślepych było i jest nie mało! Dał ci pan Bóg oczy — ale czy na to, abyś niemi go obrażał? Jakże ja mogę oczyma Boga obrażać? Jak? o bardzo łatwo, bo przez oczy wkrada się pożądliwość w serce twoje, prawie wszystkie grzechy przeciw skromności popełnione, przez oczy się poczęły. — Patrzysz okiem zazdrosném, chciwém, ciekawém, a zazdrość, chciwość, ciekawość rodzi się w sercu twojém! Wiesz na co pan Bóg dał ci wzrok? Oto na to, abyś patrząc na cuda boże w około siebie, chwalił Boga w niebiesiech. — Z dzieł bożych można poznać jego nieskończoną miłość, mądrość i potęgę — abyśmy poznawszy miłość Jego, kochali go; poznawszy mądrość Jego, upokarzali się przed nim; poznawszy potęgę Jego, poddali się woli Jego! Wśród cudów bożych cho-

dzimy, żyjemy i oddychamy i ani o tém pomyślemy. — I cóż, czyż nie można sprawiedliwie o nas powiedzieć, że ślepi jesteśmy? I ślepy patrzy w niebo, i ty patrzysz w niebo — i on nic nie widzi, i ty nic nie widzisz, i gorzéj bo on nie widząc nie widzi; a ty widząc, nie widzisz! Zapytaj tego słońca: słońce powiedz, kto ciebie zapalił, kto w ciebie wlał tyle światła i ognia, że nas grzejesz, a nie spalisz, że nas oświecasz a nie zaćmisz, że przez tyle wieków codziennie świecisz i zachodzisz i wschodzisz o wyznaczonéj godzinie. — Gwiazdeczki nieba, kto was na błękicie rozsiał, i miejsce każdéj naznaczył, że tak jedna obok drugiéj świecicie, swobodnie i jasno, jakby lampki zapalone w kościele! I ślepy i ty, patrzycie na tę ziemię — i on i ty nic nie widzicie cudów bożych — ale ty gorzéj, bo on nie widząc, nic nie widzi, a ty widząc nie widzisz! O zapytaj pszczółki: pszczółko, kto cię nauczył lepić te komórki woskowe i słodki w nich miód wyrabiać? Kto was nauczył ptaszęta zwijać tak misterne gniazdeczka — kto was lilie polne w tak piękne przystroił szaty? A my chodzimy po téj ziemi, depcemy po cudach bożych, a o Bogu nie pomyślimy! Cóż? czyż nie jesteśmy ślepi, bardziéj ślepi jak ci, którzy w wiecznéj żyją nocy? Ślepy wie, że jest ślepy i dla tego stara się sobie doradzić w nieszczęściu swojém, a my giniemy w ślepocie naszéj, bo o niéj wiedzieć nie chcemy. — Ślepy nie ruszy się bez kija, ale i kij nie jest mu dostateczny, stara się, szuka jakiegoś pewnego, wiernego przewodnika; — a my na dro-

dze duchownéj, ślepi, bez kija, bez przewodnika puszczamy się i giniemy na przepaściach. Takim kijem, taką laską podparcia, to jest dla nas krzyż Chrystusa; kto się na krzyżu umocni, to ta podpora, pod nim się nie złamie; takim przewodnikiem bezpiecznym, wiernym, pewnym, to jest kościół Chrystusa. — Ten tylko jeden przewodnik bezpiecznie przez świat do nieba nas doprowadzi! Ślepy jesteś, bo niechcesz widzieć i uznawać darów bożych. — Wiele to razy byłeś w niebezpieczeństwie utracenia i majątku, i zdrowia, i życia, a Bóg cię cudownym wybawił sposobem! Lód pod tobą się załamał, a tyś nie utonął; ogień cię ogarnął, a tyś nie zgorzał; choroba cię napadła, a tyś z niéj powstał; ale nigdy Bogu nie chciałeś tego przyznać — to raz mówisz, że przypadek; to znowu, że to szczęście, że to doktor biegły; czasem sam wyznajesz, żeś cudownie wyszedł z niebezpieczeństwa, ale tego cudu nie chcesz Bogu przyznać, abyś nie potrzebował wdzięcznym mu być za to! — Patrz na tego chromego, co siedzi przy gościńcu pod krzyżem. Jaki on biedny i nieszczęśliwy, ani władać nie może członkami swemi, ani stać, ani chodzić o własnéj sile! Nieraz może litowałeś się nad nim, ale czemu nie litujesz się nad sobą? Bo ja nie chromy! O nie mów tego! On chromy na ciele, a tyś może chromy na duszy — a taka niemoc daleko jest gorsza i straszniejsza.— On chodzić nie może, a ty chodzić nie umiesz, nie chcesz na téj drodze, która do nieba prowadzi! I nogi twoje, w ciągłym, nieustannym są ruchu,

a na drodze doskonałości toś jeszcze ani kroku nie uczynił! On siedząc pod cieniem krzyża, może już daleko więcéj uszedł drogi, jak ty biegając ciągle po drogach nieprawości. — I zapytaj się samego siebie, cóżeś wychodził, wybiegał dotychczas dla duszy twojéj! — Przejdź ten rok ubiegły, i policz jeśli potrafisz wszystkie twoje kroki i złe i dobre, i obojętne. — Wiele razy zaprowadziły cię te nogi do kościoła, do spowiedzi, do chorego, do smutnego, do biednego! — a wiele razy zaprowadziły cię do karczmy, na muzykę, na tańce do zabawy i śmiechu? A ty jak z każdego słowa, tak też i z każdego kroku będziesz musiał zdawać sprawę na sądzie bożym. Jedne drogi liczy anioł, a drugie szatan. — Tam idą nogi gdzie je serce prowadzi! A kto w sercu jest ten i sercem kieruje! Jest Bóg w sercu, to on niem rządzi — jest w nim szatan, to robi z niém co chce! Jaka to bieda i nędza mówisz, być głuchym! To człowiek gada i krzyczy a tamten nic nie słyszy, to go ani pocieszyć, ani przestrzedz, ani doradzić nie można. — A więc wyznajesz, że to jest nieszczęściem być głuchym, ale ten głuchy temu niewinien, ty głuchy jesteś z własnéj woli i chęci. — On głuchy na słowa ludzkie, ale może nie głuchy na słowa boże — a tyś nie głuchy na słowa ludzkie, ale głuchy na głos boski! I dla tego żyjesz bez pociechy, bo głuchy jesteś na głos przestrogi i dobréj rady! O ileż to razy Bóg przemawiał do duszy twojéj — albo sam przez dobre natchnienie, przez wyrzuty sumienia — albo przez dobrych ludzi, i z ambony

i przez książki, jeśli umiesz czytać, i w kościele i w domu, — a tyś nigdy go słuchać nie chciał, ale jak tylko djabeł przez pokusę, czy przez złych ludzi, do ciebie przemawiał, toś był cały uchem i uwagą! — Niechaj ksiądz gada i prosi i błaga, że ledwie płuc swoich nie wygada, to tak właśnie, jakby zdrowe piękne nasienie siał na kamień twardy, ani ziarneczko nie zejdzie. — Ale niech arędarz, albo jaki człowiek, pijak, hultaj, włóczęga, prawi ci niestworzone rzeczy — to tak jakby siał pokrzywę i osty, na dobrze uprawioną, pulchną ziemię — każde ziarneczko tam zejdzie i wyda plon obfity. —

Głuchą byłaś na prośby i rady matki, abyś na muzykę do karczmy nie latała, aleś zaraz posłuchała głosu węża, kiedy cię uczył jakim wykrętem możesz matkę oszukać i w nocy z domu się wymknąć. — Głuchym byłeś, kiedy cię uczono i proszono, abyś się wystrzegał pijaństwa i kradzieży — aleś nie był głuchym, kiedy cię zachęcano i nęcono do kieliszka, kiedy cię uczono pokrzywdzać braci twoich, tak żeby to się nie wydało. Głuchy byłeś na wszystkie słowa prawdy, i dla tego posłyszysz głos boży, głos zemsty i sprawiedliwości na sądzie strasznym — teraz Bóg do ciebie przemawia, głosem miłosierdzia, a ty mu odpowiadasz głosem urągania, albo zuchwałém milczeniem — zagrzmi kiedyś głos gniewu i będziesz wołał i jęczał o miłosierdzie — a milczenie straszne będzie odpowiedzią dla ciebie. — Widok człowieka trędowatego, wrzodami smro-

dliwemi pokrytego pomimowolnie wstręt i obrzydzenie w nas obudza! — A cobyś uczynił, gdybyś ujrzał własną duszę twoję, wrzodami grzechów pokrytą — bo każdy najmniejszy grzech, jest obrzydliwszy, jak wszystkie trędy ciała; trąd ciała choćby trwał aż do śmierci, ze śmiercią zginie, bo wtedy całe ciało w jeden trąd, w jedną przemieni się zgniliznę — ale trąd duszy jest nieśmiertelny, jako dusza sama, jeśli go za życia nie uleczymy, nie zmyjemy łzami żalu i pokuty! Litujemy się widząc człowieka chorego na ciele; czemuż się nie litujemy, kiedy widzim człowieka chorego na duszy — czemuż się nie litujemy sami nad sobą? — O bracia moi! Ciężko zawiniliśmy przeciw Bogu, to smutna, ale daleko smutniejszą rzeczą jest ta nieczułość i obojętność nasza — że się kochamy w ślepocie, w głuchocie, w trądzie naszym! —

Chciwém okiem patrzysz na brudy téj ziemi, czemuż tęskném okiem nie chcesz spojrzeć na chwałę nieba? Trąd grzechu usiadł i na oczach, i na uszach i na sercu naszém, i możemy się tego trądu pozbyć a nietylko że nie chcemy, ale się w nim kochamy, ale się nim chełpimy. — O nie odwlekaj — nie odwlekaj — dość już czasu przeżyłeś w grzechu, pocznij żyć w łasce. — Nie masz tak zastarzałej plamy, którejby woda nie obmyła, nie masz tak zbrudzonego serca, któreby się przez łzy pokuty nie oczyściło; przypomnij sobie grzechy twoje, wyznając je szczerze na spowiedzi, a Bóg o nich zapomni; lecz jeśli ty zapomnisz, Bóg o nich na strasznym sądzie pamiętać będzie! —

CZYTANIE VIII.

NA DZIEŃ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZÉJ MARYI PANNY.

Gdy tobie ciężko i smutno na sercu, gdy jesteś w biedzie i nędzy, gdy się z ciebie ludzie śmieją i gardzą tobą, gdzież będziesz szukał po Bogu pociechy, pomocy i spółuczucia, gdzież najpierw pójdziesz o wsparcie i poratowanie? Ach jeśli masz uczciwe serce, to pewnie nie gdzieindziéj, jak do własnéj matki twojéj. — Matka nigdy cię nie odtrąca, nie zamknie drzwi przed tobą, grubemi nie obłoży cię słowy — wszystko ci odpuści, przebaczy, zapomni, podzieli się łzami twemi, podzieli się ostatnim kawałkiem chleba swego! Ale niestety, ile jest między wami takich, którzy téj pociechy, téj pomocy mieć nie mogą — nie na sercu matki, ale na zimnym grobowym kamieniu przytulisz głowę, serce zbolałe! Ale kamień cię nie posłyszy, kamień cię nie pocieszy! Nie otrze łez twoich, nie nakarmi głodu twego! Ale choćby matka twoja żyła, to ona nie zawsze jest w stanie tobie poradzić i pomoc dać, nie zawsze może być przy tobie! Ale cieszmy, cieszmy się bracia, bo mamy jeszcze drugą matkę — wielką, świętą, i która zawsze i chce i może nam pomódz, która nigdy nie umiera, która nigdy się nie oddala od nas, byleśmy tylko nie oddalali się od niéj. — I ta Matka niepokalanie poczęta, dziewica, Bogarodzica, jest oraz pośredniczką, opiekunką i pocieszycielką naszą. —

Ona nas więcéj kocha, niźli wszystkich matek serca w jedno serce zlane kochać mogą!

Cierpieć i kochać pana Boga i ludzi, pracować w obowiązku swoim, bez pokrzywdzenia bliźniego, przebaczać wszystkim, którzy nam jakąkolwiek krzywdę lub przykrość wyrządzili, oto jest cała treść życia naszego na ziemi. Ale ludzie zupełnie inaczej i czynią i mówią! Bawić się bawić i zawsze i wszędzie się bawić, i próżnować, i mścić się, krzywdy wyrządzać, ale wyrządzonych krzywd nie przebaczać — dobrze zjeść i dobrze wypić, wesoło poskakać, ciepło się odziać, wygodnie się przespać, oto całe szczęście człowieka na ziemi! Gdyby to nas księży do was świat przysłał, tobyśmy wam wykładali katechizm świata, ale że to nas Bóg przysyła, to my katechizm Boży wykładać wam musimy! Katechizm świata tak uczy: Życie krótkie, młodość prędko przemija, nie traćmy czasu, bawmy się, używajmy, po śmierci już nie masz rozkoszy. — Katechizm Boży zaś przeciwnie mówi: Życie krótkie, młodość prędko przemija, nie traćmy czasu, pracujmy, cierpmy dla miłości pana Boga, dla sprawiedliwego nie masz już po śmierci ani bolu, ani pracy! Bóg to pochwala, co świat potępia i przeciwnie — a dwom panom, jako Chrystus powiedział, razem służyć nie możesz; Bóg szczególniéj ceni ubóstwo, pokorę, łagodność, skromność, przebaczenie win; a świat gardzi ubóstwém, szydzi z pokory, pobożność nazywa obłudą, skromność głupotą, przebaczenie słabością! A któż z tych dwóch ma prawdę? —

Właśnie dla tego, że wiosna krótka, stara się gospodarz zasiać rolę swoję na plon jesienny; właśnie dla tego, że życie krótkie, powinniśmy się starać, aby nam bezowocnie nie przeminęło. — Walczmy, czuwajmy, módlmy się i nie lękajmy się téj bolesci, która nas do Pana Boga prowadzi, ale lękajmy się tego szczęścia, które nas od pana Boga odwodzi. Przejdź się po całej wiosce, zajrzyj do każdéj chaty i cóż tam znajdziesz? Oto w jednéj cieszą się i weselą, ale tak jak Bóg przykazał, takich bardzo, bardzo mało! — Więcéj podobnoć znajdziesz takich chat, w których ludzie cierpią i bardzo cierpią. Tu mąż z żoną, tam dzieci z rodzicami, tam gospodarz z czeladzią, w kłótniach, bitkach, przekleństwach — jednym głód, niedostatek dokucza, drugim choroba — tych ogień spalił, tamtych złodziéj okradł — tu płaczą sieroty, tam wdowa, — rodzice za dzieckiem — mąż za żoną! Jedném słowém, pełno smutku wszędzie; — ale co najboleśniejsza, oto to, że te boleści żadnego nie przynoszą pożytku — że ludzie nie dla nieba, ale dla piekła cierpią! I mówi nie jeden: jabym cierpiał dla pana Jezusa, tylko nie to — to jest jabym sobie sam krzyż obrał wedle upodobania mego — jakikolwiek, byle nie ten, co mi pan Jezus przeznaczył? — Ale kiedy to właśnie nie inny, tylko ten jeden cię zbawi! I mówisz bo ten krzyż dla mnie za długi, a ten za krótki — a ten za ciężki, a ten za lekki — takbyś krzyżami przebierał, jak w kramie towarami, a to nie uchodzi! — I nie jeden wielki krzyż zniesie łatwiéj, jak te

małe codzienne krzyżyki, a jednak pan Jezus nam zaleca, abyśmy codzienne choć najmniejsze obowiązki wiernie wypełniali — abyśmy codzienne, choć najmniejsze krzyżyki cierpliwie znosili. — To sobie raz powiedzmy, że zupełnie szczęśliwego człowieka nie masz na tym świecie, a człowiek najszczęśliwszy jest ten, który jest najnieszczęśliwszym; nie ten, który nie ma krzyża do dźwigania, ale ten który krzyżyk swój dźwigać umie! —

Kiedy się zapytasz człowieka, który niema wiary jakżeto te dwie rzeczy dadzą się pogodzić: pan Bóg tak dobry i potężny, a człowiek tak biedny i nieszczęśliwy; o taki człowiek będzie bluźnił i gniewał się i powie, że pan Bóg o nas nie dba i zapomina na nas, że jest twardy, nielitościwy, niemiłosierny! Ale zapytaj człowieka, który ma wiarę i miłość pana Boga w sercu, a on ci odpowie skromnie i pokornie: Cierpię bo jestem człowiekiem i natom się narodził, abym w krwawym pocie czoła uprawiał tę ziemię i przez wiele ucisków wszedł do królestwa niebieskiego! Cierpię bo jestem grzesznikiem, i nie dziwię się, że cierpię — ale że tak mało cierpię, i wielbię miłosierdzie boskie i z wdzięcznością dziękuję mu, że mi dał sposobność zadosyćuczynienia za grzechy moje, że łzami memi mogę zmazać moje winy — że przez cierpienie doczesne, chce mnie wybawić od cierpienia wiecznego, na którém przez grzechy moje, już nieraz jeden zasłużył! Cierpię, bo jestem dzieckiem krzyża, uczniem krzyża, a sługa nie jest większy nad pana, ani uczeń nad mistrza, jeśli Chrystus pan

przez krzyż wszedł do chwały swojéj — i ja inaczéj do chwały nieba dojść nie zdołam. — Dotknął mię Bóg tą boleścią, tym krzyżem, abym poznał że ja biednym, nędznym prochem jestem, że on Panem a ja sługą; pociechę dał w boleści mojéj, abym poznał, że ja dzieckiem, a on Ojcem moim! Byłem pyszny, a on mnie upokorzył, byłem zuchwały, a on mnie starł — zesłał na mnie cierpienie, bom w powodzeniu zapomniał o nim! Zesłał na mnie ubóstwo bom mu w dostatkach dziękować nie umiał — nawiedził mnie chorobą, bom nadużywał zdrowia na obrazę Jego: Wyznajmy szczerze jakiemi jesteśmy w szczęściu, jakiemi w nieszczęściu. Mało jest takich, którychby szczęście nie popsuło; mało jest takich, którychby nieszczęście nie naprawiło! Nie mówię tu o szczęściu i dobrém powodzeniu, jakiém Bóg już nieraz tu na ziemi nagradza sprawiedliwego, o tém szczęściu cichém, łagodném, pokorném, miłosiernem — w kółku rodzinném pod rodzinnym dachem — jaki daje uczciwa praca, które nie oddala ale zbliża do Boga; ale o tém szczęściu, co to ludzie zwykle szczęściem nazywają, o szczęściu o jakiem marzy i rozpustnik, i krzywdziciel, i bezbożny i pijanica — które nie oddala od szatana, ale do niego człowieka przybliża! Takie szczęście na grzechu oparte, czyni serce twarde, zimne; pomału, pomału wszystkie szlachetne i dobre uczucia w niem giną i marzną — ustaje miłość Boga i bliźniego i tylko miłość własna pozostaje! Kiedyś był uboższym wspomnij tylko, czyś nie był miłosierniejszym, kie-

dyś był pracowitszym, czyś nie był łagodniejszym, serdeczniejszym dla żony i dzieci! Dzisiaj dorobiwszy się majątku, zapominasz o panu Bogu, bo sądzisz, że go już nie potrzebujesz, że się zupełnie bez niego obejdziesz. — Nie mam już o co prosić, bo mam pełny trzos złota — i cóż mi pan Bóg może dać więcéj? — Dać jak dać — ale pamiętaj, że on ci może wziąść to wszystko! —

O nie mów tego, że nie potrzebujesz pana Boga, aby on ci tych słów nie przypomniał, wtedy gdy go najbardziéj może potrzebować będziesz. — Kurczy się najczęściéj w dobrém powodzeniu serce nasze względem bliźnich — bo zapomniawszy już jakto cierpienie boli, zapomnieliśmy już o litości i o miłosierdziu! Kochamy bliźniego, jeśli nam z tém wygodnie, jesli to miłości własnéj pochlebia, jeśli z nim do woli naśmiać i nabawić się możemy, ale gdyby przyszło z nim popłakać, wtedy stronimy i uciekamy od niego. — Tam gdzie cię poczęstują wódką, tam lubisz iść w gościnę, ale gdzie tylko łzami częstują — tam nie zobaczy nikt! — Kiedy utracimy miłość i wiarę — i nie chcemy ani spojrzeć na wązką i ciasną ścieszkę, która prowadzi do nieba, ale idziemy tą szeroką wygodną drogą, która prowadzi na potępienie! O wtedy nie skarżmy się, ale dziękujmy z głębi duszy — kiedy on od nas zapomniany, o nas nie zapomina, i krzyżem utrapienia nas nawiedza! Jeśli wtedy przyjmiem krzyż w pokorze i cichości, to on uczyni serce nasze miękkie jak wosk; starcy, złamani, przygnębieni, będziem się garnąć do niego, powróci

wiara i miłość, a z wiarą i miłością — nadzieja i ufność. —

Miłosierdzie Boże nad tym, nad którym on się chce zlitować, zawsze zwycięztwo odniesie! Patrz na twoją rolę, chociażby była najlepsza, nie wyda ci zboża, pokąd ją pługiem ostrym nie rozedrzesz; — tak też i pan Bóg pługiem krzyża musi poorać serce twoje, aby dobry i obfity na zbawienie owoc wydało. —

Ale może powiesz, na co mi się krzyż przydał, kiedy mnie nie lepszym, ale jeszcze gorszym uczynił — bo do dawnych grzechów moich dodałem jeszcze szemranie i bluźnienie i narzekanie na Boga! Ale któż temu winien, czy ty, czy krzyż? — Jeśli ci kto da pieniądze na to, abyś kupił sobie parę koni albo wołów, a ty te pieniądze w karczmie przepijesz czyż masz przyczynę za to gniewać się na dobrodzieja twego? — Pan Bóg dał ci krzyż abyś za ten krzyż niebo sobie kupił — a czyjaż wina, żeś go zmarnował! Jak z innych, tak i z téj łaski nie umiałeś korzystać! Dał ci Bog majątek, a tyś go użył na zbytki, rozpusty i pijaństwa, nie chciałeś już pracować, gardziłeś ubogimi, nie chciałeś dać i grosza jednego dla ubogiego, dla wdowy i sieroty, a Bóg za to odebrał ci ten majątek, czyż masz przyczynę żalenia się? Dał ci Bóg dom, gospodarstwo, dobrą, cnotliwą, pracowitą żonę i dzieci, a tyś karczmę uczynił domem twoim, puściłeś się na wszystko złe, byłeś udręczeniem dla żony, zgorszeniem dla dzieci, a Bóg posłał ogień, aby spalił dom twój, rozkazał śmierci, aby zabrała

żonę i dzieci twoje! Czy masz przyczynę żalenia się! Nie uczynił cię krzyż jeszcze doskonałym, ale może przeszkodził, żebyś nie został wielkim grzesznikiem! — Co krzyż do dzisiaj nie uczynił to może uczyni jeszcze; masz tyle łez do opłakiwania nieszczęść twoich, czemuż nie znajdziesz kilka łez do opłakiwania grzechów twoich? Czemu tak ostro sądzisz tych, którzy jak mówisz są przyczyną cierpień twoich — a nie sądzisz ostro tego grzechu, który jest początkiem wszystkiego złego na ziemi? —

O poznajmy to dobrze, że każdy krzyż jest albo na karę albo na zasługę naszą. I w jednym i w drugim razie Bogu za ten krzyż dziękować powinniśmy. — O Matko Pana i Zbawiciela mojego pod krzyżem bolejąca, naucz mnie krzyż dźwigać — co więcéj naucz mnie krzyż mój kochać! Amen.

CZYTANIE IX.

NA TRZECIĄ NIEDZILĘ ADWENTU.

Święty Jan Chrzciciel był bardzo wielki święty, poświęcony w żywocie matki, przesłannikiem był samego pana Jezusa; — ale on się z tego nie wynosił — a zapytany, ktoś ty jest? Nie powiedział nawet jestem prorokiem, jestem człowiekiem, ale tylko jestem głosem wołającego na puszczy. — A my grzesznicy — co niczém jesteśmy i mamy

aż zanadto przyczyny do upokorzenia się, wynosim się niepotrzebnie — i chcielibyśmy sobie jeszcze zawsze coś dodać dla chwały naszéj. A co my sobie chwały dodajemy, ujmujemy chwałę panu Bogu, bo wszelka chwała nie nam, ale jemu jednemu przynależy? —

Mybyśmy chcieli, aby nas wszyscy ludzie szanowali, ale my innych szanować nie chcemy! mybyśmy chcieli, aby nas wszyscy słuchali, ale my ani praw boskich, ani ludzkich słuchać nie chcemy! Tak daleko posunęliśmy zuchwalstwo nasze, że Boga nawet w kościele obrażamy. O wieluż to takich znajdzie dzisiaj, którzy sobie kościół tak lekce ważą. Czy tam jest kościół na wsi czy nie ma, to im tak obojętnie! Okna wytłuczone — zamki poodrywane, dach zacieka, mury gniją, proboszcz prosi, stara się — a tu nikt ani grosza dać nie chce — na niepotrzebne wydatki, pieniądz się trwoni, ale na kościół zawsze niema! Ale na co tobie kościoła, kiedy do niego nie chodzisz — a nie jeden (o nie wszyscy, ale są tacy) choć przyjdzie, to tak się zachowuje, żeby lepiéj było, gdyby był nie przyszedł! — A jednak to złe zachowanie się w kościele, jakże strasznie pan Bóg karać będzie! Wielki i sławny był kościół Salomona w starym zakonie — a jednak to nie to, co nasze kościoły, w których sam pan Jezus przebywa w przenajświętszym Sakramencie! Kościół Salomona runął, zburzony został tak, iż kamień na kamieniu nie pozostał! Nasze kościoły stoją, ale bójmy się, aby je Bóg nam nie odebrał i nie zburzył, jeśli w tych

kościołach, miasto czci i uszanowania, będzie tylko zniewagi i obelgi odbierał! Na początku naszéj świętéj wiary, kiedy po zmartwychwstaniu Chrystusa pana, wielu z ludzi do kościoła Chrystusowego się nawracało — cesarze pogańscy prześladowali wiarę katolicką, i coraz gorsze wynajdowali męczarnie, aby zmusić wiernych do odstąpienia od Chrystusa; ale oni woleli majątki, i zdrowie, i życie swoje utracić jak zgubić duszę swoję. Ale w tych czasach nie wolno było publicznie jawno odprawiać mszę świętą, i wierni potajemnie przy blasku lamp, schodzili się do podziemnych pieczar, które katakombami zwano, aby tam odprawiać nabożeństwo swoje! Ale pomału, pomału to prześladowanie ustało, i chrześcianie nie potrzebowali się już ukrywać, ale mogli wolno wyznawać wiarę swoją. I po miastach, miasteczkach, po wsiach zaczęto budować kościoły, stawiać w nich ołtarze! Królowie i ludy, każdy wedle sił i możności wyposarzali te domy boże — każdy ujął sobie nawet od potrzeb domowych i przyczyniał się do ozdoby świątyń Pańskich! Ale dzisiaj to już ani mów kościół nowy wystawić; kiedy to nawet te kościoły, które istnieją, w takiém są zaniedbaniu i opuszczeniu, że aż serce nieraz boli patrzeć na to! Karczma piękna murowana, a kościół drewniany na pół już zbutwiały. — Żeby się karczma zawaliła, a innéj wam nie postawili, pełnoby było we wsi wrzawy, krzyku, skarg; ale niech się kościół zawali, to i dziesięć i dwadzieścia lat przeminie a ledwie się kto o to upomni; i to się dzieje w kraju katolickim?

Ale cóż dziwnego, że my o kościół nie dbamy, kiedy my niedbamy o duszę naszą. Zdaje się jakby ludzie dziś już zupełnie zapomnieli, co to jest kościół, i że to uszanowanie winne kościołowi, przestało już lub powinnością naszą — że znieważenie kościoła przestało już być grzechem. —

Kościół i ołtarz, i ofiara ołtarza, jest to jakby przymierze między Stwórcą a stworzeniem, między Bogiem a człowiekiem. — Nie masz Boga bez religii, nie masz religii bez kościoła, nie masz kościoła bez ołtarza. — Tu w kościele Boga czcić i wielbić i błogosławić, tu prosić, tu błagać, tu przepraszać, tu dziękować powinniśmy czcią i modlitwą, tak zewnętrzną jak wewnętrzną! A ci, co to mówią, że niepotrzeba kościoła, że się wszędzie modlić można, ci zwykle ani w kościele, ani za kościołem się nie modlą. Tutaj w kościele wyrzekł sam Bóg do najmędrszego z ludzi, króla Salomona, schodzić się będziecie na uproszenie obfitych darów na miasta wasze — żyzności i urodzajów na pola wasze, zwycięztwa nad nieprzyjacielem waszym; tu znosić będziecie w ofierze pierwiastki owoców waszych, w każdéj porze roku, i znaki zwycięztwa u stóp Pana Zastępów, aby poznał świat cały, że te wszystkie dary i łaski odemnie macie, bo jam sobie obrał to miejsce i poświęciłem je, aby Imie moje tu pozostało na wieki. —

Bóg w kościele swoim! Tu on sam wyłącznie wielki, święty, niepojęty w mądrości, miłości i pokorze swojej! Aniołowie ze czcią i ze drżeniem otaczają ten ołtarz, na którym Pan ich, pod przy-

padłościami chleba się znajduje! Cherubini i Serafini, tajemniczym zasłonięci obłokiem, korzą się przed Bogiem swoim w uwielbieniu wielkości, w podziwieniu pokory Jego! A człowiek to biedne, liche, nędzne stworzenie, cóż ma czynić w obliczu stwórcy swego? korzyć się, błogosławić, podziwiać, modlić się — i milczeć! —

A człowiek co czyni? Ach tak często zapomina gdzie jest i po co przyszedł! Ale co haniebniejszą jest jeszcze rzeczą, to to, że się znajdą dziś jeszcze tacy, którzy — aż ciężko to wymówić — którzy się wstydzą przeżegnać, uklęknąć i pomodlić się! — Dla czego? bo się będą drudzy ze mnie śmiali! Wstydzisz się Boga? I Bóg się ciebie wstydzić będzie! O tém dobrze pamiętaj! Jeśli się chcesz wstydzić, to roztrząśnij tylko dobrze sumienie twoje, a znajdziesz podostatkiem powodów do wstydzenia się. Ale to właśnie największy wstyd dla każdego, jeśli pana Boga się wstydzi! Oj ostrożnie, abyś chcąc uniknąć wstydu doczesnego, wstydem i hańbą wieczną nie został nacechowany! Słuchaj! za każdym razem kiedy się źle zachowujesz w kościele — albo — lecz niechaj cię Bóg od téj zbrodni zachowa — niegodnie do komunii świętéj przystępujesz — to z tego ołtarza przed którym stoisz — pan Jezus odzywa się do ciebie temi słowy, które wyrzekł do Judasza: przyjacielu po coś tu przyszedł, pocałowaniem zdradzasz syna człowieczego! O raczéj wychodź z kościoła jak żebyś się miał bez uszanowania w nim zachować. — Masz domy, szynki, ulice, tam — tam w nieszczę-

sném zaślepieniu twojém, znieważaj majestat boski, pokąd on znosić zechce — ale szanuj przynajmniéj dom na cześć bożą poświęcony!

Panie, woła prorok w goryczy ducha swego, nie dozwól mi dożyć tego, aby nieprzyjazne narody szydząc, zapytać mogły, gdzież jest Bóg wasz? Imię nosim katolickie, ale czy życie nasze jest katolickie. — Po czémże poznać, że jesteś katolikiem? czy po tém, że gwałcisz prawa boże i kościelne? Jaka twoja wiara, takie i obyczaje. Na pozór tylko masz wiarę — taka też i pozorna jest tylko uczciwość twoja! Oj mało dziś na świecie i prawdziwéj miłości i pobożności! Ludzie się kłócą, dręczą, nienawidzą, krzywdzą, obmawiają — bo bojaźń i miłość boża z serca ustąpiła. — Ale czy wszyscy tacy? Oj nie, nie masz miasta, miasteczka, wioski, gdzieby Bóg nie miał wiernych sług swoich — ale czemuż nie więcéj — czemuż nie wszystkich? —

Oto szatan jako lew ryczący krąży w około nas, szukając kogoby pożarł! pierwszém staraniem jego jest, wyludniać kościoły, a napełniać szynki, odciągać od stołu pańskiego, a przyciągać do stołu wódczanego — odzwyczajać od modlitwy, a przyzwyczajać do przekleństwa — nie dozwalać dawać jałmużny, a uczyć krzywdzić bliźniego — i niestety bardzo mu się to udaje. A jeśli mu się nie uda zburzyć, zwalić kościoły, toby przynajmniéj chciał, aby były przez złe zachowanie ludzi znieważane.

Pan Bóg rzekł do proroka Ezechiela: wyłam mur i przypatrz się, co się dzieje w kościele moim. O gdyby pan Bóg i dziś to powiedział, żebyśmy

mogli wyłamać mur, który kryje serca tych, którzy są w kościele, cobyśmy tam widzieć mogli? Oto niejeden taki dumny i pyszny — tam gdzie Bóg sam jest taki pokorny! Ale z czego ty się pysznisz — niceś może jeszcze dobrego w życiu nie uczynił, a złego już tyle! Przychodzisz do kościoła, ale ani o tém pomyślisz, po co tam idziesz — że z kościoła albo błogosławieństwo boże — albo gniew Jego do domu przyniesiesz! — Bez uszanowania kładziesz twoją czapkę na ołtarzu, albo sam na ołtarz ręce twoje kładziesz; drugi zasiadł, rozparł się tak wygodnie w ławce, jakżeby był w karczmie i zabiera się do spania; inny stoi w kącie, aby wygodnie mógł z sąsiadem rozmawiać — jakby on na to tu przyszedł, aby nie z panem Bogiem, ale z ludźmi rozmawiać — to ta kobieta stoi lub klęczy na widoku wszystkich, bo ona nową przybrała bekieszę, i chciałaby choć Bóg od niéj oczy odwróci, aby wszyscy ludzie na nią patrzyli. — Trzyma koronkę w ręku, ale paciorki się nie przewracają — bo ona ciągle to w lewo, to w prawo strzela oczyma, aby widzieć kto i jak tu ubrany jest! Siódma msza święta się odprawia, a owi ani jednego paciorka uczciwie nie zmówili — i powié ksiądz kazanie, a owi z tego kazania ani słówka nie wiedzą — tylko czekają i pilnują drzwi, aby co prędzéj uciec z kościoła!

Ale dzięki Bogu są tu i tacy, których przytomność wielką pociechę panu Bogu sprawia, oni tu Boga szukają i Boga znajdą, i z Bogiem w sercu powrócą do domu swego! Wiedzcie wy wszyscy,

odzywa się jeden wielki święty — Chryzostom — którzy nie szanujecie domu bożego, że ten Bóg od was znieważany, potrafi sobie zachować prawdziwych czcicieli. — Szanujcie przynajmniéj ich przytomność, jeśli przytomności Boga szanować nie umiecie, i nie mięszajcie ich spokojności i nabożeństwa. — Czyż sądzisz, że Bóg puści bezkarnie te wszystkie zniewagi od ludzi Jemu i kościołowi Jego wyrządzone! Oza, że śmiał tylko arki się dotknąć, padł trupem; 50,000 Betzaminów poległo od miecza za znieważenie arki pańskiéj. — Zapalili synowie Arona ogień niepoświęcony, a ogień z nieba pochłonął ich. Skropił krwią swoją bezbożny Heliodor marmury kościoła. Baltazar znieważył naczynia kościelne, i wyrok krwawéj śmierci, niewidomą ręką skreślony, wyczytał na murze, wśród hucznéj biesiady! A jeśli Bog tak srogo karał w starym zakonie podobne zniewagi, jakież kary dla tych, którzy dzisiaj te zniewagi czynią! Oby u drzwi kościołów naszych zabrzmiały te słowa, któremi Ezechiel prorok gromił lud Izraela: Słuchajcie wy wszyscy..... oto co mówi pan: Z tego domu, gdzie Imię moje wzywano, wyście uczynili dom zgorszenia. Zapalony ogień gniewu mego, woła Bóg przez usta Jeremiasza, i wypuszczę go i pochłonie bezbożność i spali świat cały i gorzeć na wieki nie przestanie. — Za długo, za długo macie mnie za Boga słabego i bezsilnego, jabym nie miał ocz do widzenia i rąk do ukarania. — Oto okażę wam czém jestem, przy blasku gniewu mego, otworzą się oczy wasze. — Ten naród

mówi tenże Bóg przez Ezechiela, zarzuca mi niesprawiedliwości, okaż mu kościoły, a zawstydzą się. Ludem był moim, na to aby mnie znieważał, będę Bogiem jego na to, abym go ukarał! Wzgardził miłosierdziem mojém, niechaj dozna sprawiedliwości mojéj!

CZYTANIE X.

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Zbliża się ten czas narodzenia Chrystusa pana. Za pomocą i łaską bożą przeżyliśmy ten święty czas Adwentu? I to przeszło i minęło tak, jak wszystko mija na świecie. I to nie pierwszy adwent cośmy przeżyli, nie po raz pierwszy obchodzim to święto Bożego narodzenia. — Ale kiedyż będziem obchodzić to święto odrodzenia naszego, poprawy naszéj. — Nic nam nie pomoże, że się Chrystus narodził, jeśli my nie odrodzim się na nowe życie łaski. — O bracia moi, czas nie stoi, śmierć goni za nami, dziś, jutro nas pochwyci, i postawi nas na sądzie Bożym; a pokąd czas, używajmy go, aby wkrótce już po czasie nie było! —

Są dwie rzeczy, dwa nałogi, ogólnie rozpowszechnione w kraju, które są jakby źródłem z którego wszystko złe wypływa. Pijaństwo i lenistwo. — O pierwszém jużeśmy dość mówili — ale to próżniactwo, ta niechęć do pracy, bodaj nie jest je-

szcze gorszém złém; bo to pijaństwo najczęściéj z próżniactwa wypływa; nie wiesz co z twoim czasem zrobić i idziesz do karczmy! Nie wiesz co z czasem zrobić? I jesteś matką, ojcem, gospodarzem, gospodynią, i możesz to mówić, że nie wiesz co z czasem zrobić? Módl się i pracuj — podziel ten czas między miłością Boga a miłością bliźniego, a przekonasz się łatwo, że nie za wiele, ale za mało masz czasu! Czas życia naszego krótki, bardzo krótki; to jest jedna z tych prawd, któréj nikt zaprzeczyć nie może. Nawet ci, którzy nie wiedzą co z całym dniem, co z każdą godziną robić, na to się użalają. — Siedzisz na ławie przed domem, wyciągasz się, poziewasz, nudota wypiętnowana na twojéj twarzy, na podworzu brudno, śmieci pełno, w chacie pajęczyny, w oborze bydło gnije dla nieochędostwa, dzieci nie umyte, nie uczesane — wszędzie nieład, nieporządek, a ty mówisz: nie mam co robić, taki ten dzień długi — a życie takie krótkie! Brzęczysz językiem jak ta trutnia, co kropli miodu nie wyrobi, albo spisz, jak pszczółka w zimie — boś cały skrzepł w nieczynności twojéj!

Prawda, że życie krótkie, ale masz dość czasu, abyś sobie zasłużył na wieczne zbawienie. Pismo święte porównywa życie człowieka do tego dymu, który ulatuje; do téj mgły, która się rozpływa w powietrzu; do snu, który przemija; do cienia, który znika; i te porównania są tak sprawiedliwe. Ta strzała, która przecina powietrze, ten grom, który z chmury wypada, to tylko słaby obraz téj

prędkości, którą przelatuje, przemija życie nasze! Bo czémże jest to życie w porównaniu z wiecznością? To mniéj jak ten najmniejszy ptaszek w porównaniu z całym ogromem świata! Czémże nawet w porównaniu z życiem pierwszych ludzi, którzy żyli po 700 — 800 i więcéj lat? A dzisiaj jakże mało ludzi do 70 — 80 lat dochodzi. —

Gdziekolwiek spojrzysz w około siebie, pełno młodzieży, dziatwy, a jak rzadko okaże się głowa siwym włosem pokryta! A tych starców zapytaj się, czy im się zdaje, że tak długo żyją, ach odpowiedzą, to tak jakbym niedawno się narodził! Znikło to życie, jak ten kamień w wodę rzucony, zkąd go nikt nie wydobędzie! Kiedy młody jesteś, to myślisz: ej gdyby to można przyjść do tego, abym miał i woły, i krowy, i drzewa w sadzie coby mi owoc rodziły, i pszczółki coby mi miód wyrabiały; i przy pracy, oszczędności, możesz przyjść do tego; — ale jak już wszystkie życzenia zaspokojone, przyjdzie śmierć i powie: a teraz zostaw to wszystko i zabieraj się w wielką podróż! — Bo kiedyś ty pracował czas nie stał ale płynął; jeśliś pracował wedle Boga, nie zapominając o duszy twojéj, toś dobrze pracował, i dobrześ czasu użył — jeśli nie, to i czas twój i praca twoja marnie strawiona. —

Pamiętasz, jak to nie mogłaś się tego dnia doczekać, kiedy z narzeczonym twoim staniesz u ołtarza — to ci się zdawało, że ta godzina nigdy nie wybije, gniewałaś się na słońce, że tak pomału wschodzi; gniewałaś się na ludzi, że ci przeszkody

czynią — a dzisiaj to już odtąd dwadzieścia, trzydzieści lat minęło — dziś twoja córka przez toż samo przechodzi. — Wszystko co było, to krótkie; wszystko co ma być, to nam się długie wydaje! A ty mówisz to czas mój, to moja własność; mogę z nim robić co mi się podoba! O nie mów tego, bo ty żadnéj własności na świecie nie masz — bo wszystko co jest, boską jest własnością. —

Bóg ci dał czas na to, abyś go użył na chwałę Jego i na zbawienie duszy twojéj, a nie na to, abyś go strwonił, zprożnował. — Jak dasz złoty słudze twemu, aby z nim poszedł na miasto i kupił ci soli, czyż sługa ma prawo powiedzieć, że to jego złoty i przepił go? Jakiż czas jest twój pytam się, czy przeszłość? Ale ta już minęła i nigdy nie powróci — czy przyszłość? Ale ta może nigdy dla ciebie nie przyjdzie. — Teraźniejszość — ale czyż taka właściwie jest; ta teraźniejszość albo jest przeszłością już — albo przyszłością. — Nim słowo wymówisz, to go jeszcze nie było; jak go tylko wymówisz, to go już niema. — Więc chwytać powinieneś każdą chwilę, aby jak przyjdzie, mogła przejść w skarb zasług twoich przed Bogiem. — A takich chwilek już może bardzo mało ci Bóg użyczył; ty rachujesz na przyszłość — ale na to czy możesz rachować? któż ci ją zapewnił? O posłuchaj dobréj rady — co możesz dobrego uczynić, nie odkładaj ale zrób co rychléj! Weź sobie za przykład skąpca — co on robi z pieniędzmi, to ty to samo rób z czasem twoim. — Skąpiec nie traci i jednego grosza nadaremnie — i ty nie trać i je-

dnéj chwilki — skąpiec daje swój grosz na lichwę — i ty powinieneś czasem lichwić — to jest jak najwięcéj zbierać zasług dla siebie. —

Powiesz to, bo ja nie próżnuję, ja zawsze coś robię — o to wierzę — bo człowiek musi coś robić — ale czy to robisz, coś powinien robić — czy tak robisz, jakeś powinien robić — czy wtedy robisz, kiedy powinieneś robić. — Żona ci mówi: idź w pole, czas żniwa, zboże się sypie — ja nie mam czasu, muszę na targ pojechać — ale czy cię tam potrzeba — targ by się obszedł bez ciebie — ale zboże czekać nie będzie! Mąż ci powie: idź już wybierać warzywa z ogrodu — mróz może przypaść w nocy — ja nie mam czasu! muszę pójść do kumoszki w odwiedziny, na nowiny, bo wczoraj z miasteczka wróciła! — A co ci do tego, co się w miasteczku dzieje! — Plotki poczekają, ale groch i fazole czekać nie będą! I sama nic nie robisz, i drugim czas zabierasz! Ale bo to człowiek musi się zabawić — to prawda — ale musi i pracować — ty nie dla zabawy, ale dla pracy jesteś stworzony; pan Bóg tylko ci pozwolił uczciwie się zabawić, ale pracować ci rozkazał. — Człowiek nie wół, aby ciągle pracował, musi odpocząć. Ależ po czém masz odpoczywać, kiedyś nic nie robił. — Masz odpoczynek w niedzielę — lecz ty tego odpoczynku używasz na pijatykę i tańce — i po takim odpoczynku niedzielnym cały poniedziałek jesteś do pracy niezdolny! Skarżysz się, że bieda i nędza — ale któż temu winien! Kiedy ci powiedzą. idź na robotę, idź na zarobek! Nie pójdę — mam

sobie co robić — dobrze, ale pospiesz się, a ukończywszy swoje — możesz sobie i zboża, i grosza przyporzyć. Oj tak to, co można za jeden dzień zrobić — tobie na to i tydzień za mało! Słońce już wysoko na niebie, tyś jeszcze z domu nie wyszedł; słońce jeszcze daleko do zachodu, tyś już do domu powrócił. — Lecz powróciwszy do domu, czyż przynajmniéj pomyślisz na dzień jutrzejszy — aby wyklepać kosę — narychtować wóz — posmarować koła — pług urządzić. — Nie, to się dopiero wtedy robi, kiedy czas do pracy. — I skrzypią koła, że już o ćwierć mili słychać, rwią się postronki, że co kilka kroków wiązać potrzeba — a stodoła zacieka, a spichlerz nie oczyszczony, a bojowisko nie ubite — zboże zebrane gnije, siano zatęchło, ziarno się psuje — dary boże marnie się trwonią! —

Ej jak to z takiego kawałka pola wyżyć — masz mało pola, to masz więcéj czasu — jeśli nie z pola, to z rąk wyżyć możesz. Idź na zarobek! Kiedy nikt nie najmie! Ale dla czego? Bo żądasz więcéj niż twoja praca warta! I wolisz próżnować jak uczciwym zarobkiem się kontentować! — To się nie godzi — ale to zwykle tak bywa. — Pókąd jest jeszcze trochę kapusty w beczce, trochę ziemniaków w jamie — trochę mąki w kumorze — to się pracować niechce — a dopiero kiedy głód przyciśnie idziesz na zarobek! Czemuż czekać na głód — czy nie lepiéj zapobiedz temu.

W lecie próżnujesz, a w zimie narzekasz, niema soli, niema chleba, niema obuwia, niema opału;

a jednak to wszystko być mogło, a że niema to twoja wina! Ej tato ja pracował całe lato, a jednak nic nie mam! Bo grosza szanować nie umiesz, bo coś zarobił toś przepił, przechulał, przetrwonił — a mógłeś nie jeden grosz na bok odłożyć! Ledwie zbierzesz zboże, wynosisz na targ, i sprzedajesz choćby najtaniéj, a z tych pieniędzy mógłbyś dom oporządzić — ale nie, to się gdzieś wszystko rozłazi i wracasz z targu, jakoś wyjechał — gorzéj boś wyjechał z pełnym, a wracasz z próżnym worem. — Nigdy o tém nie pomyślisz że może przyjść rok nieurodzajny, gradobicie, posusza, abyś na taki przypadek był zaopatrzony! — Przyjdzie czas siejby, a ty nie masz czém siać, trzeba albo się zapożyczyć, a to tak, że za jeden korzec będziesz musiał dać dwa, albo odłogiem zostanie — albo na snop wynająć zawsze z utratą i twoją i biednéj żony i dzieci! Oj takie gospodarstwo do nędzy prowadzi, a nędza nieraz i do zbrodni, a zbrodnia do piekła! —

Dał ci Bóg serce, kochaj niem pana Boga, dał ci rozum, myśl jak sobie zaradzić; dał ci ręce, nie próżnuj — dał ci czas, pracuj nim, aby ci ani doczesna, ani wieczna nie dokuczyła nędza! —

CZYTANIE XI.

NA DZIEŃ NARODZENIA ZBAWICIELA PANA.

Pan Jezus się nam narodził — o bracia jakaż to radość i pociecha i wesele, w każdéj wiosce, w każdym domu, w każdéj rodzinie — pan Jezus się nam narodził — jeden drugiemu jako dobrą opowiada nowinę — bo toć mamy z czego się weselić i radować, bo żeby się był Chrystus nie narodził, bylibyśmy wszyscy wieczną śmiercią umarli! Cieszą się już i dzieci, i starzy, i gospodarze, i gospodynie, i czeladź domowa, zaledwie że się i bydełko, i ptaszęta, i rybki nie cieszą! A choć to zwykle o tym czasie bywają mrozy i zimna, ale w duszy jakoś ciepło i zaciszno, że człowiek i o mrozie zapomina. — I kościół ozdobiony, i chatki oczyszczone — ale czyż i serca są oczyszczone! W kościele światło gore, a w duszy człowieka ciemno, w chatce wymiotłeś proch i śmieci, a w sercu pełno masz brudów i zgnilizny! — O ileż to świętych i wielkich i zbawiennych przy tém narodzeniu Chrystusa pana tajemnic — ani podobna objąć je w jedném krótkiém czytaniu, ale wy o tém na kazaniu słyszeć będziecie, a my tu w krótkości o niektórych tylko wspomnimy. —

Zapewne każdy z was widział szopkę — jak to w niektórych kościołach w czasie tych świąt wystawiają, a przytem wesoło śpiewają kolędy: W żłobie leży; Zagrzmiała runęła; Wstawszy pasterz;

i inne tym podobne! W téj szopce widzimy różne piękne figurki poukładane i żłobek, a w żłobku malutki pan Jezus, a przy żłobku najświętsza Marya panna i święty Józef, i pastuszki jedni klęczą drudzy stoją — a każdy ma jakiś podarunek w ręku — i tuż przy żłobku wół i osieł! Na cóż się taka szopka układa — czyż to na to, aby tylko dzieci bawić? O nie, to dla nas wszystkich, aby nam stawić żywo przed oczy i przypomnieć, co się pod ówczas działo w Betleemskiéj szopce — bo zawsze to co oczy widzą, to i serce lepiéj czuje.— Dla tego we wielki piątek groby odwiedzamy, abyśmy na ten widok zapłakali gorzką łzą, przypominając sobie, że to my grzechami naszemi stali się przyczyną ukrzyżowania Chrystusa pana — a patrząc na szopkę, abyśmy się wielką uradowali radością, i pobudzili się do miłości pana Jezusa, który się dla nas narodził i stał się prawdziwym człowiekiem tak, jako jeden z nas, nieprzestając być Bogiem. — Oto więc przypatrzmy się dobrze, co się w onéj szopie dzieje, ale najpierw przenieśmy się myślą na to pole, gdzie pustuszkowie paśli trzody swoje. —

Noc była, gwiazdy jasno świeciły na niebie, a pastuszkowie, co tam trzód strzegli, jedni już drzymali, drudzy czuwali i rozmawiali między sobą, „a oto, tak mówi Ewangelia święta: Anioł pański stanął wedle nich, a jasność boża zewsząd je oświeciła, i ulękli się bojaźnią wielką. — I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi,

iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus pan, w mieście Dawidowém. — A ten wam daję znak: Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie. A na ten czas z onym Aniołem przybyło wiele zastępów niebieskich chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli! Otoż pierwsze błogosławieństwo, jakie Chrystus pan z urodzeniem swojém, jakby podarunek z nieba przyniósł na ziemię. — I potąd nie będziesz miał pokoju w sercu swojém, pokąd się Chrystus łaską swoją nie narodzi w sercu twojém. — Bo pokoju serca nie da ci ziemia, bo go niema — Chrystus pan dopiero ten pokój przyniósł z nieba na ziemię — i nie kto inszy, tylko Chrystus może go przynieść do serca twego. — A pokąd w sercu jest szatan, potąd Chrystus tam nie zawita. —

A wiesz co to jest ten pokój Chrystusa? to jest największe szczęście jakie może mieć człowiek na ziemi — bo kto ma pokój Chrystusa w sercu, ten ma i pokój w myśli i pokój w sumieniu, i pokój w słowie — i ma ten pokój i w szczęściu, i w nieszczęściu, i w radości, i w smutku, i w życiu i przy śmierci! Ale komu obiecał anioł ten pokój? Oto ludziom dobréj woli — a któż jest człowiekiem dobréj woli? Oto ten, który zawsze pełni wolą bożą! bo wola boska nigdy złą wolą być nie może, a więc ten, który tę wolę zawsze pełni, zawsze ma dobrą wolę! Jakaż albowiem jest wola boska względem nas? — Oto ta, abyśmy wszyscy byli zbawieni — Powiesz: ja się nie sprzeciwiam temu, co do zba-

wienia, bo ja sam tego pragnę — tylkobym nie chciał tym sposobem być zbawiony! Jabym chciał przez bogactwo, a nie przez ubóstwo, przez zdrowie, a nie przez chorobę — przez chwałę, a nie przez upokorzenie, przez śmiech, a nie przez łzy dostać się do nieba. — Jabym wolał rozkazywać, jak słuchać — wolałbym dawać jak odbierać jałmużnę. —

Żebyś przyjechał do zupełnie obcego kraju i chciał się na jakie miejsce dostać i dano ci przewodnika dobrze z każdą ścieszką oznajomionego, czybyś powiedział, ja się chcę na to miejsce dostać, ale nie pójdę tą drogą, bo mi się inna lepiéj podoba? Jesteś obcy na téj ziemi, bo może od kilkunastu lat dopiero żyjesz, Chrystus pan chce sam być twoim przewodnikiem do nieba, a on drogę najlepiéj zna, a ty jego przewodnictwém czy wzgardzisz? — To tak, jakby chory jaki powiedział: zawołajcie mi tego doktora, bo ja wiém, że on mnie wyleczyć może, ale ja jego lekarstwa nie potrzebuję, ja sobie sam wybiorę lekarstwa takie, jakieby mi lepiéj smakowały. —

Ale teraz wróćmy do naszych pasterzy. Cóż oni uczynili posłyszawszy ten głos Anioła. — Otóż ten sam Ewangielista daléj tak nam opowiada: „w ówczas pasterze (oni) mówili jeden do drugiego: — pójdźmy aż do Betleem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Bóg pokazał. — I przyszli kwapiąc się i znaleźli Maryą i Józefa, i niemowlątko leżące w żłobie. A ujrzawszy dowiedzieli się o słowie, które im było powiedziane

o dzieciątku tém. A wszyscy którzy słyszeli, dziwowali się temu co do nich pasterze mówili. — Lecz Marya te słowa zachowywała, stosując w sercu swojém. —

Pasterze więc jak tylko posłyszeli dobrą nowinę, nie czekają, nie namyślają się, nie odciągają, ale na słowo Anioła biegną oddać cześć i chwałę panu i Bogu swojemu. A my do wszystkiego tak chętni, tak skwapliwi, gdzie idzie o chwałę bożą leniwi i gnuśni jesteśmy. Obyś tak skwapliwie od grzechu uciekał, jak się do niego spieszysz. — Czém był głos Anioła dla pastuszków, tém jest głos dzwonu dla nas — i ten głos nie jest głos ziemski, ale z góry, jakby z nieba się odzywał, to nie jest głos ludzki — bo w tym głosie nie ma słów, a jednak każdy zrozumie i wié, gdzie ma za tym głosem iść, i wie po co ma iść. — Do kościoła na oddanie czci i pokłonu Bogu samemu. — Ten dzwon zwiastuje przyjście pana Jezusa na ołtarz, tak jako głos Anioła zwiastował przyjście Jego do Betleemskiéj stajenki. —

Ale my czy tak chętnie słuchamy głosu dzwonów, jak pastuszkowie posłuchali głosu Anioła? Oni się nie wymawiają i nie mówią — oj kiedy to daleko iść, a to noc teraz, a my musimy pilnować trzody, aby szkoda nie zaszła? O pospieszać do tych co kochamy, to i droga zawsze krótka, to i noc zawsze widna, to człowiek ani się na szkodę żadną nie ogląda, on tylko jednę czuje szkodę, nie widzieć się z tym, ktorego kocha serce jego! I nas ten głos dzwonów uderzy, dalekich nieraz od Chry-

stusa, w ciemnéj, mrożnéj niedowiarstwa i rozpusty nocy, i nas nieraz przerazi pasących i strzegących trzodę namiętności naszych. Jednego zastanie przy kieliszku, drugiego przy kartach, trzeciego przy rozpuście — jeden strzeże i pasie dumę, drugi próżność, trzeci lenistwo, czwarty zemstę swoją — i wymawia się jak może z lenistwa i ospalstwa swego! Ów Anioł pasterzy gwałtem nie pędził do Betleem, oni sami dobrowolnie tam pospieszyli; i ciebie dzwon nie pędzi do kościoła, tylko ci przypomina i uważnym cię czyni. — Anioł nie oszukał pasterzy, i ciebie dzwon nie oszuka; oni znaleźli dzieciątko Jezus w żłobku w szopce — a ty znajdziesz tegoż samego pana Jezusa w tabernaculum na ołtarzu! Tam był Bóg, który przyjął ciało ludzkie, a tu jest tenże sam Bóg pod postacią chleba.

Ale pastuszkowie nie przyszli z próżnemi rękoma do kolebki Chrystusowéj — tak też i my nie przychodźmy do niego bez darów. Ale biedni pastuszkowie pilnujący na polu trzody, cóż oni mogli mieć za podarunki godne tak wielkiego pana? Chleb, sér, masło, miód! A jednak najświętsza Panna w imieniu dzieciątka Jazus, radośnie i wdzięcznie przyjęła te ubogie dary, co serce dawało! Bo jakiż dar godny możem dać temu, który wszystko ma i niczego nie potrzebuje. — Wszakże to wszystko co jest tylko na ziemi, jego jest własnością — a nikt nikomu z jego własności własnéj daru nie czyni! Ale pan Bóg nie patrzy na to, co ręce dają — ale jakiem sercem dają — a dar najmniejszy, ten grosz do skarbonki rzucony, ten bukiecik kwia-

tów na ołtarzu postawiony, ta lampka u stóp krzyża zapalona — każda jałmużna na podźwignienie nieszczęśliwego pokorną dana ręką, jest dla niego miłym i pożądanym darem. — Chrystus nie potrzebował ani tych ubogich darów pastuszków, ani tych bogatych darów mędrców ze wschodu, złota, kadzidła i miry — ale przyjął i jedne i drugie, bo jedne i drugie dobrém i szczerém sercem były ofiarowane — bo czasem ręka daje dar, a serce o tém nic nie wie, tylko pycha i miłość własna! a jeśli serce nie wie, to i pan Bóg o takim darze wiedzieć nie chce! — Uzbierasz kilka kwiatów polnych, uwijesz wieniec i zawiesisz na ramieniu krzyża, co stoi przy drodze — a jeśliś to dobrém i dziecinném sercem uczyniła — to ten wianuszek uschnie i zwiędnie na ziemi, ale dla ciebie w niebie kwitnąć będzie! —

Przynieś i ty jaką ofiarę, jaki podarunek panu Jezusowi w kolebce leżącemu. Nie mam nic! — Jakto nie masz nic? — Masz serce, daj mu je — masz cierpienia, daj mu w ofierze łzy twoje, masz je marnować gdzie indziéj, złóż je w żłóbku Chrystusa! masz grzechy — przynieś mu żal i pokutę w ofierze — masz nienawiść zemstę w sercu — daj mu w darze pojednanie i przebaczenie. — Oto obok twojéj chaty jest biedna sierotka — dla miłości dzieciątka Jezus miéj o niéj staranie — jest tam matka nieszczęśliwa, dla miłości Maryi przyjdź jéj w pomoc — jest staruszek opuszczony, dla miłości św. Józefa dopomóż mu — a wtedy to bło-

gosławieństwo boskie — jakie było w szopce Betleemskiéj, przeniesie się i do chatki twojéj. —

O idź, idź do Jezusa małego z darami twemi, a powrócisz z błogosławieństwém Jego. Idź ubogi abyś powrócił bogaty — idź smutny, abyś powrócił pocieszony; idź chory, abyś powrócił uleczony! Naucz się tam pokory, cierpliwości i miłości! — Ale jeśli pragniesz, aby twoje dary bardzo były miłe Jezusowi, ofiaruj mu je przez ręce najświętszéj Maryi Panny. — Ty matko i gospodyni domu, ucz się od Maryi jaką masz być matką — a ty ojcze i gospodarzu ucz się od św. Józefa, jakim masz być opiekunem żony i dziecka twego. A wtenczas chatka twoja przemieni się w szopkę Betleemską — bo Chrystus będzie w pośrodku was! —

Niechaj ta pamiątka narodzenia Chrystusowego, stanie się pamiątką odrodzenia twego, bo na to Chrystus narodził się, aby przez niego naród ludzki odrodził się. Jeźli się nie nauczysz czcić i wielbić tajemnic żłóbku Chrystusowego, nie zrozumiesz i tajemnic krzyża Chrystusowego! — Życzę wam więc wszystkim dobrych i wesołych świąt — abyście się w ten dzień nie z szatanem ale z Chrystusem, nie na szynku ale w kościele i w domu weselili i przyjście Jego na świat nie przekleństwém i bluźnierstwém, ale pięknemi, pokornemi czcili pieśniami!

CZYTANIE XII.

NA DZIEŃ ŚWIĘTEGO SZCZEPANA PIERWSZEGO MĘCZENNIKA.

Po dniu narodzenia Chrystusa pana, kościół obchodzi uroczystość św. Szczepana, który pierwszy krew swoją przelał za wiarę i idąc za przykładem mistrza i Pana swego, modlił się za tych, co go kamienowali! Pan Jezus na krzyżu modli się za tych, którzy go krzyżują, św. Szczepan pod gradem kamieni modli się za tych, którzy go kamienują; a my ani krzyżowani, ani kamienowani od nikogo, za lada krzywdę, obelgę, złe słówko, wywołujemy zemstę i pioruny boskie na tych, którzy nas obrazili, i nic a nic, i nikomu a nikomu, choćby i rodzonemu ojcu i matce, odpuścić, przebaczyć nie chcemy!

Tylko jednemu nieprzyjacielowi przebaczamy — temu właśnie, który nam najwięcéj czyni złego, i któremu tak łatwo nie powinniśmy przebaczać! A tym nieprzyjacielem to jest człowiek sam dla siebie! — Masz wiele nieprzyjaciół na świecie, jeden cię krzywdzi na majątku, drugi na sławie, trzeci na zdrowiu, ale żaden tobie tyle złego nie czyni ile ty sam sobie! — Nieprzyjacielem twoim, to język twój, gdy go źle używasz, to nogi, to ręce, to oczy, to uszy, to myśl, to zła wola, to serce twoje. — Bo te cię krzywdzą na duszy, odbierają ci pokój sumienia, wydzierają łaskę boską! —

Wiesz jak możesz mieć szczęście na świecie? Wtedy kiedy będziesz miał w duszy pokój z Bogiem, pokój w sumieniu — pokój z bliźnim twoim! Oj co to, to być nie może! Ja temu człowiekowi nigdy nie odpuszczę — nigdy? to jest pokąd żyć będziesz, a pan Bóg tobie nie odpuści nigdy — to jest na całą wieczność! Ale kiedy on mnie tak skrzywdził! Skrzywdził cię, ależ właśnie dla tego powinieneś mu odpuścić — bo żeby cię był nie skrzywdził, tobyś mu nie miał co odpuścić! Pan Jezus nie odpuszczał tym, którzy płakali przy krzyżu jego, ale tym, którzy go do krzyża przybili! Ale jakże mu odpuścić, kiedy to taki zły człowiek — ale czyż przez to, że mu nie odpuścisz, on zostanie lepszy? On zły bo cię skrzywdził — a tyś zły, bo nie chcesz przebaczyć. — Czyż dla tego mamy się gniewać na kogo, że on zły jest? Ach on więcéj na politowanie, jak na gniew zasługuje — jakże chcesz, żeby on był dobry dla ciebie, kiedy on taki zły dla siebie. — On złością swoją więcéj sobie jak tobie szkodzi. — Ale to smutna, bardzo smutna, że w naszém sercu nieraz tyle jest żółci i jadu, a my o tém ani wiemy; — bo gdyby nie było złości w sercu naszém, tobyśmy się smucili, widząc że kto grzech popełnił, tak jak się smucimy kiedy widzimy, że kto bolesną ma chorobę. — Lecz my nietylko, że się nie smucimy, ale są tacy, którzy się cieszą z upadku i nieszczęścia brata, bliźniego swego!

Zbiorą się ludzie na pogadankę — a co jedno jest na obmowę i plotki. — Bo o czém najczęściéj

rozmawiamy — o nieprzytomnych. — Czyż wyliczamy dobre ich uczynki, czyż się naradzamy, jakby im w nieszczęściu dopomódz? — O nie! wyliczamy ich błędy, myślemy jakby im zaszkodzić! Niech kto zacznie kogo chwalić, to wszyscy się nudzą i poziewają. — Każdy by rad z téj pochwały coś ująć, ale nikt, aby co dodać. Niech kto zacznie opowiadać jakie zgorszenie, to wszyscy z wytężoną słuchają ciekawością — jeden złośliwie się uśmiecha, drugi przyzwalając, głową kiwa, trzeci dodaje swoje uwagi, a ten któryby mógł coś powiedzieć na obronę obmówionego, to milczy. — A jednak ten którego sławę szarpiesz, jednak ta którą tak niemiłosiernie oczerniasz, powiedz szczerze, cóż oni ci są winni, cóż oni tobie złego uczynili? — Ja jéj nie cierpię, ja jego znieść nie mogę, to dumny, fałszywy, świętoszek, obłudny. — Oj nie to nie to, ale ja ci powiem o co tu idzie! On ma dobre konie i woły — ona ma pożądną sukmanę i piękne korale, a ty tego nie masz. — Cała jego wina, że on i ona przy trzeźwości, pracy, uczciwości i pobożności, majątku się dorobili, a tyś przy próżniactwie, pijaństwie i rozpuście twój utracił. —

Bo powiesz, łatwo mu się dorobić majątku, bo mu szczęście sprzyjało, a mnie nic się nie wiodło. U niego w polu pszeniczka jak złoto, a u mnie stokłosa i kąkól — u niéj krowa po garcu mleka dawała, u mnie ledwie i kwaterkę! Ale bo on wczas zorał i zradlił i zasiał wtedy, kiedyś ty w karczmie przesiadywał — bo ona najlepszą dla krówki

dobierała paszę i nie żałowała rąk swoich, a tyś plotkami — a krowa twardemi żywiła się chwastami. — On przyszedł do majątku, bo zawsze drożéj sprzedawał zboże swoje jak ja — bo ona jak wyszła z nabiałem i z krupami na targ, do niéj wszyscy się garnęli — a do mnie nikt — Ja ci powiem dla czego — bo jego zboże było dobrze wyczyszczone, wymłynkowane, i miara dobra, a twoje pod złą miarą z kąkolem i groszkiem — bo on w dobry czas sprzedawał — a twoje za szynkowe zabierano długi! Bo ona dawała krupy czyste jak perły, a tyś dosypywała kamyczków, bo ona z kupcami uprzejma i grzeczna, a ty złośliwa i wrzeszcząca — bo w jéj mléku nie było wody — bo w jéj maśle nie było tartych ziemniaków. —

Ale dajmy na to, że tak się nie dzieje — czyż masz przyczynę dla tego nienawidzić sąsiada twego? To niepodobna, aby się wszystkim i zawsze zarówno dobrze powodziło — bo to w życiu musi się rozmaicie wydarzać! Ty jesteś pijakiem i gniewa cię, że drugi trzeźwy; ty jesteś rozwiązłą i jak wąż sykać musisz na tę, która jest uczciwą! Że kto sam wlazł w błoto, czyż dla tego z przyjaźni dla ciebie już i drudzy mają siedzieć w błocie? Ależ o złych to można źle mówić? Z jakiego powodu? A bo ów Boga obraża a ja się ujmuję o chwałę bożą! Słuchaj, jeśli jesteś gorliwy, to sam nie grzesz to pierwsza; czy sądzisz, że przez to pokryjesz grzech twój, i zmażesz przed Bogiem, jeśli będziesz roztrąbywał grzechy braci twoich?

Zbłądził ten, zgrzeszyła ta — jeśli jest w tobie prawdziwa gorliwość o chwałę bożą, wiesz co masz czynić? Oto przestrzeż, napomnij, ukarz, jeśli masz do tego upoważnienie wedle sprawiedliwości, a nie wedle złości — a jeśli nie możesz, to się pomódl, aby mu pan Bóg dał łaskę nawrócenia. — Tym sposobem i jemu i sobie pomożesz! On kiedy zgrzeszył to sobie źle uczynił, ale nie tobie, a ty za niego przed Bogiem odpowiadać nie będziesz. — Żeby to on sobie tylko źle uczynił, tobym już zamilczał, ale on mnie skrzywdził, tego mu przebaczyć, odpuścić nie mogę! Czy gniew twój wynagrodzi ci krzywdę? — O nie! a więc na cóż się gniewasz — czyż masz w tém jaką satysfakcyą, ten jad śmiertelny, tę nienawiść dźwigać przez całe życie w sercu twojém, i z tym ciężarem stanąć na sądzie bożym! — On moim nieprzyjacielem — czyż więc dla tego ty chcesz być nieprzyjacielem boskim? Nie byli to przyjaciele, którzy kamienowali św. Szczepana, a on im jednak odpuścił i modlił się za nich! Jest nieprzyjacielem twoim, właśnie dla tego powinieneś mu odpuścić, przebaczyć; a może tym sposobem uczynisz go przyjacielem twoim! Czyż dla tego że on zły, to i ty chcesz być złym — czyż dla tego, że on tobie złorzeczy, to i ty jemu złorzeczyć będziesz? Pomyśl tylko, któż jest większym nieprzyjacielem twoim, czy on, czy ty sam. Jego przekleństwa tobie nie zaszkodzą, ale twoje bardzo ci szkodzić mogą! —

Wypasł ci kto łąkę, przeklinaj jak chcesz, to

już trawa przez to nie porośnie — wydarł ci kto pasiękę, przeklinaj jak chcesz, pszczółki ci za to nowych plastrów miodu nie ulepią! wykradł ci kto komorę, oddawaj go za to wszystkim djabłom, to więc co przez to zyskasz, że szatan, któremu on już i tak za kradzież się zaprzedał, w dodatku i twoję duszę zachaczy, ale kradzionych rzeczy ci nie powróci. — Ale cóż dziwnego, że nie znasz przebaczenia i pobłażania dla obcych, kiedy ty względem najbliższych twoich jesteś tak twardy i nieużyty, kiedy ty jednego słówka, ojcu, matce, żonie, mężowi, dzieciom przebaczyć nie chcesz! —

Anioł zwiastował przy narodzeniu Chrystusa pana, pokój ludziom dobréj woli, ale cóż to pomoże, kiedy ty z tego błogosławieństwa bożego nie chcesz korzystać! — Pokój z Bogiem, pokój z ludźmi, pokój z sumieniem twoim, ale czy jest taki pokój w duszy twojéj? Ale jeśli niema toś sam sobie winien. Nie ma pokoju z Bogiem ten, który nie pełni obowiązków, jakie mu święty kościół nakazuje; — nie ma pokoju z sobą samym ten, którego sumienienie jest obciążone grzechami i cudzą krzywdą — nie ma pokoju z bliźnim ten, który przebaczać i odpuszczać nie umie! —

Ale ty uciekasz od pokoju i nie chcesz go mieć, ty sam szukasz zaczepki, napastujesz ludzi spokojnych, abyś się mógł kłócić, procesować i bić! Ty z żadnym sąsiadem w zgodzie żyć nie możesz. — Niechaj kurka sąsiadki twojéj przez płot twój przeleci, chociaż żadnéj szkody ci nie zrobi, to się tak uradujesz! dla czego? bo już masz powód do

kłótni. — Niechaj żona ci zamilczy, kiedy ją zelżywemi znieważasz słowy — to się pienisz od złości, jedynie dla tego, że ona z tobą kłócić się nie chce. Pokłócisz się z sąsiadem o kawałek łąki, o jeden zagon pola, on chce, on pragnie sąsiedzkiéj zgody — ale ty nie. — Wolisz się procesować, chociaż wiesz, że cię ten proces więcéj będzie kosztował, jak ten kawałek ziemi. — Prawujesz się ze wszystkiemi, tylko ci żal, że z panem Bogiem prawować się nie możesz. — Nie troszcz się tę chęć do kłótni będziesz mógł po śmierci doskonale zadowolnić. — Z djabłem się kłócąc na wszystkie wieki! —

Bydełko na jednéj łące pasie się spokojnie, ptaszęta na jedném śpiewają drzewie, pszczółki z jednego krzaczka miód zbierają — gwiazda obok gwiazdki świeci na niebie — wszędzie pokój swoboda i jedność — tylko człowiek z człowiekiem zgodzić się nie może!

O pomyśl tylko jakby to dobrze było gdyby się ludzie na ziemi nie kłócili; a naprzykład w twojéj wiosce — żebyście wszyscy żyli jakby jedna rodzina — każdy pracowity, trzeźwy, pobożny — toby i nędzy żadnéj nie było; jedenby drugiemu dopomagał — jedenby drugiego szkody przestrzegał — Bógby całą wioskę błogosławił i ludzie by was szanowali, — choćby się jaki kłótnik pojawił, to widząc, że między zgodnymi ludźmi nie ma co robić, to albo by się poprawił, albo by się z wioski wyniósł. —

Na uczczenie świętego Szczepana — darujcie sobie bracia wzajemnie urazy, podajcie jeden drugiemu rękę do pojednania, wróćcie krzywdy uczynione, a dobrze wam będzie i na tym i na tamtym świecie.

KRÓTKIE PRAWDY
DLA KAŻDEGO.

Uciekaj od złego!

Chcesz być wolny od grzechu? Najlepsza rada, uciekaj od okazyi, która do niego prowadzi — uciekaj mężnie, spiesznie, zawsze i wszędzie!

Jakie są te okazye najniebezpieczniejsze?

I. Gra dla zysku, czy to w karty, czy w kostki, w któréj:

1) Albo ciebie zgrywają, albo ty innych zgrywasz. I to i tamto złe.
2) Czas drogi tracisz.
3) Od domu, dzieci, żony, gospodarstwa, odwykasz!
4) Nadzieję twoję, nie w Bogu i pracy, ale w ślepym trafunku karty lub kostki pokładasz!
5) Przegrawszy, używasz może sposobów nieuczciwych, abyś swoje odebrał!
6) Przy grze, zwykle bez bluźnierstwa i przekleństwa się nie obejdzie.
7) Ten nałóg do jak wielu zbrodni pociągnąć może, mamy przykłady.

II. *Karczma — Szynk.*

Co się tam dzieje, czego się tam napatrzyć i nasłuchać można, to każdy i każda z was, którzy te miejsca odwiedzacie, wiecie najlepiéj. Z szynków wychodzą cudzołóztwa, rozpusty, kradzieże, rozboje, bluźnierstwa, krzywoprzysięztwa i t. p.

III. *Mowa nieuczciwa.*

Mówią: To tylko dla żartu, dla śmiechu, ale ten żart wiecznem piekrem zakończyć, ale ten śmiech na wieczny płacz przemienić się może! Nie śmiéj się takim śmiechem, nad którym twój Anioł stróż gorzką łzą płacze! Jak twój język do takich brudów, i twoje uszy do takich mów przywykną, to pomału przywyknie i myśl i serce!

IV. *Ubiór nieskromny.*

Dla ciebie i dla innych, może stać się przyczyną do grzechu i do upadku. Ubiór skromny, czysty, przyzwoity, podoba się i aniołom i uczciwym ludziom, ubiór nieskromny, bezwstydny, obrzydzenie sprawia i aniołom i uczciwym ludziom. Bo gdzie ubior bezwstydny, jakże tam dusza wstydliwa być może? Jak cię widzą, tak cię sądzą!

V. *Poufałość nieprzyzwoita.*

Bądź ostrożna! i zatykaj uszy na podchlebstwa i słodkie słowa, któremi niegodziwy człowiek pragnie cię oszukać i w przepaść nieszczęścia wtrącić. Uwodzi cię obietnicą ożenienia się z tobą, ale już

niejedna padła ofiarą takiéj obietnicy, i gorzko, ale już zapóźno opłakiwała łatwowierność swoję! — Bądź ostrożna!

VI. *Taniec i nocna muzyka w karczmie.*

Żadna uczciwa dziewczyna, jeśli uczciwą chce pozostać, tam się znajdować nie powinna. Oj, już nie jedna wytańcowała dla siebie piekło, ale nieba? — żadna; bo niebo nie wytańcować, ale wymodlić i wypracować sobie potrzeba!

Co najłatwiéj do złego pociąga?

I. *Zły przykład.*

Ani dawaj, ani bierz zgorszenia! Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi! Jak w kim widzisz co dobrego — naśladuj! jak co złego — unikaj!

II. *Próżniactwo.*

Kop, siéj, orz, prządź, ale tylko nigdy nie próżnuj! Kto zawsze pracą zajęty, nie ma czasu ani do złego uczynienia, ani do złego pomyślenia. Próżnowanie początkiem wszystkiego złego.

III. *Wzgląd ludzki.*

Nie opuszczaj prawa bożego dla względu ludzkiego. Pomnij ile to razy i upiłeś się, i mówiłeś a może i czyniłeś rzeczy niegodziwe, aby się ludziom przypodobać, a jednak to nie ludzie, ale Bóg sądzić cię będzie!

Dwie drogi wprost do piekła wiodące.

1) Rozpusta, która cię kładzie na równi ze zwierzęciem —
2) Pijaństwo, które cię kładzie niżéj zwierzęcia.

Przyczyna potępienia wielu.

1) Spowiedź zaniedbana.
2) Spowiedź źle odprawiona.
   a) Dla złego rachunku sumienia.
   b) Dla zatajenia grzechu.
   c) Dla braku żalu.
   d) Dla braku mocnego postanowienia, zostając w okazyi do grzechu — nie czyniąc pokuty nie chcąc się pogodzić z przeciwnikiem — nie nadgradzając krzywd wedle możności!

Czyń dobrze!

I. *Środek do strzeżenia się grzechu.*

Pamiętaj na rzeczy ostateczne: Śmierć, sąd, piekło, wieczność! a nigdy nie zgrzeszysz. Mów często: Bóg patrzy na mnie!

II. *Źródło łask.*

Święte Sakramenta — Msza święta!

III. *Przewodnik do nieba.*

Dobry spowiednik!

IV. *Klucz do nieba:*

Modlitwa.

V. *Jedno prawdziwe dobro:*

Łaska boska.

VI. *Chleb duszy:*

1) Komunia święta godnie przyjęta;
2) Słowo boże pilnie i z pożytkiem słuchane.

VII. *Lekarstwo na wszystkie choroby.*

Cierpliwość, zgadzanie się z wolą bożą, pokora!

VIII. *Środki do wytrwania w dobrém.*

1) Dni święte święcić.
2) Przynajmniéj raz w miesiąc przystępować do świętych Sakramentów.
3) Często o Bogu myśleć.
4) Co dzień z sumieniem się porachować.

IX. *Obierz:*

1) Za przykład życia pana Jezusa, jako żył na ziemi.
2) Za ucieczkę życia: Najświętszą Maryę P.
3) Za opiekuna życia: świętego Józefa — opiekuna Chrystusowego.
4) Za przewodnika życia, św. Anioła Str[illegible]
5) Za towarzysza życia: św. Patrona t[illegible]

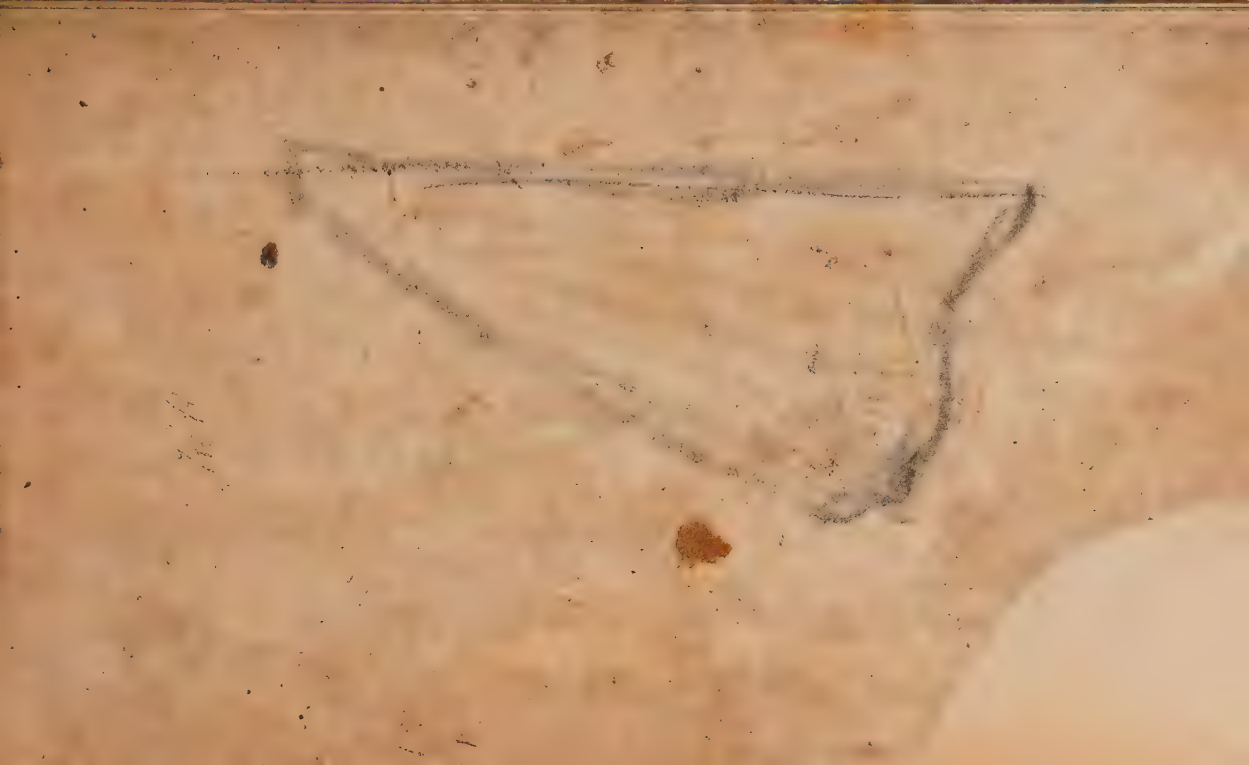

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C096413930